

Rusza Pociąg Marzeń!

Dołącz do akcji i pomóż nam spełnić dziecięce marzenia.
Więcej na str. 19



k KURIER LUBELSKI



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 26-28.06.2026 | Nr. 75 (18.251) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl



To już po raz 60.
W Kazimierzu Dolnym rozpoczął się jubileuszowy Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych

STR. 5



Przed nami weekend z rekordowymi upałami. Ale nie wszyscy mogą cieszyć się ze zraszaczy, bo w gminach zaczyna brakować wody **STR. 3**

W Gdańsku o niezachwianym wsparciu Europy dla Ukrainy **str. 18**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Konferencja na rzecz Odbudowy Ukrainy

Partnerstwo. Odbudowa. Rozwój.



Ukraine Recovery Conference
25-26 June 2026 - Gdańsk, Poland

SPONSOR GŁÓWNY



SPONSORZY



Adam Buła

TANIEC NA NOWEJ DOSTAWIE TRUPÓW



Miała być wielka, nokautująca rząd Tuska afery, a wyszło polskie piekło. Jak się rzuca granat w stylu: „tam giną ludzie”, to kończy się polityczne złoto, a zaczyna dyskusja o granicach szaleństwa. Bo na dziś to wygląda na kolejny, makabryczny taniec na świeżych trupach.

Dlatego tylko o tym, co wydaje się być poza sporem: Młody lekarz, jeszcze na rezydenturze, był też radnym PO, więc musiał złożyć oświadczenie majątkowe, a w nim wyszło, że w ubiegłym roku zarobił 1,6 mln zł. Było to systemowo i technicznie możliwe (wysokie stawki na kontraktach + zatrudnienie w kilku miejscach) i podobnych milionerów jest wielu, ale konkrety pojawiały się dotąd tylko przy innych lekarzach-radnych. Nasz bohater był bezczelny i niechlujny, więc szybko okazało się, że np. „był w pracy” jako lekarz i równocześnie w telewizji jako polityk. Efekt: zwrócił 1/3 tych zarobków, wyleciał z PO i z roboty, a resztą zajmuje się prokuratura.

Na drugim poziomie był salonik VIP dla polityków PO. Młody lekarz-partyjniak miał po politycznych układach trząść całym szpitalem, bez uprawnień być szefem wielkiego SOR, a dla sitwy prowadził osobny salonik VIP, gdzie najważniejsi politycy PO wjeżdżali na zabiegi bez kolejki. Tyle opowieść. A fakty? Z polityków PO w saloniku została jedna posłanka, która się wepchała do kolejki na zabieg gdzieś na południu Polski, a niekadrowane zdjęcie pomieszczenia w Szpitalu Południowym w Warszawie - siedlisku zła - ujawnia, że nie ma w nim nic „vipowskiego”. Nawet zasłabnięcie chorej na raka posłanki Katarzyny Piekarskiej, oplutej na tę okoliczność przez rozochoconych aferą polityków PiS, nie zatrzymuje raz nakręconej, fajnej dla opozycji „narracji”.

Nie znaczy to, że saloniku VIP dla peowieckiej sitwy tam nie było. Znaczy to, że nikt nie widział na to żadnych dowodów poza autorem tekstów na temat, Patrikiem Słowikiem z Kanału Zero, który „wie, ale nie powie”.

Pan Słowik wszystko „wie” dzięki sygnaliście. To lekarz-chirurg, wcześniej sam dyrektor w Szpitalu Południowym, dziś sądzący się z nim o 500 tys. - zdaniem szpitala - niezasadnie pobranej kasy. I jakoś by się to toczyło dalej, gdyby nie rozmowa szefa Słowika i Kanału Zero, Krzysztofa Stanowskiego, który gasnącą „afery” postanowił reanimować, wyciągając sygnalistę do frontowej rozmowy. No i człowiek palnął na wizji: „tam giną ludzie, bo ktoś się uczy”. To znaczy ginęli rok wcześniej, ale sygnalista zachował to info akurat na wczoraj, dla Stanowskiego.

Zanim cokolwiek uściślono, mogliśmy już w mediach „robiących” tę aferę oglądać - w WYDANIACH SPECJALNYCH - szpital z lotu ptaka, z tytułem „tam giną ludzie” i opowieścią, jakby Trzaskowski właśnie w środku zajmował się mordowaniem.

A fakty? Szybko sklejo no z młodym lekarzem-rezydentem dwa przypadki śmierci na SOR. A potem wyszła prokuratura z papierami i podała: W ciągu ostatnich 3,5 roku do prokuratury trafiło 12 zawiadomień w sprawie zgonów w Szpitalu Południowym, pięć z nich dotyczyło sytuacji na SOR, żadna nie ma związku z pracą doktora Dawida Kacprzyka, czyli młodego lekarza-radnego z PO.

Tylko ludzie totalnie źlej woli lub zupełnie niemający pojęcia o realiach polskiej służby zdrowia mogą wierzyć na słowo, że w szpitalu na SOR mogło dojść do śmierci pacjenta wskutek błędu lekarza-rezydenta i sprawa mogłaby pozostać w kompletnej tajemnicy. Co nie znaczy, że nie mogłaby być potem skreślona, przekreślona, umorzona, co tam chcecie...

Faktów będzie przybywać z każdą godziną, ale nie będą miały już one większego znaczenia. Podwaliny pod nowy „Smoleńsk”, tak rozpaczliwie oczekiwany przez propagandyistów PiS, zostały położone.

Adam Willma

EMALIOWANY TOMBAK W CENTRUM WYDARZEŃ



Bardzo lubię te ceremonie obwieszania się orderami, bo niechący opowiadają nam one bardzo wiele nie tylko o politycznej rzeczywistości, ale i o ludzkiej naturze. Pradziadami współczesnych orderów były odznaki noszone przez członków świeckich zakonów rycerskich. Ot, znak przynależności do elity. I w tej kwestii nic się nie zmieniło. Później wystartowali Anglicy z Orderem Podwiązki i tak już poszło. W XVIII wieku każdy dwór stawiał sobie za punkt honoru posiadanie klejnocików w tak nowoczesnej i modnej formie. Tym bardziej że te - po napomowaniu patosem i tromtadactwem - mocno zyskiwały na wartości. W efekcie w przystępny cenowo sposób można było obłaskawiać orderami nawet koronowane głowy, nie mówiąc o dożgonnej wdzięczności poddanych.

Zanim otworzycie sobie listę uhonorowanych Orderem Orła Białego, zapnijcie pasy, bo czeka was droga pełna fikołków od Sasa do lasa. Zostawmy jednak historyczne ukłony w kierunku zaborców, a skupmy się na błękitnych wstęgach zawieszanych przez prezydentów III RP. Kogóż tu nie ma? Jest Jan Paweł II z grupą biskupów (konia z rżędem temu, kto wytłumaczy, co tam robi abp Gołowski), ale także kapelan górniczej Solidarności. Jest grupa emerytowanych polityków, m.in. z Jerzym Buzkiem, Adamem Michnikiem, Hanną Suchocką, Janem Krzysztofem Bieleckim, Antonim Macierewiczem czy Joanną Wnuk-Nazarową (była minister kultury, gdyby ktoś nie pamiętał). Jest paru dość dowolnie dobranych sportowców i kilku aktorów (m.in. Franciszek Pieczka i Gustaw Holoubek, o którym przypominano sobie dopiero po śmierci), kilku lekarzy, paru muzyków, działaczy społecznych i plastyków. A zdumiewający brak wielu wybitnych nazwisk każe sądzić, że przy kolejnych nominacjach często działała zasada „bliższa koszula ciału”.

Zresztą bez przesady z tym pośpiechem, tu zawsze jest czas na poprawki. Nie bez powodu największą grupę odznaczonych stanowią „pośmiertni” - ci przynajmniej nie stroją fochów podczas dekoracji.

W 2018 roku Andrzej Duda przypomniał sobie, że orderu z niebieską wstęgą nie dostali jeszcze Władysław Reymont, Maria Skłodowska-Curie, Stefan Żeromski, Kornel Makuszyński, Roman Dmowski i Janusz Korczak. Za jednym zamachem pośmiertnie uhonorowany został również Ludwik Dorn.

Przy okazji prezydent machnął jeszcze kilka podpisów pod nazwiskami żyjących bohaterów, m.in. Ireny Szewińskiej, historyków Andrzeja Nowaka i Wojciecha Roszkowskiego, a także architekta i polityka Czesława Bieleckiego.

Prawdziwy cyrk zaczyna się jednak, gdy przejrzymy listę zagranicznych odznaczonych. Tu szerokim gestem wykazał się Aleksander Kwaśniewski, który Orła Białego wieszał nie tylko na piersi Gerharda Schrödera, ale również oskarżonego o zbrodnie przeciw ludzkości prezydenta Rumunii Iona Iliescu i groteskowego autokraty Nursułtana Nazarbajewa.

Najzabawniejsza jest jednak galeria królowych honorowanych „za znamienite zasługi zarówno cywilne, jak i wojskowe, położone w czasie pokoju lub wojny, dla chwały i pożytku Rzeczypospolitej Polskiej” (oficjalna formuła). Wygląda na to, że niemal każda z koronowanych w Europie pań może dziś wyjąć ze szkatułki z biżuterią białego orzełka.

Gwoli ścisłości przyznać trzeba, że przywieszanie emaliowanych blaszek nie jest modą typowo polską. Sam Aleksander Kwaśniewski ma 38 takich państwowych blaszek, w tym Lwa Białego, Słońce Peru, Krzyż Ziemi Maryjnej, Order Łaźni i Łańcuch Gwiazdy Rumunii.

Tak więc nie przejmujcie się za bardzo całą tą awanturą ze zwrotem orderu z kijowskiej kancelarii prezydenckiej. Mnie bardziej martwi inny medalik. Taki skromny, zaprojektowany oszczędnościowo, jakby jedynym kryterium była cena - Medal Virtus et Fraternitas. Słyszeliście o nim? No właśnie. A to odznaczanie wręczone sprawiedliwym z Ukrainy (lub ich rodzinom), którzy, narażając życie, ratowali podczas wojny Polaków. IPN wyliczył, że takich sprawiedliwych było na Wołyniu co najmniej 1300. Do tej pory medal wręczono zaledwie niespełna 50 Ukraincom, a od dwóch lat nikomu.

Aaaa, zapytacie może, czym się różni medal od orderu? Otóż medal znajduje się w polskim systemie orderowo-odznaczeniowym niżej od orderów. Gdzież tam więc Medalowi Virtus et Fraternitas do Orderu Orła Białego! W hierarchii znajduje się o 11 pozycji niżej.

Pamiętajcie, wszyscy bez wyjątku, moi rodacy w Polsce, twoi i Julio rodacy w Ukrainie i nasi przyjaciele w Europie, że przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie, na wzajemnym szacunku, na rozumieniu historii

nasz REGION

DYS

Auto z nastolatkami rozbiło się na drzewie i dachowało
W czwartek nad ranem w Dysie pod Lublinem, samochód prowadzony przez 16-latkę wypadł z drogi, uderzył w drzewo i ogrodzenie posesji, po czym dachowało. – Kierujący nie miał uprawnień do prowadzenia pojazdów, a pasażerowie byli pijani – poinformował podinsp Kamil Gołębiowski. – Kierowca jest w stanie ciężkim. Jeden z pasażerów doznał licznych złamań. Pozostała dwójka odniosła mniej poważne obrażenia. ASZ



LUBLIN

Potrącenie rowerzysty
W środę na ul. Granitowej kierowca Bolta potrącił 10-latkę, który jechał rowerem. Chłopiec został przewieziony do szpitala, ale nie doznał groźnych obrażeń. Kierowca był trzeźwy. JJ

FOT. OS

Samorządy apelują o oszczędzanie wody. Mieszkańcy gm. Niemce mieli sucho w kranach

Artur Jurkowski
Lublin

Jabłonna, Strzyżewice, Urszulin, Konopnica, Niemce, Spiczyn - wydłuża się lista gmin, które apelują do mieszkańców o oszczędzanie wody. W weekend w gm. Niemce były przerwy w dostawie wody. - Sytuacja wraca do normy - zapewnia wójt Marian Goliańek.

Piątek - 32 st. Celsjusza, sobota - 33 stopnie, niedziela i poniedziałek - 37 stopni. I słońce prażące przez cały dzień. Tak prezentują się prognozy pogody i temperatur w Lublinie i okolicznych gminach na najbliższe

dni. W związku z tym już kilkanaście gmin w woj. lubelskim zwróciło się do mieszkańców z apelem o racjonalne korzystanie z wody. Niektóre - np. Strzyżewice - wprowadziły zakaz używania wody z sieci wodociągowej do celów innych niż bytowe. Czyli nie wolno nią podlewać ogródków, myć samochodów, napełniać baseników dla dzieci itd.

Z kranów woda ledwo kapie

Do naszej redakcji napisała jedna z mieszkank podlubelskiej gminy Niemce.

- Od wielu lat w okresie letnim borykamy się w naszej gminie z poważnymi problemami z dostępem do wody. Jednak to,



FOT. ARCHIWUM

W kilku gminach wprowadzono zakaz podlewania trawników i ogródków

co dzieje się w tym sezonie, przechodzi ludzkie pojęcie i urąga wszelkim standardom życia w XXI wieku - grzmi. Jej zdaniem, najgorsza sytuacja miała miejsce w ostatni weekend. - Jeśli woda w ogóle się pojawia, spływa dosłownie kropelkami, uniemożliwiając napełnienie chociażby czajnika.

- W tym momencie pracuje tylko jedna studnia na ujęciu w Krasieninie-Kolonii. Mamy już wykonane dwie studnie (w Krasieninie-Kolonii i Jakubowicach - dop. red.). Czekamy na pozwolenie od Wód Polskich, żeby je włączyć do użytkowania i by mogły zasilać sieć wodociągową. Weekend był gorący, mieszkańcy napełniali baseny, podlewali trawniki. Na końcach

sieci zabrakło wody, ujęcie nie nadążało. Pompy pracowały non stop, ich zabezpieczenie przegrzało. Nim to naprawiono, minęły dwie godziny, w tym czasie ujęcie było faktycznie wyłączone. Zbiorniki musiały się „dopompować”, więc siłą rzeczy ciśnienie wody było duże, dużo mniejsze. Sam korzystam zresztą z ujęcia wody w Krasieninie i byłem tego świadkiem. Im dalej ktoś znajduje się od ujęcia wody, tym większe ma problemy - tłumaczy w rozmowie z „Kurierem” Marian Goliańek, wójt gm. Niemce.

Na poniedziałkowym (22 czerwca) spotkaniu w urzędzie gminy mieszkańcy mieli do niego pretensje o to, że nie dostawiono beczkowozów.

- W całej gminie mamy do dyspozycji tylko jeden. Zwróciliśmy się do MPWiK w Lublinie o wypożyczenie beczkowozu. Nie otrzymaliśmy zgody. Usłyszeliśmy, że MPWiK ma swoje własne potrzeby i beczkownik nie może wyjechać poza Lublin - wskazuje Goliańek.

Czy sytuacja wraca do normy? - Miejmy nadzieję. Już drugi dzień woda z kranów płynie pod naprawdą dobrym ciśnieniem i z dobrym przepływem. Udało się nam dopompować zbiorniki. Cały czas monitorujemy sytuację. Reagujemy na bieżąco - wyjaśnia wójt Goliańek. I zapewnia, że o wszelkich przerwach w dostępie do wody gmina będzie informowała w mediach społecznościowych.

MATERIAL INFORMACYJNY WUP W LUBLINIE

0011542082

Praca na 100 lat. Jak przygotować się do kariery, która może trwać nawet pół wieku?

Ponad pięćdziesiąt lat pracy. Dla wielu osób taka perspektywa brzmi niemal niewiarygodnie. Tymczasem właśnie tak może wyglądać zawodowa przyszłość dzisiejszych młodych ludzi. Wydłużające się życie, zmiany demograficzne i rozwój technologii sprawiają, że kariera zawodowa staje się projektem długoterminowym, wymagającym nie tylko wiedzy, ale przede wszystkim umiejętności ciągłego uczenia się.

JEDNA KARIERA, WIELE ETAPÓW

Przez wiele lat funkcjonowało przekonanie, że wybór zawodu dokonany w młodości będzie towarzyszył człowiekowi przez całe życie. Dziś taki scenariusz zdarza się coraz rzadziej. Współczesny rynek pracy wymaga elastyczności i gotowości do zmian. Coraz więcej osób nie tylko zmienia pracodawcę, ale także zdobywa nowe kwalifikacje, przebranżawia się lub podejmuje pracę w zupełnie innych obszarach niż te, do których przygotowywała się podczas edukacji. Eksperti przewidują, że osoby rozpoczynające dziś karierę zawodową mogą w ciągu życia wykonywać kilka różnych profesji. Nie oznacza to jednak niepewności czy chaosu. Wręcz przeciwnie. Wieloetapowa kariera daje możliwość rozwijania

zainteresowań, zdobywania nowych doświadczeń i lepszego dostosowywania pracy do zmieniających się potrzeb oraz możliwości.

NAJWAŻNIEJSZA KOMPETENCJA PRZYSZŁOŚCI

Jeszcze do niedawna najcenniejszym kapitałem pracownika była specjalistyczna wiedza. Dziś coraz częściej mówi się, że najważniejszą umiejętnością staje się zdolność do uczenia się. Wiedza zdobyta podczas studiów czy nauki zawodu nadal ma ogromne znaczenie, jednak nie zawsze wystarcza na kolejne dekady aktywności zawodowej. Technologie rozwijają się bardzo szybko, pojawiają się nowe narzędzia i rozwiązania, a pracownicy muszą nadążać za tymi zmianami.

Dlatego coraz większą rolę odgrywają kursy, szkolenia, studia podyplomowe, mikropoświadczania czy różnego rodzaju formy doskonalenia zawodowego. Uczenie się przestaje być jednorazowym etapem życia, a staje się procesem trwającym przez wiele lat. Osoby, które potrafią zdobywać nowe kompetencje i otwarcie podchodzić do zmian, łatwiej odnajdują się na rynku pracy i skuteczniej budują swoją pozycję zawodową.

Jeżeli aktywność zawodowa ma trwać

kilkadziesiąt lat, warto spojrzeć na nią jak na długodystansowy bieg. W takim maratonie liczy się nie tylko tempo, ale również umiejętność rozsądnego gospodarowania energią. Coraz większego znaczenia nabiera dbanie o zdrowie fizyczne i psychiczne, równowagę między pracą a życiem prywatnym oraz rozwijanie kompetencji społecznych. Umiejętność współpracy, komunikacji czy budowania relacji pozostanie cenna niezależnie od tego, jak bardzo zmieni się technologia.

Warto także pamiętać, że rozwój zawodowy nie zawsze musi oznaczać awans. Dla jednych sukcesem będzie objęcie stanowiska kierowniczego, dla innych zdobycie nowych kwalifikacji, rozpoczęcie własnej działalności lub możliwość wykonywania pracy zgodnej z zainteresowaniami. Długa kariera zawodowa daje przestrzeń do realizacji różnych celów na różnych etapach życia.

UCZENIE SIĘ PRZEZ CAŁE ŻYCIE TO KONIECZNOŚĆ

Świat pracy coraz wyraźniej pokazuje, że nie istnieje już moment, w którym można powiedzieć: „Nauczyłem się wszystkiego, co będzie mi potrzebne”. Rozwój technologii, zmiany gospodarcze i nowe potrzeby społeczne

sprawiają, że zdobywanie wiedzy staje się stałym elementem życia zawodowego.

To właśnie dlatego idea uczenia się przez całe życie zyskuje tak duże znaczenie. Pozwala nie tylko nadążać za zmianami, ale także świadomie planować kolejne etapy kariery i wykorzystywać pojawiające się szanse. Dzisiejsi młodzi ludzie prawdopodobnie będą pracować dłużej niż poprzednie pokolenia. Być może będą też częściej zmieniać kierunki rozwoju i zdobywać nowe kwalifikacje. W świecie pracy na 100 lat największym atutem nie będzie

pojedynczy dyplom ani jeden zawód wykonywany przez całe życie. Najcenniejszą kompetencją stanie się gotowość do rozwoju i otwartość na uczenie się niezależnie od wieku.

Wydatek finansowany ze środków KPO w ramach inwestycji A3.1.1 KPO pn. „Wsparcie rozwoju nowoczesnego kształcenia zawodowego, szkolnictwa wyższego oraz uczenia się przez całe życie”



LIFELONG LEARNING
lubelskie



Na ul. Królewskiej stoi zakaz ruchu, a samochody jeżdżą

Joanna Jastrzębska
Lublin

W sezonie letnim ruch kołowy na ul. Królewskiej jest ograniczany dla bezpieczeństwa pieszych, ale mimo zakazu, auta jeżdżą. Urząd miasta nie dostrzega w tym problemu.

Latem, w piątki od godz. 18 do końca weekendu, ul. Królewska jest zamknięta dla ruchu samochodowego. Mogą z niej korzystać tylko pojazdy komunikacji miejskiej i rowery.

Pierwszy raz to rozwiązanie wprowadzono w 2023 r. w celu uporządkowania ruchu w tym miejscu, zarówno samochodowego jak i pieszego. Najpierw na próbę, a później do końca wakacji. Zmiany - oprócz Królewskiej - objęły też deptak, na którym doszło wcześniej do tragicznego wypadku.

Obecnie, mimo zakazu, samochody w weekendy po Królewskiej jeżdżą. W rozmowie z dożurnym Straży Miejskiej usłyszeliśmy, że strażnicy mają też inne zgłoszenia, więc nie są



Sobotnie popołudnie, samochody jadą ul. Królewską mimo zakazu

w stanie przez cały czas stać na Królewskiej.

Przez jeden z ostatnich weekendów wystawiono pięć mandatów. W 2025 r. było ich w sumie 97, czyli średnio siedem na jeden weekend, a rok wcześniej ponad 120, czyli ok. dziewięć. To, że zakaz łamie dużo więcej kierujących, może zobaczyć każdy.

- Regularnie obserwujemy, że samochody przejeżdżają

Królewską pomimo ustawionych zakazów, i nie są to tylko osoby z identyfikatorem wystawianym dla mieszkańców. My ciągle jesteśmy za tym, żeby ustawić na przejściu stylizowaną przenośną sygnalizację świetlną - mówi Michał Makowski, przewodniczący Rady Dzielnicy Stare Miasto. Ale o tym pomyśle już w 2023 r. negatywnie wypowiedział się Andrzej Wojewódzki, se-

krretarz miasta, po interpelacji jednego z radnych.

Również dziś, kiedy pytam urząd miasta o skuteczniejszą formę egzekwowania czasowego zakazu ruchu, żaden pomysłu się nie pojawia.

- Wprowadzone w poprzednich latach zmiany spotkały się z pozytywnym odbiorem ze strony mieszkańców i turystów, stąd decyzja o kontynuowaniu takiego rozwiązania w tym roku. Zmiana organizacji ruchu na ul. Królewskiej jest wprowadzona w sposób czytelny i jasny i jest znana mieszkańcom od czterech sezonów. Przypadki łamania prawa ruchu drogowego należy zgłaszać do służb porządku publicznego w celu wyeliminowania działań stwarzających zagrożenia i utrudnienia w ruchu - napisała do nas Anna Czerwonka z biura prasowego ratusza.

Kara za złamanie zakazu jest dość dotkliwa: osiem punktów karnych i do 500 zł mandatu. Służby nie muszą wystawiać go „na żywo”. Ul. Królewską jest monitorowana i to może być podstawą do nałożenia kary.

Granat w Jeziorze Białym. Konieczna była ewakuacja turystów w Okunince

Aleksandra Szymczak
Lubelskie

Nurkujący w jeziorze mężczyzna zauważył w wodzie przedmiot przypominający niewybuch. Znaleźisko okazało się granatem ręcznym z czasów II wojny światowej.

Do zdarzenia doszło we wtorek w Okunince nad Jezioro Białym. Nurkujący mężczyzna, znajdując się niedaleko brzegu i na niewielkiej głębokości, zauważył podejrzany przedmiot przypominający granat. O znalezisku natychmiast poinformowano policję.

Funkcjonariusze z Komendy Powiatowej Policji we Włodawie zabezpieczyli teren i zamknęli dostęp osobom postronnym do czasu przyjazdu patrolu saperskiego.

Ze względu na realne zagrożenie wybuchem służby podjęły decyzję o ewakuacji okolicznych turystów oraz z pobliskich lokali. Po przybyciu saperzy przystąpili do identyfikacji i wydobycia niebezpiecznego obiektu z wody.

Specjaliści rozpoznali niewybuch jako ręczny granat trzonkowy M24, pochodzący z okresu II wojny światowej. Mimo upływu kilkudziesięciu lat tego typu materiały nadal stanowią ogromne zagrożenie.

- Jak widać, nie tylko nasze ziemie, ale też wody kryją wiele niebezpiecznych pamiątek dawnych czasów, które z uwagi na skorodowanie mogą wybuchnąć przy niewielkim wstrząsie, a nawet przy zwykłym dotknięciu - przypomina podinspektor Bożena Szymańska z KPP we Włodawie.

Służby przypominają, że w przypadku znalezienia przedmiotu przypominającego granat, pocisk lub inny niewybuch należy zachować szczególną ostrożność. Najważniejsze zasady bezpieczeństwa: nie dotykaj podejrzanego przedmiotu, nie próbuj go przenosić ani rozbierać, nie wrzucaj go do ognia.

W każdym przypadku znalezienia niewybuchu należy jak najszybciej zadzwonić pod numer alarmowy 112 i poinformować policję lub straż pożarną.

REKLAMA

0011529006

agencja nasienna

POSTĘP ODMIANOWY zależy od Ciebie

Cykl hodowlany nowej odmiany roślin rolniczych trwa nawet 10-12 lat i jest bardzo kosztowny.

Rzetelnie rozliczając się za odstępowo rolne, pomagasz hodowcom wyhodować innowacyjne odmiany.

To dzięki Tobie w kolejnych latach na polskie pola trafią pełne odmiany, dopasowane do warunków glebowo-klimatycznych.



CZYTAJ WIĘCEJ

www.agencjanasienna.pl

MIĘDZYRZEC PODL.

Nastolatkiwie skatowali przechodnia

W Międzyrzec Podlaskim 41-latek mężczyzna padł ofiarą brutalnego ataku tylko dlatego, że miał na sobie koszulkę z logo „niewłaściwej” drużyny piłkarskiej. Dwaj młodzi napastnicy pobili go na ulicy i zerwali z niego ubranie.

Do zdarzenia doszło w sobotę na jednej z ulic. Z poczynionych ustaleń wynika, że młodzi mężczyźni zauważyli 41-latkę, który szedł ulicą ubrany w koszulkę z logo

przeciwnej drużyny piłkarskiej. - 17-latek postanowił odebrać pokrzywdzonemu koszulkę, a 19-latek miał mu w tym pomóc. Młodszy ze sprawców zaatakował pokrzywdzonego kopiąc go i uderzając, a w momencie, gdy ten upadł na ziemię, napastnicy zerwali z niego koszulkę, po czym uciekli - przekazała asp. Katarzyna Gągolińska z KMP w Białej Podlaskiej. Policjanci ustalili, że pokrzywdzony w żaden spo-

sób nie prowokował agresorów. - Agresorom chodziło o odebranie koszulki przeciwnej drużyny piłkarskiej.

Do zatrzymania 17-latkę i 19-latkę z Międzyrzec Podlaskiego, doszło następnego dnia po zdarzeniu na terenie miasta. - Sprawcy usłyszeli już zarzuty dokonania rozbój. Napastnicy zostali objęci policyjnym dozorem - dodaje policjantka. Grozi im kara nawet do 15 lat pozbawienia wolności. ASZ

REKLAMA

0011540710

EDU-BUS przyjedzie do Ciebie!

Jak wygląda nowoczesna edukacja? Jakie zawody będą poszukiwane w przyszłości? Jak odkryć swoje mocne strony i świadomie zaplanować dalszą naukę lub karierę?

LIFELONG LEARNING
lubelskie



UCZENIE SIĘ TO PODRÓŻ, NIE PRZYSTANEK

BO CZŁOWEK TEŻ POTRZEBA AKTUALIZACJI

WUPLUBLIN.PRACA.GOV.PL

ZSUL

LifeLong Learning lubelskie
Uczenie się przez całe życie zaczyna się od pierwszego kroku.

www.zsulublin.pl

Kazimierz Dolny stolicą folkloru. Zaprasza na Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych

Jakub Sarek
Kazimierz Dolny

Rozpoczął się 60. Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. W programie także targi sztuki ludowej czy warsztaty artystyczne.

Na scenie zaprezentuje się ok. 600 wykonawców: solistów-instrumentalistów, solistów-śpiewaków, kapel, zespołów śpiewaczych oraz mistrzów wraz z uczniami z całego kraju. Będzie można ich posłuchać podczas sześciu koncertów konkursowych. - To jedyne miejsce w kraju, gdzie twórcy ludowi prezentują repertuar w formie „in crudo” - bez scenicznych aranżacji i stylizacji - zapowiadają organizatorzy.

Dla gości przygotowano również Klub Festiwalowy. W jego ramach będzie można wziąć udział w warsztatach śpiewu, rękodzieła oraz pokazy warsztatowe oraz spotkania z wybitnymi muzykantami, śpiewakami i twórcami ludowymi.



Festiwal to nie tylko występy. Towarzyszy mu kiermasz sztuki ludowej. Swoje wyroby w tym roku zaoferuje ok. 80 twórców

W piątek i sobotę zaplanowano potańcówki. Poprzedzi je nauka tańców ludowych.

Na scenie, oprócz twórców konkursowych, pojawią się również inni znakomici artyści - Orkiestra Św. Mikołaja, Kapela ze Wsi Warszawa, czy Hanna Rybka z zespołem wraz z gościem specjalnym: kompozyto-

rem i dyrygentem Krzesimirem Dębskim.

Głównym organizatorem imprezy jest Centrum Spotkania Kultur w Lublinie.

- Festiwal to łącznik między przyszłością a przeszłością, między tym, co tradycyjne, i teraźniejszością. Odnosi się do tego, co najgłębsze w naszej

kulturze, co stanowi jej korzeń. Nasza kultura wyrasta z mądrości ludowej, z potrzeby serca i tworzenia. To z niej czerpali najwięksi: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki czy Fryderyk Chopin. Wybitny poeta Zbigniew Herbert w jednym z wywiadów stwierdził: każde pokolenie powinno przepracować

całą kulturę, żeby móc pójść gdzieś dalej, żeby tę kulturę rozwijać - podkreślał Michał Chorościński, dyrektor CSK.

- Na czym polega siła tej imprezy? Na autentyczności. My jako Kazimierzanie bardzo się cieszymy i jesteśmy dumni z tego, że możemy gościć w naszym mieście jeden z najdłuższych funkcjonujących festiwali w naszym kraju - nie ma wątpliwości Artur Pomianowski, burmistrz Kazimierza Dolnego.

Festiwal będzie odbywał się przy wysokich, przekraczających 30 st. Celsjusza, temperaturach. W niedzielę termometry wskażą 37 kresk na plusie.

- Na miejscu będą służby medyczne. W razie potrzeby będą mogły szybko interweniować. Każdy z artystów (część z nich to osoby starsze - dop. red.) będzie miał zapewnioną wodę. Widzowie będą musieli ją sobie zapewnić we własnym zakresie. Zostaną wystawione także co najmniej trzy kurtyny wodne - uszczelnimy w Biurze Wojewódzkiego Ośrodka Kultury CSK.

Rusza wielka inwestycja drogowa na Ponikwodzie

Artur Jurkowski
Lublin

Czas - 18 miesięcy, koszt - 18,7 mln zł. Na Ponikwodzie powstanie nowy układ drogowy, który pozwoli dojechać do stacji kolejowej.

Chodzi o budowę węzła przesiadkowego przy przystanku PKP Ponikwoda w Lublinie wraz z budową ul. Trzeźniowskiej i ulicy bez nazwy.

- Powstanie tu także m.in. parking B+R, nowe drogi dla pieszych i rowerów, zatoki autobusowe oraz nowoczesna infrastruktura - wylicza Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina. Łącznie inwestycja ma objąć prace przy drogach o długości 993 m. Powstanie nowa ulica (przedłużenie ul. Świdnickiej), która ma przebiegać wzdłuż torów. Będzie miała ponad 600 m długości.

Wykonawcą inwestycji jest firma Strabag Polska, która ma 1,5 roku na realizację zadania. To oznacza, że kierownicy skonstruują z nowych połączeń na przełomie 2027 i 2028 r.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0011544259

Bezpieczny biznes bez zbędnej biurokracji

Nie ma pojęcia o małym biznesie, kto nie miał problemu z wyborem właściwych kodów PKD dla swojej działalności. Tymczasem mało czytelny i z pozoru nieistotny dla początkujących przedsiębiorców proces miewa poważne, a często wręcz tragiczne skutki dla rozwiniętych już biznesów. Aż do rewolucyjnej zmiany, jaką na rynku wprowadziła Warta, która - jako pierwsza w Polsce - ubezpiecza biznes od tego, na co się z klientem umówi, a nie od tego, co kiedyś zadeklarował, że planuje robić, wybierając kody PKD.

Czym są kody PKD? Rejestracja w Polsce każdego rodzaju działalności: od jednoosobowej firmy po wielkokałtowaną spółkę z o.o. wymaga m.in. zadeklarowania rodzaju planowanej działalności. Można ją jednak określić tylko zgodnie z urzędowym wykazem możliwych działalności, ujętym w tzw. Polskiej Klasyfikacji Działalności (PKD właśnie). Znajdziemy tam 21 sekcji, podzielonych na 88 działów, z których wybieramy jedną z 272 grup, podzielonych na 615 klas i ułożonych w 654 podklasach.



Ale to jeszcze nie wszystko. Przeanalizujmy proces rejestrowania działalności na przykładzie kowala. Zgłaszając swoją przyszłą firmę do państwowego rejestru, we właściwej rubryce wpisze on: 25.50.Z. To kod PKD opisujący działalność: „kucie, prasowanie, wyłaczanie i walcowanie metali; metalurgia proszków”.

To będzie dla kowala tzw. działalność przeważająca, czyli główna. Każda firma musi taką wskazać, a do tego

może wybrać jeszcze dodatkowe działalności (i przypisane do nich kody PKD). Nasz kowal powinien wpisać więc jeszcze przynajmniej: 25.73.Z - to produkcja narzędzi, bo bez tego nie mógłby zrobić np. topaty czy młotka.

Na jego miejscu zaznaczylibyśmy także kod 43.99.Z: po zgłoszeniu działalności opisanej pod tym kodem jako „pozostałe specjalistyczne roboty budowlane, gdzie indziej niesklasyfikowane”, będzie mógł samodziel-

nie montować klientom np. okucia bram.

I tak dalej. Jeśli kowal zdecydował się na jednoosobową działalność gospodarczą, którą zgłasza się w CEiDG (Centralnej Ewidencji i Informacji o Usługach Gospodarczych), to nie ma ograniczeń w ilości wybranych kodów PKD. Wszystkie większe podmioty gospodarcze, rejestrowane w KRS (Krajowym Rejestrze Firm) obowiązują limit: według polskiego prawa nie mogą one prowadzić

więcej niż 10 rodzajów działalności, „mieszczących” się w klasyfikacji PKD.

Widzimy już więc, że procedura nie jest prosta i może być źródłem wielu problemów i nieporozumień. Z jednej strony kody PKD nie nadążają za zmiennością modeli biznesowych - w czasach, gdy nowe zawody i usługi powstają już nie w ciągu lat, a miesięcy. Z drugiej strony same firmy, rozwijając się, łączą różne rodzaje aktywności, wchodzą w nowe branże, nieustannie zmieniają i poszerzają ofertę. Łatwo wtedy zapomnieć o konieczności aktualizacji tych zmian w zapisach PKD.

Częściowym usprawnieniem dla przedsiębiorców mogą być wyniki badań, przeprowadzonych wśród nich w tym roku przez Instytut Keralla Research na zamówienie Warty. Aż 25% właścicieli firm, wskazując na bariery ograniczające ich rozwój, wskazało biurokrację. Do której z pewnością zaliczają także proces wyboru kodów PKD. A tymczasem aż 42% z nich nie ma świadomości konsekwencji ubezpieczeniowych, jakie mogą być skutkiem niepełnych danych

o PKD. Tymczasem wiele polis dla firm uzależnia zakres ochrony od kodów PKD, które nie zawsze w pełni odzwierciedlają rzeczywisty profil aktualnej działalności.

Dlatego Warta, jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku, wprowadziła w 2025 r. rozwiązanie, wychodzące naprzeciw rzeczywistym potrzebom przedsiębiorców, a polegające na oferowaniu ubezpieczenia dla firm bez deklaracji kodów PKD. Inaczej mówiąc, Warta zabezpiecza faktyczną działalność klientów, nie odnosząc się do wpisów w rejestrach.

Ta z pozoru niewielka zmiana warunków jest elementem trwającej rewolucji na rynku ubezpieczeń, prowadzonej w duchu dopasowywania ofert ubezpieczeniowych do faktycznych potrzeb przedsiębiorców, przedstawianych w polisach w maksymalnie przejrzysty i zrozumiały sposób. Zmian, w których relacje firma-ubezpieczyciel to umowa rynkowych praktyk, którzy rozumieją biznes. Umowy, z której Warta wywodzi się niezależnie od tego, czy i jakie dane firma ma zapisane aktualnie w państwowym rejestrze.

KRÓTKO

PRZEMYSŁ

Bielszowice kończą fedrowanie

Wczoraj na powierzchnię wyjechała ostatnia tona węgla z kopalni Bielszowice. Proces jej likwidacji rozpocznie się 1 lipca i potrwa 4 lata. Kopalnia Bielszowice zostanie połączona z Halembą. Na zdjęciu: dyrektor KWK Ruda Jacek Kowalczyk na symbolicznym zakończeniu wydobycia węgla.



FOT. PAPIAREK PRASZKIEWICZ

TRAGEDIA

7-latka zginęła w pożarze domu

7-letnia dziewczynka zginęła w pożarze domu w miejscowości Czarna Woda w powiecie starogardzkim (woj. pomorskie).

Jak poinformowali strażacy z KW PSP w Gdańsku, pożar wybuchł przed godziną 8 rano i szybko objął cały budynek. Na miejsce skierowano kilkanaście zastępów straży pożarnej. Strażacy rozpoczęli prze-

szukiwanie domu oraz gaszenie. - Z budynku w momencie przyjazdu straży pożarnej ewakuowały się trzy osoby: matka oraz dwójka dzieci w wieku 7 i 9 lat. Podczas przeszukiwania domu strażacy odnaleźli zwęglone ciało siedmioletniej dziewczynki - powiedział rzecznik prasowy komendanta wojewódzkiego PSP w Gdańsku Dawid Westrych.

0011544999

Koledze Arturowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki i koledzy z LCKZiU

0011543714

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”
ks. Jan Twardowski

W dwudziestą pierwszą, bolesną rocznicę śmierci

Janusza Wąsika

odbędzie się msza święta
28 czerwca 2026 roku (niedziela)
o godzinie 10.30

w kościele parafialnym pw. św. Agnieszki
przy ulicy Kalinowszczyzna 62.

Żona i Córka

SPOŁECZEŃSTWO

Edukacja prawna, ochrona przed cyberprzestępczością oraz przeciwdziałanie oszustwom finansowym i telefonicznym to główne założenia ogólnopolskiego programu bezpieczeństwa osób starszych, którego inauguracja odbyła się w Katowicach. Szkolenia i warsztaty prowadzą praktycy, w tym notariusze, rzecznicy praw konsumentów oraz funkcjonariusze policji.

”

Jesteśmy starzejącym się społeczeństwem, a na seniorów czyba wiele zagrożeń, szczególnie w sieci

Sławomir Pałka, wiceminister sprawiedliwości

Premier: Przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie

Karolina Wrońska
Gdańsk

- Ukraina, i słusznie, chce być częścią zjednoczonej Europy. Zawsze warunkiem prawdziwego zjednoczenia było rozumienie własnej historii i autentyczna zdolność do pojednania - mówił premier Donald Tusk, otwierając w Gdańsku Konferencję na rzecz Odbudowy Ukrainy.

W konferencji uczestniczy m.in. premier Ukrainy Julia Swyrydenko.

Szef rządu podkreślił, że „przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie”. - Pamiętajcie wszyscy bez wyjątku, moi rodacy w Polsce, twój, Julio, rodacy w Ukrainie, i nasi przyjaciele w Europie, że przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie, na wzajemnym szacunku, na rozumieniu historii - powiedział Tusk.

Jak dodał premier, „solidarność, która narodziła się w Gdańsku, może być naszą rzeczywistością, jeśli otworzymy swoje serca i umysły na przeszłość, ale przede wszystkim na przyszłość”.

Wezwał też wszystkich do pomocy „w tym wielkim dziele, aby ludzie dobrej woli w Ukrainie, w Polsce, w Europie i na świecie znowu odnaleźli się w tych trudnych czasach, znowu byli razem”. Premier podkreślił, że odbudowa „to nie tylko budynki, elektrownie, to



FOT. PAPI/ADAM WARSZAWA

Premier Donald Tusk i przewodnicząca delegacji ukraińskiej - premier Julia Swyrydenko

nie tylko szkoły, nie tylko infrastruktura”.

- Odbudowa to także to, co w nas. Ukraina, i słusznie, chce być częścią zjednoczonej Europy. Zawsze warunkiem prawdziwego, pełnego zjednoczenia było rozumienie własnej historii i autentyczna zdolność i gotowość do pojednania - mówił premier.

Tusk podkreślił również, że wszyscy obecni na konferencji, wszyscy w Polsce, Ukrainie i Europie, wierzą w to, że Ukraina oprze się rosyjskiej agresji i że plany odbudowy Ukrainy to nie miraż.

Swyrydenko: Dziękuję Polakom za pomoc

Premier Ukrainy powiedziała, że jest bardzo wdzięczna wszystkim popierającym Ukrainę i okazującym jej solidarność. - Przede wszystkim, stojąc tutaj, chciałam podziękować polskiemu narodowi. Drodzy Polacy, bardzo dziękuję za waszą pomoc, którą okazaliście wówczas, kiedy była ona najbardziej potrzebna - powiedziała Julia Swyrydenko.

Podziękowała również za „chęć budowania wspólnej przyszłości w ramach Unii Europejskiej”.

Międzynarodowa pomoc dla Ukrainy

Głównym tematem odbywającej się w Gdańsku dwudniowej Konferencji na rzecz Odbudowy Ukrainy (Ukraine Recovery Conference - URC 2026) będzie międzynarodowa pomoc gospodarcza i obronna dla Kijowa.

- W ciągu kolejnych dwóch dni tej konferencji my oczekujemy podpisania ponad 160 umów wartych 100 milionów euro - oświadczyła premier Ukrainy podczas inauguracji wydarzenia. Wskazała, że będą one miały wpływ na wiele wymiarów: rozwoju regionalnego, biznesowego, a także obronnego.

Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen ogłosiła, że do Ukrainy trafi tego dnia pierwsza płatność na kwotę 3,2 mld euro z unijnej pożyczki opiewającej na 90 mld euro. - W najbliższych dniach rozpocznie się też wypłata środków z puli 6 miliardów euro na produkcję dronów - dodała.

Chodzi o pożyczkę na rzecz Ukrainy, której zaciągnięcie przez UE było możliwe po wycofaniu przez Węgry weta. Wypłacone w czwartek przez KE 3,2 mld euro trafią do Kijowa na wsparcie budżetowe, a 6 mld euro Ukraina będzie mogła wydać na drony. 90 mld euro trafi na Ukrainę w transzach w latach 2026-2027.

PAP

Prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie podrobienia kart zgonu w Szpitalu Południowym

Karolina Wrońska
Warszawa

Śledztwo w sprawie podrobienia w prosektorium Warszawskiego Szpitala Południowego kart zgonu 20 osób prowadzi Prokuratura Rejonowa Warszawa-Ursynów.

- Nowe śledztwo dotyczące nieprawidłowości w warszawskim Szpitalu Południowym dotyczy okresu od 22 sierpnia 2025 roku do 9 września 2025 roku - prze-

kazał rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie prok. Piotr Antoni Skiba. Wyjaśnił, że chodzi o wypełnienie kart 20 osób, naniesienie na nich pieczęci kordynatora prosektorium i ich podpisanie przez osobę do tego nieuprawnioną.

- Postępowanie zainicjowane zostało zawiadomieniem osoby, której podpis widnieje na dokumentach i której pieczęć zaginęła - podał prokurator.

Skiba wskazał, że z treści zawiadomienia wynika, iż osoba

ta w okresie objętym śledztwem przebywała na urlopie wypoczynkowym i w tym czasie inna osoba, używając pieczęci zawiadamiającego, podrobiła m.in. podpisy na kartach zgonów pacjentów, którzy zmarli w tym czasie w Szpitalu Południowym.

- O możliwości zaistnienia takiej sytuacji zawiadamiający zdał sobie sprawę, gdy w czasie urlopu otrzymał telefon z urzędu stanu cywilnego, że nie uzupełnił jednej z kart zgonu,

której z uwagi na przebywanie na urlopie nie mógł sam wysłać - poinformował Skiba.

Podkreślił, że na obecnym etapie postępowania weryfikacja przedmiotu tego śledztwa nie daje podstaw, by twierdzić, iż istnieje łączność podmiotowa i przedmiotowa z dwoma śledztwami wszczętymi kilka dni temu w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie w zakresie nieprawidłowości na SOR-ze Szpitala Południowego.

PAP

Rekin zaatakował 12-latkę. Chłopiec pływał w oceanie razem z bratem

Adam Kielar
Nassau

12-letni chłopiec został zaatakowany przez rekina u wybrzeży Bahamów na Oceanie Atlantyckim. Nastolatek przebywał z rodziną na wycieczce po Exuma Cays, kiedy doszło do dramatycznego incydentu.

Królewska Policja Bahamów (RBPF) nie podała szczegółów dotyczących obrażeń, jakie odniósł chłopiec, ale poinformowała, że został przetransportowany łodzią na wyspę New Providence.

Jest to najbardziej zaludniona wyspa na Bahamach, gdzie znajduje się stolica kraju, Nassau. Tam chłopiec otrzymał pomoc medyczną. Jego stan jest stabilny.

Exuma Cays to popularne miejsce do pływania, nurkowania z rurką i akwalungiem. Wody wokół Staniel Cay są pełne raf koralowych i wraków statków, a także stanowią dom dla różnorodnych gatunków dzięki

przyrody, w tym żółwi morskich, płaszczek i rekinów. Królewska Policja Bahamów nie określiła, jaki gatunek rekina zaatakował chłopca.

Bahamy, składające się z ponad 700 wysp, mają jeden z najwyższych na świecie wskaźników nieprovokowanych ataków rekinów. Choć kraj ten jest niewielki, to zajmuje dziewiąte miejsce pod względem liczby takich ataków według Międzynarodowego Rejestru Ataków Rekinów - bazy danych śledzącej spotkania ludzi z rekinami na całym świecie.



Rekin zaatakował 12-latkę na Bahamach. Nie podano, jakie obrażenia odniósł, ale jego stan jest stabilny

Dwa silne trzęsienia ziemi. Ofiar mogą być tysiące

Adam Kielar
Caracas

Dwa potężne trzęsienia ziemi nawiedziły Wenezuelę, powodując poważne zniszczenia, zwłaszcza w stolicy kraju - Caracas. Władze ogłosiły stan wyjątkowy, a eksperci ostrzegają, że liczba ofiar może być ogromna.

Władze ogłosiły stan wyjątkowy, a pełniąc obowiązki prezydenta Delcy Rodriguez przekazała kondolencje rodzinom ofiar. Podała, że do tej pory potwierdzono 32 ofiary śmiertelne i ponad 700 rannych, ale bilans ten na pewno wzrośnie.

Rzecznik polskiego MSZ Maciej Wewiór przekazał w czwartek, że „w Wenezueli obecność naszych obywateli to pojedyncze przypadki”. - Nie mamy żadnego sygnału, aby którykolwiek z nich ucierpiał - poinformował. Dotyczy to także polskich dyplomatów.

Szkoły w Wenezueli pozostaną zamknięte, a inne aktywności zawieszono, z wyjątkiem podstawowych usług. Wszyst-



Wiele osób zostało rannych w wyniku trzęsień ziemi, które w środę wieczorem nawiedziły Wenezuelę.

kie loty na lotnisku w Caracas zostały odwołane, co dodatkowo utrudnia sytuację.

Według amerykańskiej służby geologicznej USGS pierwsze trzęsienie miało magnitudę 7,2, a kolejne 7,5. Eksperci ostrzegają, że „prawdopodobna jest wysoka liczba ofiar i duże zniszczenia”. Według USGS mogły zginąć dziesiątki tysięcy, a nawet ponad 100 tysięcy osób.

- Są budynki, domy, które się zawaliły, i zajmujemy się tym, używając wszystkiego, co dostępne, jeśli chodzi o bezpieczeństwo, pomoc obywatelską.

Straż pożarna, policja, wszystko zostało uruchomione - powiedział szef wenezuelskiego MSW Diosdado Cabello.

Burmistrz stołecznej dzielnicy Chacao Gustavo Duque powiedział kanałowi Globovision, że w dzielnicy zawały się dwa budynki, a 16 osób zostało rannych. Dodał, że są również ofiary śmiertelne, ale nie podał ich liczby.

W chwili trzęsienia wielu Wenezuelczyków przebywało w domach, ponieważ w środę przypadało święto narodowe. - Gdy się zaczęło, usłyszeliśmy

krzykających ludzi - powiedziała cytowana przez Reutera publicystka Astrid Ramirez.

USA gotowe pomóc Wenezueli

Amerykański sekretarz stanu Marco Rubio oświadczył w czwartek rano czasu polskiego, że Stany Zjednoczone natychmiast wyślą ratowników i środki medyczne do dotkniętej trzęsieniami ziemi Wenezueli.

Rubio w swoim wpisie na platformie X przekazał, że „z polecenia prezydenta Donalda Trumpa Departament Stanu niezwłocznie wysłał do Wenezueli ekipy poszukiwawcze i ratownicze, środki medyczne i pomoc humanitarną.

W nocy ze środy na czwartek prezydent Trump oświadczył na platformie Truth Social, że Stany Zjednoczone są gotowe pomóc Wenezueli po trzęsieniach ziemi, które przyniosły „druzgoczącą liczbę” ofiar śmiertelnych. Niezwłoczne wysłanie ratowników i pomocy zapowiadał również podsekretarz stanu USA do spraw pomocy humanitarnej Jeremy Lewin. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Fundacja ORLEN stawia na młodych. 18 polskich studentów rusza po wiedzę na najlepsze uczelnie świata

18 najzdolniejszych studentek i studentów z Polski rozpocznie naukę na jednych z najbardziej prestiżowych uczelni świata dzięki wsparciu Fundacji ORLEN. Laureaci IX edycji programu Bona Fide trafią m.in. na Harvard University, University of Oxford, University of Cambridge i Massachusetts Institute of Technology. Fundacja przeznaczy na czesne ponad 3 mln zł, a każdy stypendysta mógł ubiegać się nawet o 200 tys. zł.

Miliony na edukację młodych Polaków w światowej lidze
Fundacja ORLEN ogłosiła laureatów dziewiątej edycji programu Bona Fide, jednego z najbardziej prestiżowych programów stypendialnych wspierających zagraniczną edukację polskich studentów. W najbliższym roku akademickim 18 młodych osób rozpocznie studia na uczelniach, które od lat wyznaczają kierunki w nauce, technologii, ekonomii, prawie i zarządzaniu.

Na liście kierunków wybranych przez tegorocznych stypendystów znalazły się m.in. finanse, ekonomia,



prawo międzynarodowe, zarządzanie publiczne, data science, inżynieria komputerowa oraz biotechnologia. Są to obszary, które bezpośrednio odpowiadają na wyzwania współczesnej gospodarki.

Fundacja ORLEN przeznaczy na pokrycie czesnego ponad 3 mln zł. Każdy z laureatów mógł ubiegać się o wsparcie w wysokości do 200 tys. zł.

Nagradzane były nie tylko świetne oceny

O wyborze laureatów nie decydowały wyłącznie wyniki w nauce. Komisja programu Bona Fide, złożona z przed-

stawicieli ORLEN i Fundacji ORLEN, szukała osób, które łączą bardzo dobre osiągnięcia akademickie z aktywnością społeczną, doświadczeniem projektowym i konkretną wizją własnego rozwoju.

Współczesne uczenie z globalnej czołówki nie kształcą już tylko specjalistów zamkniętych w jednej dziedzinie. Coraz większe znaczenie ma umiejętność pracy interdyscyplinarnej, rozumienie skutków społecznych nowych technologii, kompetencje przywódcze oraz zdolność przekładania wiedzy na realne rozwiązania.

- Bona Fide daje młodym ludziom możliwość zdobywania wiedzy i doświadczeń w najbardziej renomowanych ośrodkach akademickich na świecie. Podczas tegorocznych rozmów rekrutacyjnych szczególnie zapadli nam w pamięć kandydaci, którzy z dużą dojrzałością opowiadali o swoich planach badawczych i z pasją mówili o projektach społecznych, które już realizują. To właśnie ta ciekawość świata i gotowość do działania wyróżniają ich już dziś, a w przyszłości mogą stać się impulsem do tworzenia rozwiązań, które będą odpowiadać na najważ-

niejsze wyzwania społeczne, gospodarcze i technologiczne - mówi Joanna Barbrich, kierowniczka obszaru programowego Fundacji ORLEN.

Warunkiem jest powrót do Polski

Program Bona Fide został pomyślany jako inwestycja w kompetencje, które mają wrócić do kraju. Uczestnicy zobowiązują się do powrotu do Polski po zakończeniu studiów i wykorzystania zdobytej wiedzy w instytucjach społecznych, organizacjach społecznych, sektorze prywatnym, a także w Grupie ORLEN.

Efekty programu są już widoczne. Obecnie w samym ORLENIE pracuje siedmioro studentów z poprzednich edycji Bona Fide. Jedną z nich jest Maja Białaszek, stypendystka 7. edycji programu, absolwentka prawa własności intelektualnej na University of Edinburgh, obecnie specjalistka w dziale strategicznych analiz bezpieczeństwa ORLEN.

- Udział w programie Bona Fide otworzył przede mną możliwości, których trudno byłoby doświadczyć w inny sposób. Studia za granicą pozwoliły mi zdobyć wiedzę i spojrzeć na wiele zagadnień z międzynarodowej perspektywy. Dziś mogę wykorzystywać te doświad-

czenia w pracy zawodowej i kolejnych projektach - podkreśla Maja Białaszek.

Sieć kontaktów, mentoring i nowe wsparcie

W programie coraz większe znaczenie ma społeczność absolwentów. Pomagają kandydatom, dzielą się doświadczeniem związanym z rekrutacją, finansowaniem edukacji i funkcjonowaniem w międzynarodowym środowisku akademickim. W minionym roku pełnili także rolę mentorów dla osób ubiegających się o stypendium.

Fundacja rozwija również format spotkań „Bona Fide After Hours”, które mają wzmacniać relacje między uczestnikami programu i tworzyć przestrzeń do wymiany wiedzy. W przypadku edukacji na światowym poziomie kapitał społeczny bywa równie ważny jak sam dyplom.

Dziewiąta edycja programu została dodatkowo rozszerzona. Stypendyści mogą ubiegać się o dofinansowanie części kosztów związanych z rozpoczęciem nauki za granicą, takich jak przeprowadzka czy podróże. Regulamin przewiduje też dodatkowe punkty dla osób kontynuujących edukację na kolejnych etapach studiów.

W ciągu ostatniego dotychczasowych edycji Bona Fide wsparł blisko 100 studentów.

NASZA AKCJA MALI MISTRZOWIE DWÓCH KÓŁEK PRZEJĘLI LUBLIN. BYŁY EMOCJE, MEDALE I MNÓSTWO ATRAKCJI

Na starcie pełne skupienie, na mecie szerokie uśmiechy

Katarzyna Wicińska
Lublin

Sportowe emocje, dziecięca radość i tłumy uczestników - zawody rowerkowe po raz kolejny przyciągnęły całe rodziny. Na trasie mali zawodnicy walczyli o jak najlepszy wynik, ale najważniejsza okazała się dobra zabawa. Każdy mógł poczuć się zwycięzcą, a atrakcji nie brakowało także poza samymi wyścigami.

Piski radości, doping rodziców i mnóstwo pozytywnej energii - tak wyglądały zawody rowerkowe pod Motor Areną Lublin. Jedni ruszali do wyścigu z miną zawodowca, inni bardziej kontrolowali, czy mama i tata nadal są w pobliżu, ale wszystkim towarzyszyły ogromne emocje.

Dzieci ścigały się na rowerkach, pokonując kolejne metry z wielkim zaangażowaniem. Była rywalizacja, sportowy duch i dużo śmiechu, ale przede wszystkim dobra zabawa.

Tutaj każdy był zwycięzcą

W tych zawodach nie chodziło wyłącznie o miejsce na mecie. Każdy uczestnik miał okazję wejść na podium, otrzymać medal i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Organizatorzy podkreślali, że najważniejsze było stworzenie miejsca, w którym dzieci mogą aktywnie spędzić czas i po prostu cieszyć się wspólną zabawą.

- Bardzo się cieszymy, że pogoda dopisała i mogliśmy wspólnie spędzić ten czas. Wi-



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

dzieliśmy też wiele znajomych twarzy z poprzednich edycji, dlatego tym bardziej jest nam miło, że uczestnicy do nas wracają. To pokazuje, że takie wydarzenia są potrzebne i po prostu sprawiają ludziom radość - mówi Izabela Orzeł, Franczyzobiorca McDonald's.

Nie tylko wyścigi. Na uczestników czekało mnóstwo atrakcji

Emocje nie kończyły się na trasie. Organizatorzy zadbałi również o dodatkowe atrakcje dla najmłodszych i ich rodzin.

Na stoisku McDonald's na uczestników czekały pyszne musy, owoce i napoje.

- Uczestniczymy już w trzeciej edycji tego konkursu i każdy rok przynosi coś nowego. Przyjechaliśmy z napojami, jabłuskami, marchewkami dla dzieci, nagrodami dla zwycięzców - mówi Izabela Orzeł, Franczyzobiorca McDonald's.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się także stoiska służb mundurowych. Policja, straż miejska oraz straż pożarna przygotowały miejsca, gdzie dzieci mogły utrwalić zasady ruchu drogowego, dowiedzieć się więcej o bezpieczeństwie oraz poznać kulisy pracy funkcjonariuszy.

Na najmłodszych czekały również lody, zapiekanki oraz dmuchańce, które przez cały

czas przyciągały kolejki chętnych.

Rodzinny czas, który zostaje w pamięci

Wydarzenie po raz kolejny pokazało, że aktywność fizyczną można połączyć z rodzinną atmosferą i dobrą zabawą. Dla wielu uczestników był to po prostu dzień pełen wspólnych chwil i dziecięcej radości.

- Bardzo się cieszę, że w Lublinie organizowane są takie inicjatywy. Dzięki temu można aktywnie spędzić czas z dziećmi, wyjść razem z domu i zrobić coś fajnego całą rodziną - mówi jedna z mam obecnych na wydarzeniu.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

AUTOREKLAMA

Q604966042A

ORGANIZATOR



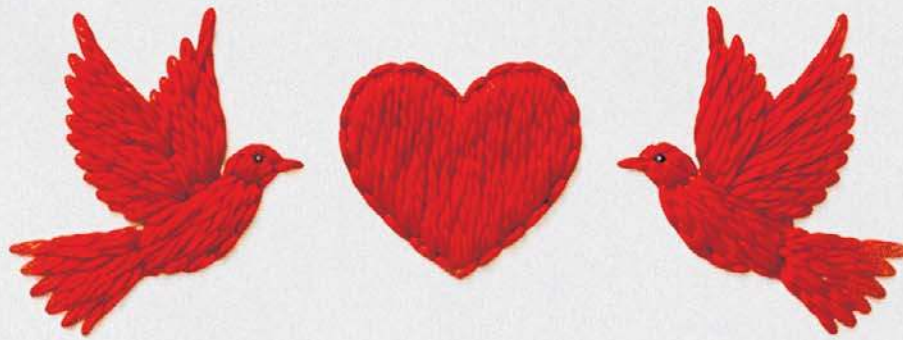
PARTNER LOKALIZACYJNY



PARTNERZY



Wsi spokojna,
wsi wesola,
najwsinialsza



PULS
#222

Ta nasza jedyna, wyimaginowana

Str. 10



FOT. 123RF

Katarzyna Krzywicka-Zdunek: Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie kosi się trawnika, o 22 jest cisza nocna

KATARZYNA KRZYWICKA-ZDUNEK: POLACY ZAKOCHALI SIĘ WE WSI JAK Z INSTAGRAMA

Dlaczego Polacy fantazjują dziś o ucieczce na wieś, czego w tej fantazji nie chcą widzieć i dlaczego dobre życie poza miastem wymaga pieniędzy, samochodu oraz pokory wobec lokalnej społeczności – mówi socjolożka Katarzyna Krzywicka-Zdunek z socjolożki.pl

Anita Czapryn

Polacy pokochali wieś - na to wskazują najnowsze badania socjolożek.pl. Skąd w ogóle pomysł, żeby to zbadać?

Zaczął się od tego, że znana influencerka nagrała filmik, w którym ogłosiła: „Teraz zaczynam moją countryside era”. Opowiadała, że będzie chodziła na rynek i kupowała jajka od szczęśliwych kur. Internauci ją wykpiłi. Pisali, że romantyzuje polską wieś, że życie na wsi nie jest takie różowe, a ona zapewne przeprowadza się nie na wieś, tylko pod Warszawę, czyli na przedmieścia. I że jedyne, co będzie miała, to własny ogródek, a zakupy i tak będzie robiła w pobliskim Dino. Stwierdziłyśmy więc, że sprawdzimy, czy według Polak i Polaków życie na wsi jest atrakcyjne.

Okazało się, że jest?

Tak. Ale to jest ciekawa atrakcyjność, bo z jednej strony Polacy widzą pozytywne aspekty: spokój, ciszę, bliskość natury, czyste powietrze, własny dom z ogrodem, większą przestrzeń, wolniejsze tempo życia. Pojawia się też poczucie bezpieczeństwa, choć nie aż tak często, jak można by sądzić. Tylko co czwarty Polak uważa, że na wsi jest bezpieczniej. Natomiast spokój i ciszę wskazuje 66 procent badanych. Z drugiej strony kobiety częściej niż mężczyźni dostrzegają, że na wsi jest mniejszy wybór szkół i zajęć dla dzieci, mniej możliwości związanych z pracą, sklepami, kulturą czy edukacją. Czyli cała ta różnorodność, którą mamy w mieście,

jest trudniej dostępna. Mężczyźni trochę częściej widzą wieś przez pryzmat bezpieczeństwa i spokojnego życia.

Jeśli 66 procent badanych uważa życie na wsi za atrakcyjne, to ono jest atrakcyjne do czego? Do mieszkania? Do codziennego życia?

Do życia, do codziennego funkcjonowania. Ale w tej atrakcyjności objawia się przede wszystkim tęsknota za odpoczynkiem, za odskocznią od zabieganego życia. Tylko że często to jest dobre na chwilę. Bo zaraz wracamy do naszego pędu. W intensywnym życiu zawodowym wieś mogłaby nam się szybko znudzić. Może takie życie jest dobre, kiedy jesteśmy na emeryturze, ale gdy jesteśmy wciągający

w pracę, to już nie jest takie oczywiste.

Ciekawa jestem, czy zmieniło się nasze myślenie o wsi?

Zmieniło się o tyle, że kiedyś była może tęsknota za dworkiem szlacheckim. W latach 90., kiedy na wsiach budowano wille, była w tym aspiracja do klasy wyższej albo wyższej średniej. Teraz to jest raczej tęsknota za prostym życiem. Takim, w którym wracamy do relacji z sąsiadami, do lokalnych kontaktów ze sprzedawcami. To jest tęsknota za bliskością, za dzieciństwem. W dużej mierze jesteśmy jednak społeczeństwem chłopskim. Wielu z nas pochodzi ze wsi.

Mieszkałam na wsi w dzieciństwie, dojeżdżałam

do szkoły w miasteczku, dzieciaki nazywały mnie „wieśniarą”. Wtedy marzeniem było, żeby ze wsi uciec do miasta. Dziś coraz częściej fantazjuje się o ucieczce na wieś. Co się stało?

Ten powrót na wieś czy ucieczka na wieś nie oznacza już tego samego, co dziesięć czy dwadzieścia lat temu, gdy mówiło się: rzucę wszystko i wyjadę w Bieszczady, będę wypasać owce i robić sery. Przekonaliśmy się, że to nie działa. Trzeba się z czegoś utrzymać. Sama wiem, że tam odzyskam spokój, jest bardzo romantyczna. Tymczasem, żeby móc fantazjować o powrocie na wieś, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Taki, który pozwoli pracować zdalnie z domku na wsi.

Skończył się pogardliwy język wobec wsi? Mówimy dziś o wsi z większym szacunkiem?

Myślę, że tak. Widzimy, jak wieś radzi sobie w trudnych warunkach, ale też ta wieś nie jest już „zabita dechami”. To nie jest taka wieś, o której mówiło się kiedyś z pogardą: że ktoś jest „wieśniarą”, że nie ubiera się tak, jak trzeba, że jest gorzej wyedukowany. Też mam to za sobą. Trzeba było wyżej stawać na palcach, niż było to konieczne. Dzisiaj szanse bardziej się wyrównały: jest internet, można się uczyć, można się rozwijać. Myślę, że osoby ze wsi nie powinny mieć kompleksów.

Po pandemii wiele osób wróciło na ojcowiznę, bo nie porażało sobie z życiem w mie-

ście. Dla nich ten powrót miał smak porażki?

Tak, ten powrót może być przyznaniem się do tego, że się nie udało. Warszawa jest ekstremalna, życie tutaj jest drogie. Ci, którzy zmuszeni byli wrócić do mniejszych miejscowości, zobaczyli, że znajomi tam już się urządzili, mają pobudowane domy, rodziny, stabilną pracę, biznesy. A oni mają poczucie, że duże miasto ich wypluło.

Z drugiej strony pandemii pokazują, że praca zdalna może ułatwić mieszkanie na wsi.

Ale trzeba pamiętać jeszcze o czymś. Tam, na tej wsi, już żyją ludzie. Mają swój kapitał społeczny, swoje relacje, swoją strukturę, swoje historie i konflikty. Kiedy przyjeżdżamy z miasta, jesteśmy przybyszami. To nie jest tak, że pojawiają się z naszymi pomysłami i od razu zaczynamy reformować wieś. Raczej to my musimy się dopasować do tego, co tam już jest.

Akurat w weekend byłam u przyjaciół, którzy prowadzą na świętokrzyskiej wsi agroturystykę. Funkcjonują tam od 20 lat i powiedzieli mi, że dla miejscowych nadal są obcy.

Tak, bo obcym się nie ufa. To nie jest twoja ojcowizna. Chyba że wracasz na przykład na Warmię, do domu rodziców. Wtedy jesteś Anitą, która wróciła na ojcowiznę czy matczyną. Ale jeśli przyjeżdżasz z innego miejsca, bo kupiłaś siedlisko, musisz się z tą społecznością jakoś zdefiniować.

Co dzieje się z lokalnymi społecznościami, kiedy na wieś przyjeżdżają ludzie z dużych miast, z dużym kapitałem i zupełnie innymi oczekiwaniami? Przyjaciółka opowiadała mi, że próbowała skrzyknąć wieś, żeby zrobić coś razem, a spotkała się z reakcją: „O, przyjechała damulka z Warszawy i będzie nam mowią, co mamy robić”.

Bo to bywa odbierane jako poczucie: ja wiem lepiej. Może i mam większe kompetencje społeczne, może wiem, jak organizować warsztaty i jak aktywizować ludzi. Ale najlepsze działania dzieją się wtedy, kiedy wychodzą ze środka. Działam w stowarzyszeniu Liderki Innowacji. Tam są kobiety ze wsi: sołtycki, wójtki, kobiety, które przejęły ziemię czy gospodarstwo po rodzicach i je rewitalizowały. One pochodzą stamtąd. Jedna zajmuje się pszczołami ojcowskimi i zrobiła z tego świetny biznes. Inne prowadzą gospodarstwa ekologiczne, różne lokalne inicjatywy. Spotykają się, dzielą wiedzą.

W różnych miejscach Polski, także w małych miejscowościach, pojawiają się też prywatne domy kultury. One przejmują to, czego często nie robią albo nie są w stanie zrobić instytucjonalne domy kultury: organizują koncerty, wystawy, zapraszają ciekawych ludzi. I bardzo często są to inicjatywy osób, które przyjechały na wieś, coś kupiły i zaczęły działać.

Ale to wymaga ogromnego wyczucia. Łatwo wejść w wieś z miejskim przekonaniem: my was teraz nauczymy życia. Trzeba uważać, żeby to nie było odebrane tak, jakby ktoś wchodził do czyjegoś domu w zabłoconych butach i mówił gospodarzom, jak mają żyć.

Co najbardziej drażni miejscowych w nowych przyjezdnych?

Wprowadzanie swoich porządków. Nieliczenie się z tym, co jest na miejscu. Albo przeciwnie: całkowite izolowanie się. Ktoś przyjeżdża, ma swój domek, z nikim nie rozmawia i nie chce wejść w żadną relację. A to nie jest tak, że miejscowi są zamurowani i nie można z nimi nawiązać kontaktu. Tylko to przyjezdni muszą się bardziej postarać niż odwrotnie.

Wiem, jak wygląda prawdziwa wieś. Nie zawsze pięknie pachnie, zwłaszcza kiedy trzeba na polu roztrząsać gnoj. Drogami jeżdżą ciężkie traktory, w żniwa pracują kombajny, jest kurz, hałas, są muchy, szczury i myszy. To nie jest wieś ze zbiorowej wyobraźni mieszczuchów.

Tak, bo częściej pojawia się obraz cichej, spokojnej wsi z domkiem pod lasem, gdzie pod płot podchodzą sarny, które można karmić. A sytuacje, o których mówisz: gnojówka, kombajny, traktory, kogut piejący o piątej rano albo psy szczekające do nocy, to jest zderzenie z rzeczywistością. Na grupach na Facebooku można przeczytać, że ludzie, którzy przenieśli się na wieś, zmagają się z różnymi tego rodzaju dylematami. Piszą: do której godziny może szczekać pies? Do której może jeździć traktor? Co ze śmiećkami? Nagle okazuje się, że nie ma spokoju. Wieś żyje rytmem pół roku, prac polowych i tego, co musi być zrobione. I wtedy pojawia się szok. Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie chodzi się trawnika, o 22 jest cisza

W MAŁYCH MIEJSCOWOŚCIACH WSZYSCY O SOBIE WSZYSTKO WIEDZĄ. MOŻE I SĄSIAD MIJA NAS BEZ SŁOWA, ALE NASZE ŻYCIE JEST OMAWIANE OD A DO Z

nocna, więc nie wbija się gwoździ ani nie włącza pralki o szóstej rano. Chcielibyśmy to przenieść na wieś, ale tak się nie da. Znajoma mieszkanka wsi dostała karteczkę od przyjezdnej sąsiadki, żeby jej pies tak nie biegał i nie szczekał. Wrzuciła pytanie na grupę. Uczestnicy podzielili się na dwa obozy. Wybuchła wojna. Jedni mówili: jeśli przenosisz się na wieś, musisz liczyć się z tym, że tam jest inny rytm. Drudzy odpowiadali: ale my tu potrzebujemy spokoju.

Czyli w tej nowej opowieści o countryside era nie ma miejsca na obornik, pracę o świcie i konflikty sąsiedzkie?

Myszę, że w tej wyobrażonej „countryside era” ludzie często nie chcą o tym pamiętać. Bo gdyby pamiętali, to mogliby pomyśleć: a może jednak nie odzyskamy tam takiego spokoju, jakiego szukamy.

Czego zwykle nie ma na tej wymarzonej, instagramowej wsi?

No właśnie na pewno nie zawsze będzie spokój. Nie zawsze będą ładne zapachy. Nie ma rynekczku. Są te same problemy, które mamy w dużym mieście, a dodatkowo nie ma anonimowości. W małych miejscowościach wszyscy o sobie wszystko wiedzą. Może i sąsiad mijają nas bez słowa, ale w swojej grupie, na przyzbie, nasze życie jest omawiane od A do Z.

Można też zapytać o to, co miasto robi z ludźmi, skoro to we wsi zaczęli upatrywać rątku.

Miasto zrobiło z nas zapracowanych ludzi, ogarniaczy. W pewnym momencie słowo „ogarniaczka” stało się powodem do dumy. To miało znaczyć, że jestem osobą, która panuje nad całym swoim życiem. Ale to jest złudne, bo w istocie jesteśmy zmęczeni, przebodźcowani, kładziemy się spać i myślimy, że jutro znowu trzeba iść do pracy. Sami sobie zrobiliśmy taki kiekat. Stąd z romantycznym rozmarzeniem myślimy o spokojnej wsi.

Czy Polacy naprawdę chcą wsi, czy raczej chcą uciec od miasta?

Myszę, że tęsknimy za wspólnotą. Za tym, żeby móc znowu pójść do sąsiada po szklankę mleka albo pożywić szklankę cukru. Za nor-

malnymi, prawdziwymi relacjami. Media społecznościowe zrobiły swoje: mamy kontakt z wieloma ludźmi, a często nie znamy własnych sąsiadów. Ten kontakt bywa iluzoryczny. Ale ja bardzo lubię ulicę, przy której mieszkam. Rzadko chodzę do Biedronki, bo mam pana w warzywniaku, który powie mi: „Dziś nie bierz truskawek, bo są wczorajsze”. Mam panią w mięsny, która zapyta: „Odłożyć pani pierś z kurczaka? Bo wiem, że kupowała pani tydzień temu”. To są normalne, sąsiedzkie, prawdziwe więzi.

Jak bardzo Instagram, TikTok, seriale i język reklamy wpłynęły na obraz wsi w głowach mieszkańców miast?

Erving Goffman, jeden z moich ulubionych socjologów, pisał w „Człowieku w teatrze życia codziennego”, że nasze życie dzieli się na scenę i kulisy. Odgrywamy różne role. To, co widzimy na Instagramie u osób, które być może znalazły cichą przystań na wsi, jest sceną. To odgrywany i wyobrażony obraz wsi. Kulisy nie pokazujemy: trudu, ciężkiej pracy, wstawania o świcie, rytmu żniw i innych prac polowych. Kiedy opowiadam swoim dzieciom, że w ósmej klasie jeździliśmy ze szkołą na wykopki, one kompletnie nie mają pojęcia, co to jest. A ja pamiętam, że kiedy człowiek był zżymczony, najlepiej smakowała bułka z żółtym serem i kawa Inka.

Z waszego badania wynika, że romans ze wsią może się udać, jeśli jest samochód. Dlaczego on jest tak ważny?

Największa słabość wsi, co widać z tego badania, to trudniejszy dostęp do pracy i słaby transport. Wykluczenie transportowe jest rzeczywistym problemem. Likwidowane są linie autobusowe, nie ma lokalnych pociągów. Ludzie są zdani na siebie albo na sąsiada z samochodem, który podrzuci do fryzjera, dentysty, lekarza. Powinniśmy głośno mówić o wykluczeniu komunikacyjnym, bo ono utrudnia życie nie tylko starszym osobom, ale też dzieciom i młodzieży. Trzeba też pomyśleć o starszych osobach: jak mogą mieć spokój, ciszę i bezpieczeństwo, a jednocześnie nie zostać sami.

Jak wygląda codzienność nastolatków, seniorów, samotnych matek, osób chorych na wsi?

Dla nastolatków problemem jest sposób spędzania wolnego czasu. Kiedy robiliśmy badanie młodych ludzi, okazało się, że punktem kulturalnym nie był dom kultury, ale przystanek autobusowy. Pytanie o wykluczenie trans-

portowe jest ważne, bo decyduje o pracy, edukacji, zdrowiu i relacjach. Tylko że polska wieś zmieniła się strukturalnie. Rolnicy są wspierani przez dotacje unijne, mają lepsze domy, lepsze warunki, mają samochody. Stąd to myślenie, że jakoś sobie poradzą.

Co z samotnością, która jest plagą naszych czasów? Jeśli na wsi wszyscy się znają, co ta samotność oznacza?

Myszę, że samotność może dotyczyć szczególnie osób starszych, których dzieci wyjechały do miasta. Również wdów, osób niedomagających, ludzi, którzy mają daleko do lekarza. To temat wart osobnego przebadania. Osoby w wieku 30, 40, 50, a nawet 60 lat są jeszcze mobilne. Ale starsi ludzie, którzy mają problemy ze zdrowiem, mogą bardzo cierpieć z powodu samotności. Internet tego nie załatwi.

Spotkałam się z historiami, kiedy ludzie, którzy kilkanaście lat temu rzucili wszystko i wyjechali w góry, żeby prowadzić pensjonat, dziś jako seniorzy wracają do miasta, bo chcą mieć lekarza na miejscu.

Miasto to jednak udogodnienie. Możesz zamówić lodówkę przez internet i ktoś ci ją przywiezie. Ale chodzi też o dostęp do osób i usług, które na starość stają się potrzebne. Myszę, że w przypadku starszych osób na wsi rozgrywa się wiele dramatów.

Kogo dzisiaj stać na dobre życie na wsi?

Myszę, że trzeba mieć pieniądze albo taką pracę, która pozwala na zdalną. Trzeba mieć samochód, możliwość dojeżdżania raz na jakiś czas do dużego miasta, gdzie są klienci, spotkania, sprawy do załatwienia, projekty. To polega na takim trochę lepszym sobie życia. Pojawiają się pytania: co będzie, kiedy dzieci dorosną? Czy zostaną na tej wsi? Czy będą chciały do liceum w Warszawie? Trzeba też zobaczyć różnicę między osobami, które mają dobrą pensję, pracę zdalną i dwa samochody, a tymi, którzy dojeżdżają komunikacją do pracy za najniższą krajową. To są dwa różne światy.

Wieś stała się dziś luksusem klasy średniej?

Stała się symbolem poukładania sobie życia w taki sposób, żeby złapać równowagę między pogonią przypisaną do dużego miasta a prywatnością. Kończąc pracę, wychodzę do ogrodu, idę z psami na spacer. Mam poczucie, że zachowuję równowagę między życiem zawodowym i prywatnym.

Zmieniła się definicja komfortu? Kiedyś komfort oznaczał bliskość sklepów, szkół, usług. Dziś komfortem jest natura, przestrzeń, spokój i cisza?

Myszę, że komfortem stał się nasz dobrostan. To, że nikt nie przekracza naszych granic, nie mówi nam, jak żyć, nie dyktuje, nie daje rad. Jesteśmy w stanie zapewnić sobie komfort racjonalny, jeśli oczywiście mamy środki. Na wielu wsiach są paczkomaty, sklepy, apteki, dyskonty. Dostęp do towarów nie jest już tak trudny. Czasem na wsi masz lepsze produkty niż w Warszawie; w mieście dostaniesz je tylko w superdelikatesach czy na targach śniadaniowych.

Który wynik tego badania najbardziej ci poruszył?

To, że tylko 24 procent badanych uważa, że wieś oznacza bezpieczeństwo. Wydawało mi się, że wieś jest postrzegana jako bezpieczniejsza niż miasto. Z innych badań wiem, że w mieście boimy się na przykład samotnego mężczyzny idącego pustą ulicą, szczególnie nocą. A tu okazuje się, że na wsi też mogą być lęki. Pytanie, jakie to lęki. Czy związane z tym, że dom jest pod lasem i ktoś może się włamać? Czy z tym, że jestem sam, coś mi się stanie i co wtedy z lekarzem? A jeśli jest zima, zawieją, daleko do drogi? To są konkretne pytania.

Podsumowując: Polacy zachcieli się w takiej wsi, która wydaje się dla nich trochę Toskanią. Można fantazjować o prostym życiu, ale pod warunkiem, że ma się pieniądze?

Trzeba mieć pieniądze, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Ale trzeba też pamiętać, że trafiamy w miejsce, w którym jest już zbudowany kapitał społeczny. Tam jest społeczność, z którą musimy się zmierzyć. I albo się z nią zasymlujemy, albo cały czas będziemy tak naprawdę osobą obcą, turystą.

CV



Katarzyna Krzywicka-Zdunek
Socjolożka, badaczka jakościowa. Współwórczyni projektów o polskich kobietach i mężczyznach oraz platformy internetowej socjolożki.pl

Zaczyna się niepozornie. Czyjaś prośba o zdjęcie wiaduktu albo ogłoszenie o poszukiwaniu osoby do prostego zlecenia. Kilka zdjęć, dobre zarobki. Nieświadomie już w tym momencie możemy się wpakować we współpracę z obcym wywiadem, a w finale „zarobić” od 10 lat więzienia do dożywocia.

Ogłoszenie w internecie, np. na Telegramie, jest dobre dla obu stron. Cóż szkodzi zrobić zdjęcie i na próbę go wysłać? Niczym (pozornie) nie ryzykujemy. Wkład pracy niewielki, a perspektywa zarobku kusząca. W takich sytuacjach umówione pieniądze przychodzą szybko, co zachęca do współpracy.

Potem kolejne zadanie. Trzeba sfotografować tory kolejowe. Następnie most. Później przejeżdżający pociąg. Za każde zlecenie kilkaset złotych. Kolejne zadania to coraz wyższe pieniądze. Bez umów, bez spotkań, bez pytań. Kiedy człowiek orientuje się, że bierze udział w operacji wywiadowczej obcego państwa, często jest już za późno. Odmowa dalszej współpracy najczęściej kończy się szantażem ujawnienia dotychczasowych jej owoców.

Pierwszym narzędziem obcego wywiadu jest smartfon

Tak właśnie zaczyna się współczesny werbunek. Nie

w zadymionych pokojach, nie podczas tajnych spotkań w hotelach i nie z udziałem mężczyzn w prochowcach znanych z filmów szpiegowskich. Dziś pierwszym narzędziem obcego wywiadu jest smartfon.

Kampania społeczna „Cichy Front”, uruchomiona przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pokazuje mechanizm takich działań krok po kroku. Najpierw następuje wyszukiwanie osób podatnych na wpływ. Potem nawiązanie kontaktu przez media społecznościowe lub komunikatory. Następnie pojawia się nie-

winne zadanie, zwykle związane z fotografowaniem lub obserwacją określonych miejsc. Kolejnym etapem jest budowanie zależności finansowej i stopniowe zwiększanie skali poleceń. Wreszcie przychodzi moment, gdy wykonawca staje się częścią siatki rozpoznawczej lub dywersyjnej.

Metoda małych kroków

Twórcy kampanii podkreślają, że większość ludzi nie została zwerbowana do szpiegowstwa od razu. Dlatego cały proces przypomina raczej metodę małych kroków. Najpierw foto-

grafia. Potem obserwacja. Później montaż kamery. Następnie przewóz sprzętu lub wykonanie prowokacji. Każde kolejne zadanie wydaje się niewiele różnić od poprzedniego. Dopiero z perspektywy widać pełny obraz.

- Wojna nie zawsze zaczyna się od wystrzałów. Czasem od niewinnego ogłoszenia o łatwym zarobku, anonimowego zlecenia w komunikatorze, wpisu w mediach społecznościowych albo prośby o sfotografowanie pociągu - przypominają funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

OD NIEWINNEGO ZDJĘCIA PO DOŻYWOTNIE WIĘZIENIE

Akcja ABW „Cichy Front” pokazuje mechanizmy działań hybrydowych

Norbert Ziętał

Rosyjskie grupy już działają w Polsce

W ramach akcji „Cichy Front” na YouTube publikowane będą filmy opowiadające o konkretnych akcjach obcego wywiadu. W pierwszym odcinku o grupie dywersyjnej działającej w 2024 roku, która za pomocą paczek kurierskich spowodowała serie pożarów w centrach logistycznych w kilku miejscach Europy.

Chociaż po stronie wykonawców takich zleceń są zazwyczaj amatorzy, studenci lub inni młodzi ludzie, to jednak za sznurki takich operacji po-

ciągają specjaliści w szpiegowskim fachu, np. oficerowie rosyjskich służb specjalnych FSB czy GRU. Doskonale się maskują, zacierają ślady, nie można do nich dotrzeć, pozostają anonimowi nawet w przypadku wpadki jakiejś grupy szpiegowsko-sabotażowej. Siatka zwykle składa się z wielu grup, które nawzajem nie mają o sobie pojęcia. Informacje zdobyte od jednej grupy są weryfikowane danymi pozyskanymi od innej. Dekonspiracja jednej grupy nie zakłóca pracy innych.

Na początku 2023 roku funkcjonariusze ABW rozpracowali siatkę dywersyjno-szpiegowską. Ustalenia w tej sprawie były przerażające. Członkowie siatki szpiegowskiej, głównie młodzi obywatele Białorusi i Ukrainy, monitorowali trasy transportu broni i sprzętu na Ukrainę, ale także przygotowywali akcje dywersyjne, które miały sparaliżować dostawy broni, sprzętu i pomocy humanitarnej do Ukrainy. Nie jest tajemnicą, że znaczna część transportów przejeżdżała i przejeżdża przez Podkarpacie.







Działania podejmowane przez członków siatki szpiegowskiej obejmowały również województwo podkarpackie, zwłaszcza okolice lotniska w Jasionce koło Rzeszowa, linie kolejowe, autostradę A4 i ważniejsze drogi. Przy ważnych szlakach komunikacyjnych

REKLAMA

0011538893



Latem zadbaj o zdrowie

-  Zakwaterowanie
-  3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
-  Konsultacja lekarska
-  2 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
-  90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
-  Voucher do Integracja Cafe

 52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

 www.solanki.pl



szpiegdy mieli rozmieścić minimum 50 kamer internetowych, nadajniki GPS i inny sprzęt elektroniczny.

Według ustaleń śledczych członkowie grupy podejmowali również działania dezinformacyjne mające zburzyć obecne relacje polsko-ukraińskie i kreować antyNATO-wskie postawy wśród Polaków.

Rozpracowanie innej, podobnie działającej grupy, zaczęło się od przypadkowego odkrycia w 2023 roku kamery zamontowanej przy torach w wiosce niedaleko Przemyśla.

Zagrożenie przestało być teoretyczne

Od rosyjskiej agresji na Ukrainę aktywność służb rosyjskich i białoruskich wobec Polski wyraźnie wzrosła. Według danych przekazywanych przez przedstawicieli polskich władz od początku pełnoskalowej wojny w Ukrainie zatrzymano w Polsce dziesiątki osób podejrzanych o szpiegostwo lub działalność dywersyjną na rzecz Rosji i Białorusi.

Raportowane przez media dane pokazują skalę problemu. W ciągu dwóch lat 2024-2025 wszczęto w Polsce tyle postępowań kontrywywiadowczych dotyczących działalności Rosji i Białorusi, ile wcześniej przez ponad trzy dekady. To sygnał, że zagrożenie przestało być teoretyczne.



FOT. ARCHIWUM ZDJEŃ ILLUSTRACYJNE

Niepozorna kamera zamontowana nad linią kolejową jest bezcennym narzędziem dla wywiadu obcego państwa – przestrzega Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego

Ludzie od kamer i notatek

Jednym z najgłośniejszych przykładów była sprawa obywatela Rosji i obywatela Białorusi, którzy prowadzili działalność szpiegowską na rzecz rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU. Zbierali informacje dotyczące jednostek wojskowych oraz obiektów związanych z bezpieczeństwem państwa. W 2024 roku zostali skazani przez sąd na cztery lata pozbawienia wolności, a wyrok został następnie utrzymany przez sąd apelacyjny. Według

ustaleń śledczych interesowały ich przede wszystkim informacje o polskich siłach zbrojnych oraz infrastrukturze mającej znaczenie strategiczne. Dane pozornie nieistotne, zbierane przez wiele osób, po połączeniu tworzą bowiem bardzo dokładny obraz sytuacji.

To właśnie jeden z głównych przekazów kampanii ABW „Cichy Front”: pojedyncza fotografia, informacja o ruchu wojsk czy lokalizacja ważnego obiektu mogą mieć wartość operacyjną dla obcego wywiadu.

Dywersanci w cieniu

Jeszcze bardziej niepokojące są przypadki dywersji. Mowa nie tylko o pozyskiwaniu informacji, ale o realnym wpływie na bezpieczeństwo państwa przez podpalenia, uszkodzenia infrastruktury czy działania sabotażowe.

W 2026 roku media informowały o zatrzymaniu osób podejrzanych o dokonywanie podpażeń na zlecenie rosyjskich służb. Wśród zatrzymanych znaleźli się zarówno cudzoziemcy, jak i obywatel Polski. Śledczy wskazywali, że

CÓŻ SZKODZI ZROBIĆ ZDJEŃCIE I NA PRÓBĘ GO WYŚLAĆ? NICZYM (POZORNIE) NIE RYZYKUJEMY. WKŁAD PRACY NIEWIELKI, A PERSPEKTYWA ZAROBKU KUSZĄCA

działania te wpisywały się w szerszą strategię destabilizowania państw wspierających Ukrainę.

Eksperti zajmujący się bezpieczeństwem podkreślają, że współczesna dywersja często nie przypomina działań znanych z podręczników historii. Nie chodzi o wysadzanie mostów przez grupy komandosów. Znacznie częściej są to pojedyncze akty sabotażu wykonywane przez osoby zwerbowane przez internet i opłacane niewielkimi kwotami. Efekt psychologiczny bywa jednak ogromny.

Akcja ABW ma też inny wymiar. Chodzi o wyczerpanie społeczeństwa na reagowanie w przypadku zauważenia podejrzanych zachowań. M.in. na podejrzane osoby, które zachowują się nietypowo w pobliżu obiektów istotnych dla bezpieczeństwa państwa, nowe kamery przy ważnej infrastrukturze, kogoś, kto fotografuje stacje, mosty, węzły kolejowe, zadaje dziwne pytania. Także na loty dronów w strate-

gicznych miejscach i o nietypowych porach.

- Nie każda taka sytuacja to zagrożenie, ale każda powinna zwrócić twoją uwagę - twierdzą eksperci ABW.

Co robić, gdy zauważymy taką nietypową sytuację? Zadzwoń do oficera dyżurnego ABW 22 585-82-21 lub pod zwykły numer alarmowy 112.

W celu komunikacji uruchomiony został bot na portalu Telegram (popularnym zwłaszcza wśród mieszkańców wschodniej Europy). Dostępny jest w językach polskim, angielskim, ukraińskim i rosyjskim. Informacje można też znaleźć na stronie cichyfront.gov.pl.

Kampania „Cichy Front” ABW nie jest czymś wyjątkowym w skali świata. W ostatnich latach kilka państw demokratycznych - m.in. USA, Kanada, Wielka Brytania i Australia - uruchomiło bardzo podobne programy ostrzegające obywateli przed szpiegostwem, werbunkiem, sabotażem i zagraniczną ingerencją. ©P

MATERIAŁ INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII

0011537324

Eksplozja radości i gra fair play! Roztańczona Drużyna Energii po raz kolejny zainspirowała tysiące dzieci w całej Polsce do zabawy ruchem

Aż 527 szkół z całego kraju włączyło się do aktywnej zabawy w 9. edycji programu Drużyna Energii, którego mecenasem jest Energa z Grupy ORLEN. Pięć z nich dotarło do ścisłego finału, który miał miejsce w Pol-sat Plus Arenie Gdynia. Główny puchar i tytuł mistrzowski powędrowały tym razem do Szkoły Podstawowej w Sieprawiu, ale prawdziwym zwycięzcą okazała się każda placówka, która włączyła zielone światło dla aktywności fizycznej.

Szkoły podstawowe coraz częściej dołączają do programów wspierających ruch wśród dzieci. Najlepszym tego przykładem jest Drużyna Energii. - Szczególnie cieszy mnie jeden element tegorocznej edycji: fakt, że chłopcy z pełnym zaangażowaniem stanęli w pierwszym szeregu tam, gdzie pojawił się taniec. To doskonały dowód na to, że nowa dyscyplina świetnie spełniła swoją rolę i naturalnie zintegrowała młodzież - podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor

Departamentu Marketingu Energi SA. - Nie zmienia się jedno: do pięciu zwycięskich szkół trafi ponad 75 tysięcy złotych na rozwój ich sportowych przestrzeni. Drużyna Energii to nie tylko projekt sportowy, ale przede wszystkim wspólna pasja i realne wsparcie dla placówek, które stawiają na aktywność i dobrą energię.

Mistrzowski skład

Ponownie do aktywności fizycznej zachęcali dzieci z klas 4-8 szkół podstawowych ambasadorowie. Jak co roku byli nimi profesjonalni sportowcy, reprezentujący różnorodne dyscypliny - od sportów zespołowych jak rugby czy koszykówka po taniec. Ich obecność podkreśla, że ruch to nie tylko sport wyczynowy, ale każda forma aktywności fizycznej, od codziennych spacerów po profesjonalny trening, która buduje zdrowe nawyki i inspiruje dzieci do działania. - Bardzo często zadajemy sobie pytanie: dlaczego warto się ruszać? Nie po to tylko, aby być zdro-

wym. W wieku szkolnym to ważne, żeby budować relacje, motywować się nawzajem i żeby wspólnie, fajnie spędzać czas. Dla tych dzieci jesteśmy tylko magnesem, aby z nimi rozmawiać i motywować. Wielkie podziękowania należą się nauczycielom, bo to oni motywują uczniów do aktywności - mówi Piotr Gruszka, były reprezentant Polski w siatkówce, ambasador Drużyny Energii.

Sport, który nie wyklucza

Głównym celem wszystkich sportowców było przekazanie młodzieży ducha drużyny, jakim jest wspólne działanie i wzajemne motywowanie się. Bo to od tego najczęściej, nie tylko na boisku, zależy sukces. - W rugby na boisku walczyliśmy, ale poza nim się wspieramy. W Drużynie Energii chcemy pokazać, że nie trzeba być wybitnym sportowcem, wystarczy, że chcesz się ruszać, poznać nowe sporty. Każda z naszych ekip pracuje razem, jak w rodzinie. Dzieci muszą być ze sobą, aby wygrać konkurencję. Ta współpraca i zasa-



Drużyna Energii: finał pełen ruchu, tańca i współpracy - młodzież pokazuje, że sport to coś więcej niż rywalizacja.

dy fair play bardzo się liczą i to staramy się przekazać młodzieży w tym projekcie - wyjaśnia Hanna Maliszewska, rugbistka i ambasadorka programu.

Pasja, która zmienia życie

Nie tylko doświadczeni trenerzy i reprezentanci Polski wcielili się w rolę nauczycieli i mentorów. Dla młodzieży szkolnej dobrym przykładem może być ktoś w ich wieku. - Dobrze się z nimi dogaduję, bo są w podobnym

do mnie wieku. Rozpoznają mnie, podchodzą, żeby przybić piątkę. Mówią, że pomogłem im się zmienić. Ja wspieram ich, a oni mnie - cieszy się 15-letni Kacper Gołębiowski, influencer i ambasador programu.

Taniec - nowy wymiar ruchu

Wspomnianym wyróżnikiem tej edycji Drużyny Energii był taniec. Tę formę aktywności propagowali doświadczeni instruktorzy.

- W każdej szkole ćwiczyły dziewczyny, ale także chłopcy. Były szkoły, w których to chłopcy byli prowadzącymi. Ich odwaga jest coraz większa. Nie ukrywamy, że w sportach tanecznych chłopców jest mało, więc są na wagę złota. Wszystko zależy od osoby. Z jednej strony można zmęczyć się na treningu, a z drugiej strony przez taniec wyrazić siebie - tłumaczy Przemysław Gizak, ambasador programu i trener w gdańskim klubie Teal Dance.

Szkoły na medal

Wielki Finał w Gdyni był zwieńczeniem wielomiesięcznej pracy uczniów i nauczycieli. Na profesjonalnym parkiecie spotkała się najlepsza piątka w kraju, reprezentująca pięć żywiołów: Publiczna Szkoła Podstawowa w Krzeszowie Górnym, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Stobnie Siódmym, Szkoła Podstawowa w Liniewie, Szkoła Podstawowa w Sieprawiu oraz Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bukowinie.

CO PAPIEŻE ROBIĄ W CZASIE WAKACJI?

W niedzielę 6 lipca Ojciec Święty Leon XIV wyjedzie na letni wypoczynek do papieskiej rezydencji w Castel Gandolfo. To jego drugi pobyt w letniej rezydencji. Z kolei jego poprzednik, papież Franciszek, odpoczywał w Rzymie

Mariusz Grabowski

Jak poinformowała Prefektura Domu Papieskiego, w „drugim Watykanie”, w historycznej, malowniczo położonej pod Rzymem posiadłości nad jeziorem Albano, papież będzie łączył „wypoczynek z modlitwą”. Wróci do pracy 20 lipca.

„Wakacje duchowe”

Przeczytajmy komunikat Prefektury, w którym podano papieską agendę. I tak: w niedzielę, 13 lipca o godz. 10 w Papieskiej Parafii św. Tomasza z Villanova w Castel Gandolfo Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà, przed Pałacem Apostolskim. W lipcu zawieszono zostaną wszystkie audyencje prywatne, a także audyencje generalne w środy: 9, 16 i 23 lipca. Te ostatnie wrócą od środy, 30 lipca.

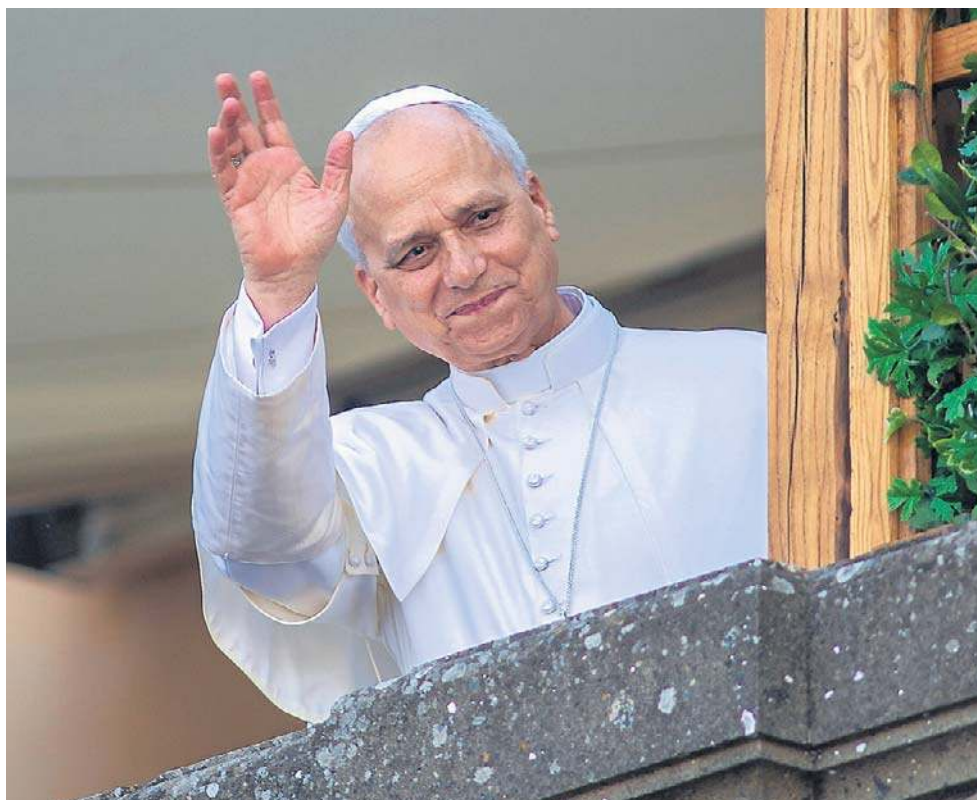
W niedzielę, 20 lipca o godz. 9.30, Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą w katedrze w Albano. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà w Castel Gandolfo. Po południu Ojciec Święty powróci do Watykanu.

A co po wakacjach? W piątek, 15 sierpnia o godz. 10 Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą w Papieskiej Parafii w Castel Gandolfo. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà. W niedzielę, 17 sierpnia o godz. 12.00, modlitwa Anioł Pański na Piazza della Libertà w Castel Gandolfo. Po południu Ojciec Święty powróci do Watykanu.

Dodajmy, że katedra w Albano, gdzie Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą 20 lipca, jest kościołem tytularnym kard. Prevosta od chwili nominacji na kardynała biskupa, którego jednak nie zdążył objąć.

Mozart Franciszka

Decyzja Leona XIV o odpoczynku w Castel Gandolfo jest symboliczna. Jego poprzednik Franciszek zrezygnował bowiem z tradycji wakacjonowania w miejscu kojarzącym się ze splendorem papieżstwa. Wolał odpoczywać w swoim mieszkaniu w Domu św. Marty i pozostawać blisko swojego codziennego otoczenia.



W ubiegłym roku w Castel Gandolfo Leon XIV odprawił mszę w intencji „opieki nad Stworzeniem”, spotkał się też z prezydentem Ukrainy

Charakter letniego odpoczynku papieża Franciszka znamy głównie z jego wypowiedzi. Zawieszał środowe audyencje ogólne, a czas poświęcał na osobistą modlitwę, lekturę książek oraz słuchanie muzyki, głównie klasyków wiekańskich (lubił zwłaszcza Mozarta w wykonaniu pianistki Clary Haskil). Jednak mimo braku oficjalnych wystąpień publicznych, „nierzadko zajmował się bieżącymi sprawami Kościoła”. Studiował np. dokumenty i projekty, które trafiały na jego biurko.

„Wolny czas Ojciec Święty spędza z dużym spokojem. Codziennie, gdy się spotykamy na porannej Mszy, widzę go pogodnego, radosnego. Cały czas zresztą pracuje i ma w rękach jakieś dokumenty albo korespondencję” - mówił latem 2016 r. papieski ceremoniarz ks. Guillermo Karcher. I dodawał: „Bardzo zależy mi na tym, by na jak najwięcej listów samemu odpowiedzieć. Ten czas wykorzystuję właśnie na nadrobienie zaległości w kontaktach z przyjaciółmi i bliskimi ludźmi, na których mu szczególnie zależy”.

Tu się oddycha...

Trudno zrozumieć dlaczego Franciszek nie lubił relaksu w Castel Gandolfo, które już w starożytności kusilo patrycjuszów, senatorów i cesarów. Bliskość Rzymu sprawiła, że i książęta Kościoła szukali tu od średniowiecza ochłody i wypoczynku. Kiedy więc pod koniec XVI w. miasteczko-zamek, należący wcześniej do rodu Gandolfich, przeszło w ręce Stolicy Apostolskiej, wzniesiono tu willę papieską ze wspianymi ogrodami.

Była ona ulubionym miejscem kanikuły letniej dla wielu biskupów Rzymu aż do upadku Państwa Kościelnego w 1870 r. Po podpisaniu Traktatu Laterańskiego w 1929 r. między Państwem Włoskim a Stolicą Apostolską, pałac papieski w Castel Gandolfo oraz tzw. Willa Barberini i jej ogrody uzyskały status eksterytorialności i stały się częścią posiadłości papieskich.

Po drugiej wojnie Castel Gandolfo rozkwitło szczególnie w okresie pontyfikatów papieża: Piusa XII i Jana Pawła II. Za panowania naszego rodaka na Tronie Piotrowym letnia re-

zydencja stała się czymś więcej niż miejscem krótkiego wypoczynku papieża - była tętniącą życiem oazą spotkań z wierzącymi, sympozjów naukowych i pracy twórczej.

Klasztor i basen

Do pałacu przylega lądowisko helikopterów, którymi papież przemierzają się z Watykanu do swej letniej rezydencji oraz odkryty basen, wzniesiony za pontyfikatu Jana Pawła II.

Giekkawą częścią Pałacu Apostolskiego jest także obserwatorium astronomiczne, zwane Specola Vaticana, założone przez papieża Leona XIII w 1891 r. Zostało ono przeniesione do Castel Gandolfo z Ogrodów Watykańskich ze względu na niedostateczną widoczność nieba, którą utrudniały światła Rzymu.

Z kolei ogrody papieskie rozciągają się na przestrzeni setek metrów, pomiędzy centrum miasta a miejscowością Marino. Cały kompleks zajmuje powierzchnię 55 ha - jest zatem o 11 ha większy od Watykanu. W jego skład wchodzi trzy wille

kardynalskie: Cybo, Del Moro i Barberini, dwa klasztory kontemplacyjne (Klarysek i Bazylianów), 30 ha parku i ogrodów kwiatowych, 24 ha ogrodów warzywnych, obory i budynki gospodarcze.

Po co są wakacje?

Papież wielokrotnie podkreślał, że wakacje to nie czas bezczynności. To okazja do odnowy sił, ale także - jak mówił w sierpniu 2017 r. papież Franciszek - moment opatrnościowy, by „zwiększyć nasze zaangażowanie w poszukiwanie i w spotkanie z Panem”.

Ojciec Święty zachęcał wówczas wiernych, by w letnim okresie „odzyskiwali siły ciała i ducha”, nie zapominając o modlitwie i lekturze Słowa Bożego. Franciszek zawierał Maryi również osoby, które z różnych względów - zdrowotnych i ekonomicznych - nie mogą pozwolić sobie na wakacyjne wyjazdy.

Ponad dekadę wcześniej, 17 lipca 2005 r., papież Benedykt XVI spacerując w Dolinie Aosty przypomniał, że „wakacje dają wyjątkową możliwość zatrzymania się przed cudami natury - tej „wspaniałej księgi», dostępnej dla wszystkich, dużych i małych”. Bowierni, jak podkreślał, w kontakcie z przyrodą człowiek odnajduje swoją właściwą miarę. „Odkrywa na nowo, że jest stworzeniem (...) otwartym na Nieskończoność” - mówił.

Wstańcie, chodźmy!

Benedykt cenił wakacyjną aktywność, ale prawdziwym rekordzistą pod tym względem był Jan Paweł II. „Prawdziwy wakacyjny wypoczynek polega na tym, że uwalniając od zwykłych codziennych obowiązków, pozwala na nowo odkryć wartości, które zazwyczaj zaniedbujemy, takie jak kontakt z naturą, radość” - mówił będąc w Nowym Targu 8 czerwca 1979 r.

A kilkanaście lat później, w rozmowach przed modlitwą „Anioł Pański” w lipcu 1996 r. dodawał: „W Księdze Rodzaju czytamy, że Bóg »odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bo-

wiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając» (Rdz 2, 2-3). Te słowa objawiają duchowy sens odpoczynku i podkreślają jego potencjalny wymiar religijny”.

Papież-Polak spędzał wakacje czynnie. Nie tylko w Castel Gandolfo, ale także w Lorenzago di Cadore w Dolomitach, a przez dziesięć lat wędrując także przez włoskie Alpy, gdzie miał nawet skromną, zarządzaną przez salezjanów rezydencję w osadzie Les Combes w Dolinie Aosty (później był tam Benedykt XVI).

Na górskim szlaku

„Uderza radość Ojca Świętego w kontakcie z naturą. On w przyrodzie widzi więcej niż inni. Kontempluje piękno krajobrazu, bogactwo przyrody; cieszy się deszczem, słońcem, wiatrem” - mówił w 2004 r. Joaquín Navarro-Valls, hiszpański dziennikarz i lekarz, rzecznik Stolicy Apostolskiej, podkreślając, że dla osób, które wędrują z papieżem po Alpach, te wyprawy to także lekcja, jak patrzeć na góry oczyma papieża.

W czasie wakacji 2004 r. odpoczywający w Les Combes Jan Paweł II dostał od lekarzy zakaz wędrowek w góry powyżej 1700 m. Mimo że jego przewodnik Alberto Cerise przygotował dla niego aż 15 alternatywnych tras. „Po osnieżonych masywach Alp papież częściej teraz spaceruje oczyma” - mówił przepytany przez dziennikarza Cerise.

Jan Paweł II odbył więc jedynie spacer do miejsca, skąd można było podziwiać zaśnieżone szczyty. Po dotarciu do celu ochrona rozstawiła namiot, włączyła kocher i przygotowała posiłek. Po posiłku papież kontemlował piękno krajobrazu i odmówił Różaniec.

Wakacje z katem

Wróćmy jeszcze na chwile do papieża Franciszka, który za wakacjami najwyraźniej nie przepadał. Podczas jednej z rozmów z dziennikarzami „Il Sismografo” w 2016 r. wyznał, że ostatnio na „prawdziwy” urlop wyjechał z Buenos Aires w 1975 r. „Zawsze robię sobie wakacje, naprawdę, ale w domu; zmieniam rytm dnia. Więcej śpię, czytam, to, co lubię, słucham muzyki, więc się modlę. I to mnie relaksuje” - powiedział.

Akurat w 2016 r. o żadnych wakacjach nie było mowy. 27 lipca wyleciał do Polski na Światowe Dni Młodzieży w Krakowie, a kilka wcześniejszych tygodni po prostu przechorował. Już 3 lipca, podczas niedzielnej audyencji z wiernymi na modlitwie Anioł Pański, Franciszek zwrócił się do nich bardzo przeziębiony: kichał, kaszlał i miał wyraźnie zmieniony głos.

Być może w sielskim klimacie Castel Gandolfo dolegliwości fizyczne nie byłyby dlań takie dotkliwe?

Emerytury 2026. Takie stawki „na rękę” dostają emerycy

Przyznawane przez ZUS emerytury i renty podlegają obowiązkowym potrąceniom. Od kwoty brutto pobiera się składkę zdrowotną i podatek (jeśli kwota świadczenia przekracza określony pułap)

Michał Sierek

Kwota emerytury, którą ZUS przelewa co miesiąc na konto emeryta różni się od kwoty brutto przyznanej w decyzji. Wynika to z obowiązkowych potrąceń naliczanych przed wypłatą świadczenia.

W każdym przypadku ZUS odprowadza składkę zdrowotną w wysokości 9 proc. emerytury brutto. Część seniorów musi dodatkowo zapłacić podatek dochodowy. Dotyczy to świadczeń przekraczających określony próg, ponieważ podatek naliczany jest od nadwyżki ponad ustaloną kwotę. W efekcie im wyższa emerytura, tym większa różnica między kwotą brutto a netto.

Podatek dochodowy nie jest naliczany od całej emerytury. Obowiązuje zasada, zgodnie z którą PIT pojawia się dopiero po przekroczeniu 2500 zł brutto miesięcznie (roczna kwota wolna od podatku to 30000 złotych). Co ważne, 12-procentowy podatek obejmuje wyłącznie nadwyżkę ponad tę kwotę. Oznacza to, że emerycy pobierający niższe świadczenia nie płacą podatku dochodowego i mają potrącaną jedynie składkę zdrowotną.

Przyjrzyjmy się temu na przykładzie minimalnej emerytury obowiązującej po marcowej waloryzacji w 2026 roku. Świadczenie to wynosi obecnie 1978,49 zł brutto. Ponieważ kwota ta nie przekracza progu 2500 zł brutto, ZUS nie pobiera podatku dochodowego. Odliczana jest jedynie składka zdrowotna w wysokości 9 proc., czyli 178,06 zł. W efekcie na konto seniora trafia 1800,43 zł netto. Różnica między kwotą brutto a netto wynosi więc w tym przypadku niespełna 180 zł miesięcznie.

Inaczej sytuacja wygląda w przypadku wyższych świadczeń. Przy emeryturze na poziomie 6000 zł brutto składka zdro-

wotna pobierana przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych wynosi 540 zł. Do tego dochodzi podatek dochodowy naliczany od nadwyżki ponad 2500 zł brutto. Nadwyżka wynosi tutaj 3500 zł, co przy stawce 12 proc. oznacza 420 zł podatku. Po odliczeniu obu tych kwot na konto seniora trafia około 5040 zł netto. Różnica między emeryturą brutto a netto wynosi więc już blisko 1000 zł miesięcznie.

Jak wspomnieliśmy, kwota wolna od podatku wynosi obecnie 30000 złotych rocznie. Przypomnijmy, że jedną z obietnic wyborczych obecnej koalicji rządzącej było jej podniesienie. W kampanii wyborczej padała deklaracja, że kwota zostanie zwiększona do 60000 złotych. W praktyce oznaczałoby to, że z płacenia podatku dochodowego zwolnieni byłiby emerycy z emeryturą do poziomu 5000 zł brutto miesięcznie. Ostatecznie kwota nie została podniesiona, po przejściu władzy rząd tłumaczył to przede wszystkim bardzo wysokim kosztem dla budżetu państwa. Obecnie nie jest pewne czy i kiedy kwota zostanie zwiększona.

Poniżej przykładowe wyliczenia emerytur netto dla różnych kwot świadczeń:

- Minimalna emerytura po marcowej waloryzacji w 2026 roku wynosi 1978,49 zł brutto. Ponieważ świadczenie to nie przekracza progu 2500 zł brutto miesięcznie, nie jest od niego pobierany podatek dochodowy. ZUS potrąca wyłącznie 9-procentową składkę zdrowotną, która w tym przypadku wynosi 178,06 zł. Ostatecznie na konto emeryta trafia 1800,43 zł netto.
- Przy emeryturze wynoszącej 3000 zł brutto

świadczenie przekracza próg objęty kwotą wolną od podatku. ZUS potrąca więc 9-procentową składkę zdrowotną w wysokości 270 zł, a dodatkowo naliczany jest podatek

dochodowy od nadwyżki ponad 2500 zł brutto. W tym przypadku nadwyżka wynosi 500 zł (daje to 60 zł podatku). Ostatecznie emeryt otrzymuje około 2670 zł netto.

● Przy emeryturze wynoszącej 4600 zł brutto ZUS potrąca składkę zdrowotną w wysokości 414 zł. Ponieważ świadczenie przekracza próg 2500 zł brutto, naliczany jest również podatek

dochodowy od nadwyżki, która w tym przypadku wynosi 2100 zł. Oznacza to 252 zł podatku (12 proc. od nadwyżki). Po odliczeniu obu kwot emerytura netto wynosi 3934 zł. ©©

REKLAMA

0011544425

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

Pierwsze wrażenie robi się tylko raz.

Zadbaj o wizytówkę swojego domu

Drzwi wejściowe MB-86N Pivot Door

AMBASADOR
Szymon Marciniak



Minimalna emerytura to obecnie 1978,49 zł brutto

„Masz godzinę, idź się spakuj”. A za kratami rzeczywistość nie do ogarnięcia

Przez 22 lata kawałeczek świata widział tylko przez więzienne kraty. A kiedy – ku własnemu zaskoczeniu – opuścił zakład karny, rzeczywistość runęła na niego z całą swoją siłą

Andrzej Płeś

MATERIAŁ PROMOCYJNY REGIONALNEGO OŚRODKA DEBATY MIĘDZYNARODOWEJ 2025-2026 W WOJ. LUBELSKIM

0011544769



Regionalny Ośrodek
Debaty Międzynarodowej
2025 - 2026
lubelskie

Czy po Trumpie wszystko wróci do normy?

W Europie wciąż żywa jest nadzieja, że po odejściu Donalda Trumpa relacje transatlantyckie wrócą do stanu sprzed jego prezydentury. Taka perspektywa jest jednak mało realna. Trump nie jest bowiem politycznym „wypadkiem przy pracy”, lecz raczej symptomem głębszych procesów zachodzących w amerykańskim społeczeństwie i polityce od wielu lat. Zmiany, które obserwujemy w relacjach między Stanami Zjednoczonymi a Europą, mają charakter strukturalny i prawdopodobnie będą trwale kształtować politykę Waszyngtonu.

Przede wszystkim zmieniła się sama Ameryka. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu Stany Zjednoczone były krajem znacznie silniej związanym z Europą pod względem kulturowym i społecznym. Wpływało to również na elity polityczne – w dużej mierze składające się z imigrantów lub dzieci europejskich imigrantów. Dziś struktura społeczeństwa amerykańskiego wygląda inaczej.

Według spisu powszechnego z 2020 roku osoby zaliczane do mniejszości etnicznych stanowią już około 43 procent społeczeń-

stwa. Szczególnie szybko rosną społeczności latyno-ska i azjatycka, podczas gdy udział białych Amerykanów (pochodzenia nieatlantykoskiego) systematycznie maleje. W młodszych grupach wiekowych nie stanowią oni już większości. Zmieniają się także źródła imigracji. O ile dawniej dominowali przybysze z Europy, dziś znacznie większą rolę odgrywają migranci z Ameryki Łacińskiej i Azji. W konsekwencji coraz mniej Amerykanów odczuwa emocjonalny lub kulturowy związek ze Starym Kontynentem.

Jednocześnie Stany Zjednoczone zmagają się z narastającymi problemami wewnętrznymi. Starzenie się społeczeństwa, wysokie koszty ochrony zdrowia, przepięczność (w więzieniach przebywa około dwóch milionów osób), przemoc z użyciem broni palnej (ok. 15 tys. ofiar śmiertelnych i kilkaset masowych strzelanin rocznie) oraz coraz głębsza polaryzacja polityczna sprawiają, że uwaga obywateli i polityków skupia się przede wszystkim na sprawach krajowych. Coraz większe znaczenie mają także tzw. wojny kulturowe, które dzielą społeczeństwo bardziej niż jakikolwiek spór dotyczący polityki zagranicznej.

Równie istotnym problemem jest narastające rozwarstwienie ekonomiczne. Coraz częściej podkreśla się, że pokolenia wchodzące obecnie na rynek pracy mają gorsze perspektywy materialne niż ich rodzice. To sytuacja wyjątkowa w historii Stanów Zjednoczonych, których tożsamość przez dziesięciolecia opierała się na przekonaniu o nieustannym awansie społecznym. Obecnie jeden procent najbogatszych gospodarstw domowych kontroluje niemal jedną trzecią majątku kraju, a dziesięć procent najzamożniejszych Amerykanów posiada ponad siedemdziesiąt procent całego majątku narodowego. W takich warunkach rośnie poczucie frustracji i przekonanie, że państwo powinno przede wszystkim zajmować się problemami wewnętrznymi.

Zmiany dotyczą także sfery politycznej i strategicznej. Tzw. „greatest generation”, czyli pokolenie Amerykanów pamiętające II wojnę światową, która zbudowała szczególną więź transatlantycką (aż siedmiu amerykańskich prezydentów służyło w wojsku podczas II wojny światowej), praktycznie już odeszło.

Od lat zwracali na to uwagę amerykańscy dypl-

maci i eksperci, ostrzegając, że nadchodzi pokolenie polityków, które nie odczuwa szczególnego związku z Europą. Dla wielu z nich Europa jest jednym z wielu regionów świata, a nie strategicznym centrum amerykańskiej polityki zagranicznej.

Po 1945 roku w Stanach Zjednoczonych ukształtował się konsensus, zgodnie z którym pozycja globalnego lidera oznacza nie tylko przywileje, ale także odpowiedzialność za utrzymanie międzynarodowego porządku. Obecnie coraz wyraźniej widać odchodzenie od takiego sposobu myślenia. W jego miejsce pojawia się podejście bardziej transakcyjne, koncentrujące się na bezpośrednich korzyściach i interesach.

Dlatego Europa nie powinna zakładać, że po Trumpie wszystko wróci do „dawnej normy”. Problem polega bowiem na głębokich przemianach amerykańskiego społeczeństwa i polityki. Obecny Prezydent USA przyspieszył ten proces, ale go nie stworzył. Dawna norma po prostu przestała istnieć.

Autor: Dr Jakub Olchowski, dyrektor Centrum Kompetencji Europejskich UMCS, analityk Instytutu Europy Środkowej.

Sąd skazuje oskarżonego na dożywotnie pozbawienia wolności – usłyszał Piotr Pytel w 2006 roku z ust sędziego Sądu Krajowego w Monachium, spędziwszy wcześniej dwa lata w niemieckim areszcie tymczasowym. Dwie dekady potem przyznawał, że nie wierzył w to, co usłyszał, że nogi się pod nim ugięły, bo przecież nie zabił Ecateriny I., nigdy nie był w jej mieszkaniu, nigdy jej nie widział, więc nie wierzył, że można zostać skazanym za zbrodnię, której się nie popełniło. – Przyszła decyzja, wychodzisz – usłyszał 22 lata później z ust wychowawczyni w Zakładzie Karnym w Rzeszowie. I tym razem nie wierzył w to, co usłyszał, zachwiały się na nogach. Wychowawczyni podsunęła mu krzesło. Identyczna reakcja, jak dwie dekady wcześniej, choć wtedy na wieść koszmarną, a tym razem na radosną wiadomość, o którą zabiegał przez lata. Dzień po opuszczeniu ZK przyznawał, że wciąż nie bardzo wierzy, że jest po drugiej, jasnej stronie rzeczywistości.

Prapoczątki gehenny

Pracował w Niemczech, gdy w wynajmowanym przez niego mieszkaniu w Monachium pojawił się młody człowiek. Powołał się na wspólnych znajomych. Piotr wziął go pod opiekę, nieświadom, że gości żołnierza zorganizowanej grupy przestępczej przysłanego do bawarskiej stolicy, by ukraść obraz z galerii sztuki. Młody człowiek (17 lat) w oczekiwaniu na taką okazję postanowił zabić czas kradzieżami i rabunkami. Upatrzył sobie Ecaterinę I., luksusową prostytutkę, którą zamierzał obrabować ze wszystkiego, co w jej mieszkaniu znajduje cenne. Nie miał pojęcia o topografii miasta, więc Piotr zapakował jego i siebie do tramwaju, dowiózł do miejsca zamieszkania kobiety i został na przystanku. Wiedział, w jakim celu Tomasz Lis, bo tak się przedstawił, chce odwiedzić Ecaterinę, ale nie było mowy o zabójstwie.

O tym, że Ecaterina została brutalnie zamordowana, dowiedział się następnego dnia z radia. Tomasz zniknął, a po niego przyszła niemiecka policja. Potem oskarżenie i wyrok o zabójstwo, do którego konsekwentnie się nie przyznawał. Lisa niemieccy śledczy nigdy nie odnaleźli; odnalazła go polska policja, w rzeczywistości nazywał się Tomasz W. Przed prokuraturą w Polsce przyznał

się do zabójstwa w Monachium, przyznał polskiemu sądowi, będąc oskarżonym i skazanym w innej sprawie, przyznał niemieckim organom ścigania i tamtejszemu sądowi. I za każdym razem stanowczo twierdził, że Piotra na miejscu zbrodni nigdy nie było, że to on sam zabił. Nie miał żadnego interesu, by kłamać. Odsiedział tylko 9 lat z woli bawarskiego sądu za to morderstwo, bo popełnił je jako nieletni.

Piotr spędził za kratami 22 lata z dożywocia. Pierwsze pięć w Niemczech, następnie w polskim więzieniu. Jeszcze w 2010 roku prokuratorzy z tarnobrzeskiej okręgówki zwracali uwagę niemieckim kolegom, że wobec nowych dowodów wypadałoby wznowić proces Piotra. Niemiecki wymiar sprawiedliwości nie chciał o tym słyszeć. Pisemne wnioski w tej sprawie Piotra w ogóle ignorował. Piotr trzykrotnie prosił prezydenta Andrzeja Dudę o ułaskawienie. Wnioski popierały sądy okręgowe i apelacyjny w Rzeszowie, dyrekcja zakładu karnego wspierała te inicjatywy pozytywnymi opiniami o osadzonym. Ze strony Kancelarii Prezydenta RP nie było żadnej reakcji. Czwarty wniosek Piotra trafił na biurko prezydenta Karola Nawrockiego. Piotr ma nadzieję, że tym razem stanie się cud. Bo przecież już jeden się zdarzył: „Prokurator Generalny Waldemar Żurek zarządził wobec skazanego P. P. przerwę w wykonywaniu kary dożywotniego pozbawienia wolności. Zarządzenie przerwy w wykonywaniu kary P. P. ma charakter tymczasowy i pozostaje w bezpośrednim związku z toczącym się postępowaniem ułaskawieniowym” – oficjalnie zakomunikowała Prokuratura Krajowa wkrótce po tym, jak za Piotrem zatrzasnęły się bramy ZK w Rzeszowie. On sam wierzy, że już tam nie wróci, nawet sobie nie wyobraża, że wrócić musiałby.

– Jeśli ten człowiek został faktycznie niesłusznie skazany, to należy się tą sprawą po prostu zająć – stwierdził w wywiadzie telewizyjnym Rafał Leśkiewicz, rzecznik prezydenta RP. – To pierwsza decyzja ministra sprawiedliwości, którą należy pochwalić – ocenił decyzję Waldemara Żurka o przerwie w wykonaniu kary przez Piotra. Co nadzieję na decyzję ułaskawiającą czyni bardziej uzasadnioną.

Wolny, oszołomiony

Nie miał czasu, by oswoić się z myślą, że będzie wolny,

*MUSI WYROBIĆ DOWÓD OSOBI-
STY, BO STARY DAWNO STRACIŁ
WAŻNOŚĆ, A I W EWIDENCJI PESEL
CHYBA NIE WYSTĘPUJE*

na co czekał ponad dwie dekady. Miał godzinę na spakowanie się i bramy ZK na Załężu załomotały już za jego plecami. O tym, że „wychodzi”, nie wiedzieli nawet jego bliscy. Wsiadł w taksówkę za złotówki zaoszczędzone „pod celą”, stanął na progu rodzinnego domu. Matka nie wierzyła, że go widzi.

- Mama zobaczyła mnie w drzwiach, nie wierzyła, że przed nią stoję - opowiadał dzień później podczas wywiadu dla „Nowin”. - Potem był już tylko płacz, bo długo nie mogła uwierzyć. Ja też nie.

Ale dzień wcześniej, dwie godziny po uwolnieniu, matka, która przez lata wspierała syna w staraniach o wolność, była w euforii radości, by chwilę potem uderzyć w płacz ze wzruszenia, po czym znów nieopisana radość i uśmiech na twarzy. Z Piotrem w koszulce z wizerunkiem Matki Bożej na piersi pogadać się nie dało - strzępy zdań, urywane nagle wątki, zachowanie, jakby nie do końca istniał w tej rzeczywistości. Pewnie trochę za dużo wrażeń naraz, żeby zapanować nad emocjami i umysłem. Rankiem dzień później w redakcyjnym studiu „Nowin” już mocniej stąpał umysłem po ziemi. Przyznał, że ta pierwsza noc na wolności była bezsenna, a w głowie kłębiły się tysiące myśli. Pierwsze chwile, pierw-



FOT. MARGON ZIMKOWSKI

Piotr Pytel z Rzeszowa ocenia, że pewnie miną tygodnie, a raczej miesiące, nim zaadaptuje się w nowym dla siebie świecie

szy kontakt z poza więziennym realiem? Świat przez szybę taksówki, którą zmierzał do domu w godzinach rzeszowskiego ulicznego korka. Jego obraz rodzinny miasta miał ponad 20 lat.

- Tamten Rzeszów z niemal pustymi ulicami, a my przeskaliśmy się w korku samochodów. A ilość zabudowy w Rzeszowie... Pamiętam telefony Nokii z klawiszami. Teraz dostałem smartfona, do którego

mówiłem, a on odpowiadał. Poszedłem do sklepu samoobsługowego po warzywa, śmieszna scena, tego będę się musiał nauczyć, ale obłądna ilość towaru, wszystkiego można dotknąć, każdy spraw-

dzić... Wciąż jestem i pewnie długo będę przytłoczony natłokiem nowej rzeczywistości. Najbardziej ciekaw jestem nowinek technicznych, jak bardzo to wszystko się zmieniło i jak bardzo człowiek jest mały wobec tych zmian. Dziś zapytałem mamy, czy poczta jeszcze po tej stronie istnieje, bo w więzieniu jeszcze tak. Poza tym mnogość i jakość aut, jakie dotychczas widział tylko w telewizji.

Przyznaję, że wciąż oszołomiony jest tą nową rzeczywistością, gwarną, barwną, szybką, dynamiczną, ale - mówi - „człowiek potrafi się wyciszyć, okazać w sobie pokorę”. Szacuje, że pewnie miną tygodnie, a raczej miesiące, nim zaadaptuje się w tym nowym dla siebie świecie.

Przyszłość? Obaw przez zaadoptowaniem się do nowej rzeczywistości nie ma, no może zdrowotne, bo zła przeszłość za kratami hojnie obdarzyła go poważnymi dolegliwościami. Plany? Najpierw kurs na Jasną Górę, żeby podziękować Najświętszej Paniency za ocalenia życia. - Wyszedłem w dzień świętej Rity, patronki spraw beznadziejnych - podkreśla swoje przywiązanie do religii. - Dla Boga nie ma przypadków.

Potem trzeba wyrobić dowód osobisty, bo stary dawno stracił ważność, a i w ewidencji PESEL chyba nie występuje. Skutkiem czego dla administracji publicz-

nej nie istnieje, więc jak np. zapisać się do lekarza, w ogóle jak żyć bez papierów? Jego prawu jazdy też już dawno minął termin przydatności. - Jestem trochę jak człowiek widmo - pokazuje, że stać go na autoironię.

Przyszłości się nie obawia, do przeszłości wracać nie chce, choć - spodziewa się - że takie myśli „będą do niego powracać jak złe zrucony bumerang”.

Marzenia o wolności się spełniły?

- Nie do końca - uprzedza. - Spełnią się, jeśli pan prezydent w swojej łaskawości przychyli się do wniosku o akt łaski dla mnie. Wtedy będę wolnym człowiekiem, będę mógł walczyć w Niemczech o odwrócenie tego wszystkiego.

Bo prezydenckie ułaskawienie da mu wolność, ale wciąż zostanie prawomocnie skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo, co orzekł przed laty monachijski sąd. - Nie ustane, by mój krzyk rozpaczony został wysłuchany do końca - zapowiada. - Ale teraz chciałbym bardzo, ale to bardzo podziękować panu ministrowi Waldemarowi Żurkowi za okazane wsparcie i pochylenie się na moją sprawę, pani wiceminister Marii Ejchart i pani Ewie Wrzosek.

A co dziś, jutro, pojutrze? - Powołutku będę się uczył żyć - mówi Piotr Pytel. - Trochę jak nowo narodzony. ©

REKLAMA

0011541603



Wielu partnerów programu!



Zdrowie i uroda



Odzież



Sport i rekreacja



Inne



Szkolenia



Deweloperzy



Dom i wnętrze



Jubilerzy i perfumerie



Restauracje, kluby, hotele



Masz bilet



Masz zniżkę!

www.busbonus.pl

W GDAŃSKU O NIEZACHWIANYM WSPARCIU EUROPY DLA UKRAINY

– W Gdańsku widać cud odbudowy - miasto powstało z ruin po II wojnie światowej. Ma też swojego ducha, który dał Polsce, Europie i światu Solidarność. To samo czeka teraz Ukrainę – powiedział premier Donald Tusk, rozpoczynając Ukraine Recovery Conference w Gdańsku. – Drodzy Polacy, w mieście Solidarności i Wolności dziękuję za wasze wsparcie dla nas – mówiła z kolei premier Ukrainy, Julia Swyrydenko. W strategicznych rozmowach o odbudowie Ukrainy w Gdańsku bierze udział 5 tysięcy uczestników – polityków i przedstawicieli biznesu z Europy i całego świata

Tomasz Chudzyński

WGdańsku trwają strategiczne rozmowy o odbudowie Ukrainy. Na Ukraine Recovery Conference przybyło niemal sto delegacji, w tym przedstawiciele międzynarodowych organizacji finansowych, firm przemysłowych oraz najwyższego szczebla politycznego. Potwierdziły się słowa Pawła Kowala, który jeszcze przed URC reklamował to wydarzenie jako jedno z największych wydarzeń gospodarczych świata w tym roku.

Zaniechanie jest bardziej kosztowne

Początek konferencji przyniósł deklarację dalszego, europejskiego wsparcia dla Ukrainy. O uruchomieniu kolejnych transz finansowych mówili w Gdańsku szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, Antonio Costa, przewodniczący Rady Europejskiej, prezydent Litwy Gitanas Nausėda, kanclerz Niemiec Friedrich Merz czy prezes Banku Światowego Ajay Banga. Mowa jest o miliardach euro - na infrastrukturę energetyczną, transportową, ale też innowacyjne technologie zbrojeniowe.

- Pomagamy Ukrainie już teraz, bo koszt zaniechania finalnie jest zawsze wyższy niż działanie natychmiastowe. Dlatego nie możemy czekać z odbudową na koniec wojny. Budujemy szkoły, elektrownie fotowoltaiczne, chcemy wzmacniać samorządy - mówi Gitanas Nausėda, prezydent Litwy.

- Ukraińskie doświadczenie z pola walki jest bezcenne. Przemysł zbrojeniowy jest najbardziej innowacyjny na świecie. Potrzebujemy ukraińskiej innowacyjności, europejskiej technologii i sprawności - podkreśla Ursula von der Leyen, zapowiadając wspólną produkcję dronów i rakiet.

- Rosja nie wygra tej wojny. Wsparcie europejskie dla Ukra-

iny jest niezachwiane - dodawał Friedrich Merz.

Obecność naszego biznesu

Zaznaczymy, w odbudowę Ukrainy zaangażowany ma być europejski, w tym polski biznes. Dziś podpisano część umów gospodarczych między firmami z Polski i Ukrainy oraz instytucjami obu państw. Chodzi o zaangażowanie firm w odbudowę sektora energetycznego naszego wschodniego sąsiada, jego infrastruktury drogowej, kolejowej czy portów. M.in. umowę o zaangażowaniu w proces odbudowy podpisali ze swoimi odpowiednikami w Ukrainie przedstawiciele ORLEN-u, PGE, Tauronu, w obecności szefa MAP, Wojciecha Balczuna.

Do tego dochodzą kwestie wymiany handlowej.

- Wymiar gospodarczy Konferencji jest kluczowy - wielu polskich przedsiębiorców jest zaangażowanych już teraz w Ukrainie, a jest zainteresowana rozwojem tej współpracy, w tym udziałem w inwestycjach po zakończeniu działań zbrojnych - mówiła Eliza Zeidler, wiceszefowa ministerstwa aktywów państwowych, koordynatorka przygotowań URC 2026 po stronie polskiej.

- Mówimy o setkach miliardów dolarów i to nie są polskie pieniądze, tylko to będą pieniądze do wydania także przez polskie firmy w Ukrainie po zakończeniu wojny - zapowiadał premier RP, Donald Tusk.

Część debat jest poświęcona reformom, jakie państwo ukraińskie musiały przejść w jego drodze do Unii Europejskiej. Mowa ma być również o odbudowie społeczności Ukrainy, w tym ludnościowej, poranionej w czasie rosyjskiej agresji. Mowa jest m.in. o wsparciu medycznym, psychologicznym, dla weteranów wojennych i ich bliskich.



Premier Ukrainy Julia Swyrydenko oraz premier Donald Tusk wspólnie otworzyli konferencję w Gdańsku

Nowością, w porównaniu do poprzednich edycji URC, są rozmowy o sektorze obronnym. Ukraiński przemysł zbrojeniowy ma się tu czym chwalić - jego technologie dronowe czy rakietowe przechodzą od miesięcy test w realiach prawdziwej wojny i są bardzo skuteczne. Podpisane zostały umowy między polskimi i ukraińskimi firmami dotyczące właśnie tej dziedziny.

Podczas konferencji odbywa się także szczyt flanki wschodniej NATO z udziałem liderów Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii, Szwecji i Rumunii. Premier Tusk podkreślił, że przywiązuje do tych rozmów dużą wagę, licząc na wzmocnienie współpracy w regionie.

- Na wschodniej flance NATO nie może być słabego ogniwa. Wydajemy coraz więcej na obronność, uczymy się walki, rozwijamy nową broń, w tym broń elektromagnetyczną - podkreślał premier Łotwy, Andris Kūrborgs i zapowiedział też konieczność wykorzystania zamrożonych środków rosyjskich na cel odbudowy Ukrainy.

Solidarność i odwaga

Padło dużo słów o solidarności, były też wyrazy wdzięczności dla Polek i Polaków za ich wsparcie dla Ukrainy.

- Jesteśmy wam wdzięczni, drodzy Polacy, za wasze wsparcie dla nas, za chęć budowy wspólnej przyszłości - mówiła Julia Swyrydenko, premier Ukrainy. - Jesteśmy w mieście Solidarności i Wolności. Solidarność wymaga odwagi, wy ją okazaliście.

- To Ukraina musi definiować warunki sprawiedliwego pokoju. Nikt nie może za nią zdecydować. UE będzie wspierać przyszłość Ukrainy, bo nasza wizja wychodzi poza ramy wojny. Dziś kładziemy fundamenty pod odbudowaną Ukrainę - mówił Antonio Costa.

- Wasza obecność w moim rodzinnym Gdańsku to dowód na to, że Solidarność nie jest tylko sloganem, a stanowi treść naszej dziejowej misji - zjednoczenia wolnego świata. W Gdańsku widać cud odbudowy - miasto powstało z ruin po II wojnie światowej. Ma też swojego ducha, który dał Polsce, Europie i światu Solidarność. To samo czeka teraz Ukrainę - mówił Donald Tusk.

Symbol gdańskiego stadionu

Donald Tusk jeszcze w środę zapowiadał, że powie na URC w Gdańsku kilka twardych słów w kontekście kryzysu, który w ostatnich tygodniach dotknął polsko-ukraińskich relacji. Niewątpliwie termin URC zbliżał się w cieniu ochłodzenia naszych stosunków z Ukraińcami.

- Będzie okazja, żeby parę mocnych i gorzkich słów powiedzieć pod adresem nieadekwatnie reagujących polityków na różnice wynikające z trudnej historii. Będę też to chciał bardzo otwarcie powiedzieć w obecności pani premier Ukrainy - zapowiadał premier RP.

- Odbudowa to nie tylko budynki, ale też to, co jest w nas. Zjednoczenie musi opierać się na prawdzie. Musimy odnaleźć się w tych trudnych czasach. Mówię to do swoich rodaków w Polsce i do Twoich rodaków w Ukrainie, Julio - mówił Tusk. Na koniec cytował Niemena: „Ludzi dobrej woli jest więcej”.

To ochłodzenie w czasie gdańskiego URC wydawało się mniejsze niż w ostatnich dniach. Miasto przywitało de-

legacje uczestniczące w Ukraine Recovery Conference słoneczną, upalną pogodą i flagami państw - uczestników międzynarodowego spotkania. Za sprawą specjalnych środków bezpieczeństwa czuć było w Gdańsku atmosferę naprawdę „dużego” wydarzenia, ale wyczuwalna była również i atmosfera optymizmu. I nie chodziło jedynie o uśmiechniętych wolontariuszy obsługujących Konferencję.

- Wojna się skończy, myślę że dobrze dla Ukrainy i dla Europy - mówiły ukraińskie wolontariuszki pracujące w Europejskim Centrum Solidarności przy obsłudze wydarzenia. - Wiele będzie trzeba odbudować, ale to też się uda.

Serdeczne było śródowe przywitanie polskiej i ukraińskiej delegacji parlamentarnych ze Zgromadzenia Parlamentarnego Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy, a także wzajemne rozmowy polityków już w czasie URC.

- Kiedy wybierałem się do Gdańska, czuć było napięcie w relacjach polsko-ukraińskich. Ale przypomniała mi się piosenka zespołu Quenn „Friends will be friends”. Tak będzie i teraz. Dzięki m.in. naszym kontaktom z parlamentarzystami, także ukraińskimi. Chodzi o budowę mostów, inwestowanie w wieloletnie relacje. Liderzy polityczni przychodzą i odchodzą, a takie relacje pozostają - mówił europoseł Michał Szczerba.

- Jest w tym spotkaniu pewna symbolika. Stadion w Gdańsku, na którego terenie m.in. odbywa się Konferencja, został wybudowany na wspólne, polsko-ukraińskie Euro 2012. Stadion w Gdańsku działa i się rozwija. Inaczej jest z wieloma stadionami na Ukrainie, które na tamtą imprezę powstały. Zrobimy wszystko, by je odbudować - powiedziała posłanka Agnieszka Pomaska.

Można marzyć o wakacjach w tropikach i można marzyć... by w ogóle mieć wakacje. Choć raz. Tak właśnie wyglądają marzenia dzieci, które na co dzień zmagają się z wieloma trudnościami, ponieważ ich rodzin nie stać na żadne wyjazdy, a codzienność to mury szpitala, domu dziecka lub hospicjum. Są podopiecznymi fundacji, stowarzyszeń, nie rozpieszczą ich życie. To z myślą o nich powstał „Pociąg Marzeń” - akcja, dzięki której setki dzieci pierwszy raz zobaczyły morze, góry, a nawet wyjechały za granicę. Ale wyjazdy to nie wszystko, w ramach inicjatywy finansowane są dla nich również turnusy rehabilitacyjne, terapeutyczne, sprzęt sportowy i medyczny, a także niezbędne leki.

Jako organizatorzy tego przedsięwzięcia dokładnie sprawdzamy, komu przekazywane są zebrane środki.

- Nasze serwisy i tytuły regionalne od lat wspierają inicjatywy fundacji i stowarzyszeń. Po raz kolejny, wspólnie z naszymi partnerami biznesowymi, będziemy mogli pomóc w realizacji marzeń - mówi Zenon Nowak, prezes Zarządu Polska Press Grupy.

Nim ruszy maszyna...

Założenie akcji jest proste. Pociąg potrzebuje jak największej liczby wagoników. Bo im jest ich więcej, tym większej liczbie potrzebujących dzieci będziemy mogli pomóc. Wagoniki to cegiełki przekazywane przez firmy, przedsiębiorców i darczyńców decydujących się wesprzeć akcję. W ramach podziękowania na wykupionym przez Państwa wagoniku umieszczamy logotyp Waszej firmy. Gdy pociąg ruszy ze stacji, symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę, a wraz z nim oznaczony Waszym logiem wagonik. Logo pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczne dla milionów naszych czytelników. To nie tylko ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do tego łańcucha dobra.

Gdy pociąg staje na stacji końcowej, przychodzi czas na podliczenie zebranej kwoty i przekazanie środków na rzecz współpracujących z nami fundacji i stowarzyszeń. A co dzieje się dalej?

Chwile szczęścia, które zostają w pamięci

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły ponad 3 miliony złotych na rzecz działań realizowanych przez fundacje i stowarzyszenia wspierające dzieci. To setki wysłanych na wakacje młodszymi i starszymi potrzebujących, setki uśmiechów, chwil

POMÓŻ SPEŁNIĆ MARZENIA DZIECI O WAKACJACH

- „Pociąg Marzeń” to wagoniki miłości do człowieka - mówiła nam Beata Drzazga, przedsiębiorczyni, która od lat wspiera naszą inicjatywę. Tradycyjnie, u progu wakacji, Polska Press Grupa rusza z kolejną jej edycją. Lokomotywa czeka już na stacji, teraz czas na doczepienie składu. To, jak długi i pojemny będzie to pociąg, zależy od Was, drodzy darczyńcy, przedsiębiorcy i partnerzy. Liczymy, że i tym razem do nas dołączycie. Dziecięce marzenia czekają na spełnienie!

Anna Wańczko



Podopieczni gdańskiej Fundacji Hospicyjnej podczas wyjazdu na Mierzeję Wiślaną. Wakacje w Jantarze były wyjątkowe, uczestnicy zapamiętują je na długo

beztroski, oderwania od codzienności i przede wszystkim wspomnień. To także piękne i nierzadko wzruszające relacje z wyjazdów opowiadane nam przez opiekunów, wolontariuszy, a także same dzieci.

Bo jak tu się nie wzruszać, kiedy od jednej z podopiecznych Domu Dziecka w Mikołowie usłyszeliśmy: Zawsze marzyłam o wyjeździe do parku wodnego, a tu jeszcze mieliśmy okazję pójść do Orientarium! To był najfajniejszy dzień w moim życiu! - relacjonowała swoje odczucia po wycieczce do Łodzi. Z kolei jej koleżka, który miał okazję odwiedzić Katowice i Sosnowiec, najbardziej zapadły w pamięci gokarty. - Były na-

prawdę szybkie! A po wszystkim mogliśmy zjeść hamburgery i frytki w amerykańskim stylu - opowiadał z przejęciem. Pomyślicie może: Tak niewiele? Otóż to niewiele to spełnienie małych marzeń przede wszystkim o tym, by poczuć wakacyjną beztroskę, która przecież powinna być dana każdemu dziecku bez wyjątku.

Nie tylko polskie miasta pojawiają się na wakacyjnych trasach „Pociągu Marzeń”. Podopieczni Centrum Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych „Parkowa” w Krakowie wyjechali na greckie Korfu, gdzie cieszyli się wakacjami all inclusive. - Na co dzień nie mają wpływu na to, co jedzą, a tam mogli wy-

brać do woli to, na co akurat mają ochotę. Przeżyciem dla nich była kolacja a la carte, na którą musieli się ładnie ubrać - wspominał jedną z wycieczek Jarosław Chodorowski, dyrektor krakowskiego Centrum „Parkowa”. Rok później podopieczni „Parkowej” wyjechali do Bułgarii i Turcji.

Na wyjazdowej liście znalazła się również Szwecja. Adam, wychowanek Domu Dziecka w Orzeszu, tak opowiadał o swojej podróży: To była niesamowita przygoda! Nigdy nie pomyślałem, że będę miał okazję zwiedzić Szwecję. Wspaniałe widoki, zabawy na promie, a do tego świetna kuchnia! Bardzo dziękuję za ten wyjazd!

Gdy jedni zwiedzali i cieszyli się relaksem, inni doświadczali wręcz ekstremalnych emocji podczas obozów survivalowych, skacząc ze spadochronem. Czy wszyscy się zdecydowali? Oczywiście! A do tego uczyli się sztuk walki, robienia szałasów i pomocy w nagłych wypadkach.

Szansa na terapię, naukę i rozmowę

Środki zebrane podczas akcji „Pociąg Marzeń” pomagają również w organizacji turnusów rehabilitacyjnych i terapeutycznych. Podczas takich wyjazdów dzieci ze szczególnymi potrzebami uczą się samodzielności. - Dzięki wsparciu mogliśmy pojechać na Kaszuby, do Krzesznej. To był prawdziwy trening życia. Nasi wychowankowie sami przygotowywali posiłki, planowali dzień, dbali o porządek. Wspólnie spędzali czas, bawili się, ale też uczyli się współpracy i odpowiedzialności - relacjonowała jeden z takich wyjazdów Magdalena Dawidowska z gdańskiej Fundacji Ja Też.

W niektóre podróże dzieci wyjeżdżają ze swoimi mamami. Dla nich również wyjazd bywa chwilą oddechu od codziennego trudu opieki. - Dzieci miały zabawy z animatorami, co drugi dzień dyskotekę, przygotowaliśmy teatrzyk. Najważniejsze jest to, że wróciły radosne, a my wypoczęte. Mogłyśmy też wreszcie spokojnie, bez wiecznego pośpiechu, porozmawiać ze sobą - słyszemy od jednej z mam, która z wdzięcznością przyjęła ten czas resetu od codzienności.

Są także wyjazdy, których głównym celem jest obserwacja rodzin oraz wspieranie ich umiejętności wychowawczych i opiekuńczych. To czas modelowania sposobu wypoczynku i spędzania wspólnego czasu z dziećmi - bez rozpraszaczy takich jak telewizor, komputer czy telefon komórkowy. - To przekleństwo, często odbiera-

jące bliskim możliwość żywej komunikacji między sobą - zaznacza Krzysztof Paliński, prezes białostockiego Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga”. - Po wyjeździe rodziny deklarowały, że wiele z wypracowanych tam sposobów komunikowania się i spędzania czasu chcą przenieść na grunt normalnego, codziennego życia - dodaje.

W czasie obozów organizowane są różnego rodzaju warsztaty, sesje terapeutyczne, pomoc psychologiczna, grupy wsparcia. Opiekunowie i wolontariusze kładą nacisk nie tylko na rozrywkę i szaleństwo, ale także na edukację i rozmowę.

Para buch! Koła w ruch!

Na koniec - wspólnym mianownikiem wszystkich tych wyjazdów jest uśmiech. Uśmiech dziecka, które właśnie spełniło swoje marzenie. Uśmiech dziecka, które poczuło, że życie może wyglądać inaczej, które na moment zapomniało o troskach, bólu, poczuło się ważne, zauważone i poznało smak przygody. Ten uśmiech to dla nas, a wiemy z relacji, że i dla Was, drodzy darczyńcy, najlepsza nagroda i podziękowanie. To dowód, że warto co roku rozgrzewać lokomotywę, stawiając ją na tory i czekać, aż kolejne wagoniki zostaną dołączone.

- Warto pomagać, bo dobro wraca. Może to utarte hasło, ale tak jest. Wszystko, co dajemy innym, wraca do nas, choćby jako uśmiech dzieci. W życiu nie ma nic piękniejszego niż radość drugiego człowieka - te słowa Jarosława Gryckiewicza, prezesa kujawsko-pomorskiej Fundacji Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”, są najpiękniejszym podsumowaniem tego, co przyświecało i nadal przyświeca nam podczas organizowania kolejnych „Pociągów Marzeń”. Dlatego czekamy i gorąco zachęcamy, byście do nas dołączyli. Stańcie się częścią dobra, które realnie zmienia życie wielu osób.

PARTNERZY POLSKA PRESS GRUPY

Lista organizacji, którym pomagać będziemy w tej edycji „Pociągu Marzeń”:

- Śląskie - Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Dom Aniołów Stróżów”.
- Lubelskie - Fundacja Strefa Dorastania.
- Dolnośląskie - Fundacja Jagoda im. Jagody Pachota.
- Lubuskie - Stowarzyszenie Nasze Dzieci.
- Wielkopolskie - Fundacja Pomocy Dzieciom Tak Po Prostu.
- Kujawsko-Pomorskie - Fundacja Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”.
- Małopolskie - Stowarzyszenie SIEMACHA.
- Podkarpackie - Fundacja Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci.
- Świętokrzyskie - Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło.
- Łódzkie - Fundacja Gajusz.
- Mazowieckie - Stowarzyszenie Pomocy Rodzinom.
- Podlaskie - Fundacja Pomóż IM.
- Zachodniopomorskie - Zachodniopomorska Fundacja Pomocy Rodzinie „Tęcza Serc”.
- Pomorskie - Fundacja na Rzecz Osób Niewidomych i Niepełnosprawnych Pomóż i Ty.

GRZYWNA ZA GARSTKĘ PIASKU Z PLAŻY, MANDATY DROGOWE PO KILKU MIESIĄCACH

Na co uważać podczas wakacyjnych podróży po Europie?

Norbert Ziętał

Wkrótce samochodami, samolotami, pociągami czy promami ruszymy na wakacje w Europie. Sprawdziliśmy, na jakie turystyczne niespodzianki muszą być przygotowani turyści z Polski, którzy często błędnie przyjmują, że „cała Europa jest w zasadzie taka sama”.

„Pozdrowienia” z kraju, który odwiedziliśmy na wakacjach

Przychodzące nawet po kilku miesiącach mandaty drogowe to zdecydowanie numer jeden wśród nieprzyjemnych pamiątek z wakacji. Za co możemy dostać takie „pozdrowienia”, skoro pilnowaliśmy limitów prędkości i nie łamaliśmy innych przepisów drogowych?

Pierwsza pułapka - choć rzadziej występująca - czeka na nas już przy dojeździe na miejsce wakacyjnego wypoczynku. Wsiadamy w samochód np. w Rzeszowie i przez Słowację i Węgry - albo Czechy, Austrię i Słowenię - po kilkunastu godzinach lub dwóch dniach (jak ktoś woli bezpiecznie dzielić tak długą podróż na etapy) dojeżdżamy do Chorwacji. Dopiero tutaj spotykamy - znane z Polski - pierwsze bramki na autostradzie, na których regulujemy opłaty.

Nieświadomy kierowca może się cieszyć, że taki szmat drogi przejechał bez opłat. Tymczasem w każdym z krajów, przez który przejechalibyśmy w drodze do Chorwacji, na autostradach obowiązują winiety. Różnią się okresem obowiązywania, rodzajem pojazdu. Po prostu nikt ich nie kontroluje, całą drogę przejedziemy bez przykrych konsekwencji, nikt



Kraje południowej Europy – słońce, palmy, zabytki. Na zdjęciu Korsyka (Francja)

nas nie zatrzyma. W rzeczywistości autostrady objęte są ścisłym monitoringiem, „mysz się nie prześlizgnie”. System wyłącza auta bez winiet i nawet po kilku miesiącach w swojej skrzynce możemy znaleźć wysoki mandat.

Winiety najłatwiej kupić przez internet (ważna jest na numer rejestracyjny samochodu). Są portale, w których wystarczy wpisać markę pojazdu i trasę, aby otrzymać komplet potrzebnych nam winiet.

Zapominalscy mogą je kupić na granicach (choć przejść nie ma, to pozostała po nich infrastruktura) lub pierwszych czy ostatnich stacjach paliw.

Parkowanie to zmora turystów w całej Europie

Druga plaga drogowych mandatów to sankcje za niewłaściwe parkowanie. Dotyczy to zwłaszcza południa Europy. Zmora polskich kierowców są różne kolory linii przy miej-

scach parkingowych, które oznaczają, że w danym miejscu parkowanie jest bezpłatne (rzadkość), płatne lub zabronione. We Włoszech białe oznaczają parkowanie gratis, niebieskie za opłatą, a parkingi oznaczone żółtymi liniami przeznaczone są np. dla mieszkańców, dostawców, służb, niepełnosprawnych.

Mandat i tak jest mniejszym złem niż odholowanie samochodu, co nie należy do rzadkości np. w Chorwacji, gdy zostawimy samochód na parkingu tylko dla miejscowych. Co ciekawe, Chorwaci to nie tylko arcymistrzowie w budowie autostrad, mostów i dróg w wyjątkowo trudnym terenie, ale również „parkingów” dla turystów. Niemal każde większe chorwackie miasto oferuje taki lub takie, poza ścisłym centrum, w wielu przypadkach nawet

bezpłatne. No ale jeśli chce się mieć nie więcej jak 100 metrów do atrakcji turystycznej, to trzeba być przygotowanym na przykre niespodzianki.

W wielu europejskich krajach coraz powszechniejsze są strefy ograniczonego ruchu. Część z nich jest otwarta tylko dla miejscowych, inne dla określonego rodzaju pojazdu (ekologia). To także pułapka dla wielu kierowców z Polski.

Za kierownicą bez kłapek na nogach

Na co jeszcze powinni być przygotowani kierowcy?

Jednym z najbardziej znanych przykładów są kłapki na nogach kierującego. W wielu krajach nie ma wprawdzie wprost zakazu prowadzenia samochodu w japonkach, ale jeśli policja uzna, że obuwie utrudniało bezpieczne kierowanie

pojazdem, kierowca może zostać ukarany. Dotyczy to m.in. Hiszpanii czy Francji. Jeszcze większym problemem może być jazda boso.

Hiszpania słynie z przepisów, które dla Polaków bywają zaskoczeniem. Mandat można otrzymać nie tylko za niewłaściwe obuwie. Kary grożą również za prowadzenie pojazdu w sposób ograniczający swobodę ruchów, np. w bardzo ciężkiej kurtce lub przy wystawianiu łokcia przez okno. W przypadku kontroli funkcjonariusze zwracają uwagę także na odpowiednie zabezpieczenie przewożonych przedmiotów.

We Francji kierowcy często zapominają o obowiązku posiadania kamizelki odblaskowej w łatwo dostępnym miejscu. Nie powinna leżeć w bagażniku, lecz znajdować się w kabine pojazdu. W razie awarii kierowca powinien założyć ją jeszcze przed opuszczeniem samochodu.

Niektóre kraje wymagają dodatkowego wyposażenia. W Czechach, na Słowacji czy w Austrii obowiązkowa jest apteczka samochodowa. W wielu państwach wymagany jest również trójkąt ostrzegawczy, a w części krajów zaleca się wozienie zapasowego kompletu żarówek.

Duże zdziwienie budzą lokalne ograniczenia prędkości. W Holandii na wielu autostradach w ciągu dnia obowiązuje limit 100 km/h. W Austrii czy Niemczech kierowcy muszą natomiast pamiętać o tworzeniu tzw. korytarza życia. Pojazdy powinny zjechać do boków jezdni natychmiast po utworzeniu się korka, a nie dopiero po pojawieniu się sygnałów pojazdu uprzywilejowanego. W Czechach dodatkowo kie-

**NA SKANDYNAWSKICH PLAŻACH
PRAKTYCZNIE NIE SPOTYKA SIĘ
PARAWANÓW. PLAŻOWICZE
ROZKŁADAJĄ SIĘ W DUŻYCH
ODSTĘPACH OD SIEBIE**

rowcy trąbią w trakcie ustawiania się do takiego pasa.

Porysowane i poobijane samochód

Porysowane auta, zwłaszcza zderzaki, to codzienność na południu Europy. Szybka jazda po wąskich drogach, parkowanie na zderzak czy wąskie wjazdy na wielopoziomowe parkingi aż proszą się o rysy. Bądź na to przygotowany.

Chyba najbardziej niezrozumiała dla polskiego kierowcy jest zasada trzeciego pasa np. w Serbii lub Bośni i Hercegowinie. U nas się mówi: „wyprzedza na trzeciego” i trąbi się na takiego delikwenta. Tam zjeżdża się maksymalnie do prawej krawędzi jezdni, aby ułatwić wyprzedzanie.

Osobny temat to wypożyczenie samochodu, obojętnie czy jedziemy nim z Polski, czy wynajmujemy dopiero na miejscu, po przylocie samolotem. Aby uniknąć przykrych i typowych niespodzianek, należy dokładnie przeczytać umowę najmu i... wykupić pełne ubezpieczenie, choć to niekiedy przewyższa wartość „gołej” usługi wypożyczenia. Korzystajmy ze znanych, globalnych wypożyczalni. Choć zdarzają się wyjątki. Np. Chorwaci zbudowali własną wypożyczalnię, która lepszymi autami i bardziej profesjonalną obsługą wykosła światowych graczy.

Sklepy zamknięte w niedzielę

Organizacja wakacji na własną rękę oznacza konieczność robienia zakupów. Rzadko kto decyduje się na codzienne jedzenie śniadań, obiadów i kolacji w restauracji. Co najbardziej szokuje Polaków w zakresie zakupów w krajach europejskich? Zamknięte sklepy w niedzielę w Niemczech i Austrii, długa sjesta we Włoszech i Hiszpanii (na jej początku możemy zostać po prostu grzecznie, ale stanowczo wyproszeni ze sklepu), bardzo wysokie ceny w Skandynawii, ogromna popularność gotówki w Niemczech i niemal całkowity jej brak w Szwecji.

W Niemczech większość sklepów jest zamknięta w niedzielę. Jeśli ktoś zapomni zrobić zakupy w sobotę, może mieć problem. Wyjątkiem są niektóre punkty na dworcach, lotniskach czy stacjach benzynowych. Jeszcze gorzej (z punktu widzenia Polaków) jest w Austrii. Wiele supermarketów zamyka się już w sobotnie popołudnie, a w niedzielę handel jest mocno ograniczony. Podobnie jest w Danii.

We Włoszech czy Francji w dużych sklepach, przed stoiskami mięsnymi, obowiązują numerki - jak podczas wizyty w polskich szpitalu. Turyści często są zdziwieni, gdy widzą kolejkę klientów wymachujących numerkami. Jeszcze niedawno Polaków dziwił widok



Zatłoczone plaże południowej Europy, z ciepłą wodą w morzu...



...lub puste plaże w Danii, na które można wjechać nawet samochodem, lecz z zimną wodą w morzu



O konieczności wykupu winiet na przejazd autostradami przypominają znaki drogowe na granicy. Na zdjęciu granica słowacko-austriacka

miejskowych, np. w Chorwacji, targających w wózkach marketowych wory pełne plastikowych butelek. Na szczęście w Polsce również mamy już system kaucyjny i zdążyliśmy się przyzwyczaić do podobnych widoków, choć część osób nadal uważa, że cotygodniowe oddawanie butelek czyni z nich śmieciarzy.

Letni wypoczynek, szczególnie dla mieszkańców takich regionów, jak Podkarpacie, nieodłącznym kojarzy się z plażami

nad morzem, jeziorem czy rzadziej rzeką. Okazuje się, że i tutaj co kraj, to obyczaj.

W Europie możemy wybrać między pięknymi, szerokimi, piaszczystymi plażami, ale z zimną wodą na północy, np. w Danii, a zatłoczonymi plażami południa, do tego często z kamieniami zamiast piasku, ale za to z ciepłą wodą. Największy szok dla Polaków na plażach Europy? Nagość lub toples na północy i w Niemczech oraz opłaty na południu.

Europa jest pełna plażowych zwyczajów, które dla miejscowych są czymś naturalnym, a dla Polaków bywają źródłem zdziwienia, a czasem nawet lekkiego szoku.

Na skandynawskich plażach praktycznie nie spotyka się parawanów. Plażowicze rozkładają się w dużych odstępach od siebie i szanują przestrzeń innych. Zajmowanie dużego fragmentu plaży byłoby postrzegane jako niepotrzebne. W zachodniej Jutlandii na nie-

PRZYCHODZĄCE NAWET PO KILKU MIESIĄCACH MANDATY DROGOWE TO ZDECYDOWANIE NUMER JEDEN WŚRÓD NIEPRZYJEMNYCH PAMIĄTEK Z WAKACJI

które plaże można wręcz wjechać samochodem i rozstawić się tuż obok.

We Włoszech Polaków zaskakuje liczba płatnych plaż. W wielu nadmorskich miejscowościach większość atrakcyjnych odcinków wybrzeża zajmują tzw. lida lub stabilimenti balneari - prywatne kąpieliska z rzędami identycznych leżaków i parasoli. Za miejsce trzeba zapłacić, czasem nie mało.

W Chorwacji po plaży chodzi się w specjalnych butach. Powodem są kamienie, jeżowce i śliskie skały. Kupno takich butów nie jest dużym wydatkiem, ale warto je zabrać z Polski. Nieprzebrane masy wypoczywających to zmora chorwackich plaż. Puste i najlepsze plaże w tym kraju, bez tłumy turystów, to takie, które dostępne są tylko od strony morza. Dopłynąć do nich można np. wynajętą motorówką.

Nie wszystko można przywieźć z wakacji

Dla wielu osób wakacje to czas na „pokazanie się”. I tutaj może nas spotkać niemiła niespodzianka. W zamożnych krajach europejskich obnoszenie się z bogactwem (lub tylko udawanie, jak to często jest w zwyczaju gadżeciarzy) jest niemiłe widziane. Ekspozując markową odzież, możemy być uznani za dziwaka np. w Danii.

Co przywieźć z wakacji w Europie? Pytanie raczej powinno brzmieć: czego nie wywozić? Okazuje się, że zabranie wielu rzeczy „na pamiątkę” w wielu krajach może mieć przykre finansowe konsekwencje. Oprócz standardowych - jak kawałki zabytków, budynków czy chronione gatunki zwierząt czy roślin - wiele innych jest na cenzurowanym.

Bezkonkurencyjną pozostałością jest Sardynia, włoska wyspa na Morzu Śródziemnym, i jej białe plaże. Wielu turystów uważa, że garść piasku zabrana do słoika nie ma znaczenia. Tymczasem władze wyspy od lat walczą z masowym „znikaniem” plaż. Dlatego dziś nawet niewielka ilość może stać się powodem nieprzyjemności podczas kontroli i mandatem w wysokości kilku tysięcy euro. Na lotniskach Sardynii, np. w Cagliari - ku przestrodze - są umieszczane zdjęcia zarekwirowanych przy wylocie butelek, słoików i worków z piaskiem.

Podobnie surowo karane jest w wielu krajach zabieranie

na pamiątkę fragmentów zabytków, np. ukruszonego kamienia z jakiejś budowli.

Na koniec bezpieczeństwo. W tym zakresie w Europie nastąpiły ogromne przetasowania i - nie ma co ukrywać - powodem tego jest masowa imigracja z państw pozaeuropejskich. Skandynawia, przez dziesięciolecia uważana za oazę spokoju, obecnie wprowadza najwyższe albo prawie najwyższe stopnie zagrożenia zamachami terrorystycznymi.

Duńskie służby bezpieczeństwa oceniają zagrożenie terrorystyczne dla Danii jako significant (wysoki poziom zagrożenia). Zaleca się zachowanie szczególnej ostrożności, zwłaszcza w miejscach zgromadzeń większej liczby osób. Na terenie Szwecji obowiązuje trzeci (podwyższony) stopień zagrożenia terrorystycznego (w pięciostopniowej skali). W obu krajach zagrożenie przestępczością pospolitą jest z kolei niewielkie - turyści głównie narażeni są na kradzieże kieszonkowe.

Na całym terytorium Francji obowiązuje najwyższy poziom zagrożenia terrorystycznego zgodnie z rządowym planem „Vigipirate” Oznacza to, że według władz francuskich istnieje wysokie ryzyko zamachu. W Hiszpanii obowiązuje czwarty stopień zagrożenia terrorystycznego (w pięciostopniowej skali). Z powodu zagrożenia działaniami terrorystycznymi kontrole na lotniskach oraz dworcach z reguły są bardzo dokładne.

Polska, mimo że obecnie jest krajem przyfrontowym w związku z wojną toczoną w Ukrainie, w oczach obcokrajowców uchodzi za bezpieczną. I to nawet bez względu na to, że przestępczość pospolita jest u nas bardziej dokuczliwa niż np. w Skandynawii. Podobnie jest z większością krajów bałkańskich - choćby z Chorwacją czy Słowenią.

Oficjalne i na bieżąco aktualizowane informacje o bezpieczeństwie, ale również wiele innych przydatnych danych można znaleźć w internecie na stronie „Informacje dla podróżnych” polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Praktyczne wskazówki odnośnie do zagranicznych podróży można znaleźć także na stronie granica.gov.pl, gdzie są aktualne informacje straży granicznej i Krajowej Administracji Skarbowej. ©©

Marzenia za jeden uśmiech! Poznajcie kolejnych ambasadorów radości najszczerzej, bo dziecięcej

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskappress.pl

Od początku czerwca trwa akcja Uśmiech Dziecka, w ramach której tworzymy galerię setek zdjęć, szerokich uśmiechów i rodzinnych, wzruszających historii. W rozmowach z nami rodzice opowiadają nie tylko o charakterach i pasjach swoich pociech, małych uczestników naszej akcji, ale także o tym, co sprawia im radość i jakie mają marzenia, bo nagroda główna w naszej akcji to przecież aż 40 000 złotych na spełnienie marzeń dziecka i jego rodziny!

A pragnienia są różne. Niektóre dzieci chciałyby polecieć samolotem lub zobaczyć egzotyczne zwierzęta. Inne marzą

o nowym rowerze, własnym pokoju czy wspaniałych zabawkach. Są też pomysły kosmiczne, pełne fantazji! Tak, dziecięce marzenia potrafią i zaskakiwać, i wzruszać, i przypominać, jak cudownie jest być dzieckiem oraz spędzać czas w ulubiony sposób. To właśnie dlatego jednym z elementów naszej najbardziej uśmiechniętej akcji w roku jest możliwość pomocy w realizacji marzeń. Dzięki nagrodzie głównej w Uśmiechu Dziecka niektóre z tych małych i dużych pragnień zdecydowanie mają szansę zamienić się w niezapomnianą rzeczywistość.

Dzisiaj przedstawiamy kolejnych uczestników tegorocznej edycji plebiscytu. - To mali am-

basadorzy dziecięcej radości, których uśmiechy potrafią zarażać optymizmem, a historie wzruszać i inspirować. Każde dziecko jest inne, każde wyjątkowe, ale wszystkie przypominają nam, jak pięknie można patrzeć na świat z dziecięcej perspektywy. O swoich pociechach opowiadają ich rodzice. W ich słowach czuć dumę, czułość i zachwyt nad tym, jak mali bohaterowie odkrywają wielki świat. Mamy nadzieję, że prezentowane historie wywołają uśmiech u naszych czytelników, a może nawet przypomną im własne dziecięce marzenia i chwile, które do dziś noszą w pamięci - mówi redaktor prowadząca akcję Ewelina Żuberek.

Czytaj więcej o akcji na kurierlubelski.pl/usmiech

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2

Jest chłopcem pełnym energii i odwagi. Potrafi rozbawić otoczenie, wzruszyć najbliższych

- Gabriel ma uśmiech od ucha do ucha na widok swojego rodzeństwa, które studiuje za granicą. Uwielbia bawić się z kolegami. Gra w piłkę, bawi się w berka i bardzo lubi place oraz sale zabaw - mówi Iwona Dąbrowska. Mama podkreśla, że syn ma bardzo silny charakter i dużą determinację. Kiedy coś go zainteresuje, potrafi zadawać pytania tak długo, aż pozna wszystkie szczegóły. Jednocześnie Gabriel jest bardzo koleżeński i chętnie dzieli się z innymi. Nie przywiązuje się przesadnie do swoich rzeczy i często potrafi oddać zabawki innym dzieciom. - Mówi wtedy, że on już ich nie potrzebuje - dodaje pani Iwona. Chłopiec ma również artystyczną duszę. Uwielbia śpiewać i tańczyć ze swoją siostrą, a występy przed publicznością nie robią na nim większego wrażenia. - Kiedyś na mieście zaczął śpiewać na cały głos. Nic się nie krępował - wspomina ze śmiechem mama. Najbardziej wzruszające chwile związane z Gabrielem często mają miejsce podczas rodzinnych uroczystości i przedszkolnych występów. - Poskładaniu życzeń lub wystę-



pach w przedszkolu szybko przybiega do rodziców i rodzeństwa, mocno nas przytula i mówi: „Bardzo was kocham” - opowiada mama. Gabriel ma także ogromną wyobraźnię i mnóstwo pomysłów. Choć zabawek ma już bardzo dużo,

wciąż potrafi wymyślać kolejne rzeczy, które chciałby mieć. Zapytany o marzenia, najchętniej wybrałby jednak coś znacznie cenniejszego - wyjazd nad morze, wizyty w parkach rozrywki i wspólny czas spędzony z najbliższymi.

MALUSZKI do lat 2

Gdy tata wraca z pracy, Nikodem nie ma wątpliwości - to najlepszy moment całego dnia!

- Największy uśmiech na twarzy naszego dziecka pojawia się, gdy tata wraca z pracy. Wtedy poza tatą praktycznie nie widzi świata. Od razu się ożywia, uśmiecha i chce spędzać z nim każdą chwilę - mówi Aleksandra Łukaszczyk. Sześciomiesięczny Nikoś jest pogodnym i bardzo ciekawym świata chłopcem. Uwielbia wspólne zabawy z rodzicami, noszenie na rękach, przytulanie, laskotki oraz rodzinne wygłupy. Chętnie uczestniczy także w zabawach rozwijających, takich jak „a kuku”, chwytanie zabawek czy wspólne „śpiewanie”, choć jak żartują rodzice - jego wykonania zdecydowanie bardziej przypominają rockowe koncerty niż spokojne kołysanki. Dużą radość sprawiają mu również kolorowe zabawki wydające dźwięki, książeczki kontrastowe oraz spacerki. Z zainteresowaniem obserwuje otaczający go świat, a szczególne miejsce wśród jego zainteresowań zajmuje woda. Uwielbia zarówno kąpiele, jak i samo patrzenie na wodę. Rodzice najbardziej cenią w synku jego pogodne usposobienie oraz umiejętność okazywania emocji. - Każdy dzień odkrywa z ogromnym zaintere-



sowaniem, a swoim uśmiechem potrafi poprawić humor całej rodziny - podkreśla mama. Najbardziej wzruszające wspomnienie związane z Nikosiem również dotyczy jego wyjątkowej relacji z tatą. Podczas jednej ze wspólnych zabaw tata zażartował, że tej nocy chłopiec be-

dzie spał wyłącznie z mamą. - Ku naszemu ogromnemu zaskoczeniu Nikodem natychmiast spojrzął na tatę i na cały głos wykrzyczał: „Nieeee! Nieeee!”. Chwilę później wyciągnął do niego rączki, jakby błagał, żeby został z nim na noc - wspomina pani Aleksandra.

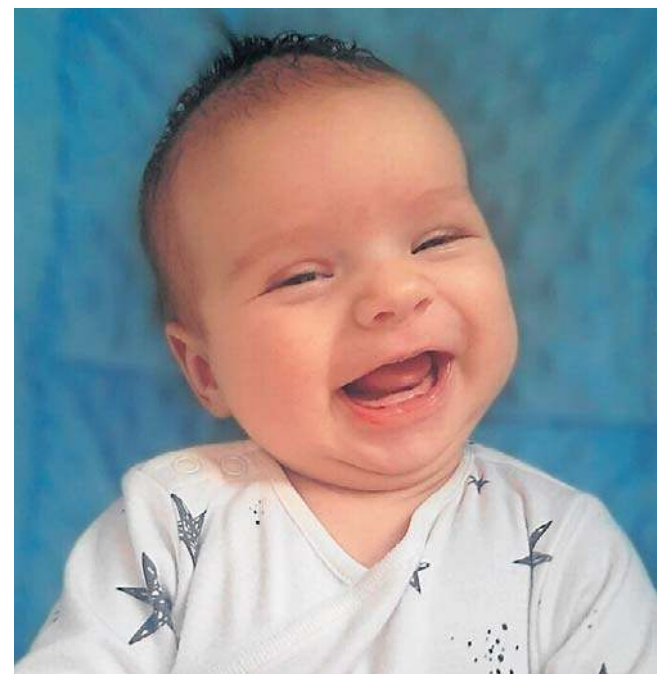
MALUSZKI do lat 2

Jej największym szczęściem są ramiona mamy i taty. Bliskość daje jej poczucie bezpieczeństwa

Julia ma zaledwie sześć miesięcy, ale już teraz potrafi sprawić, że zwykły dzień staje się wyjątkowy. Rodzice zgodnie przyznają, że jej znakiem rozpoznawczym jest nieustanny uśmiech. Towarzyszy jej zarówno o poranku, jak i wieczorem, a pogodny nastrój dziewczynki udziela się wszystkim wokół.

Największą radość sprawiają jej chwile spędzane z mamą i tatą. Julia uwielbia zabawy pełne bliskości, podczas których może obserwować twarze najbliższych i czuć ich obecność. - Uwielbia pełne bliskości zabawy takie jak gilgotki czy „a kuku” - mówi Dominika Szczepaniak. Mama podkreśla, że najbardziej urzeka ją pogodne usposobienie córki oraz jej ogromna ciekawość świata. - Budzi się i zasypia z uśmiechem na twarzy. Wyjątkowe jest to, z jaką ciekawością obserwuje otaczający ją świat i jak zaraża wszystkich swoją dziecięcą radością - opowiada mama dziewczynki.

W pamięci rodziców szczególnie miejsce zajmuje moment, który dla wielu osób



mógłby wydawać się drobnostką, ale dla nich był wielkim wydarzeniem. Julia po raz pierwszy samodzielnie i świadomie chwyciła szcabelki kołyski, podniosła główkę i spojrzała na rodziców z wyraźną dumą. - To niesamowite, jak taki mały czło-

wiek potrafi zalać serca rodziców falą wzruszenia przy każdym swoim małym - wielkim kroku - mówi pani Dominika.

Choć Julia jest jeszcze bardzo mała, rodzice są przekonani, że jej największym marzeniem jest obecnie bliskość najbliższych osób.

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Tytuł „Napoleona zbrodni” przynależy tylko jednemu człowiekowi – prof. Moriarty’emu – str. 24

Polskie lasy były łakomym kąskiem dla wszelkiej maści aferzystów już w dwudziestoleciu – str. 25

ZA TYDZIEŃ

Kim był prawdziwy Hans Kloss?

Najwięcej wspólnego z serialowym Klosssem miał Mikołaj Beljung – heros śląskiego podziemia. Ale byli inni agenci, którzy inspirowali twórców.



KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Siedem dni. Sześć osób. Jeden jacht

1 lipca w Czarnej Owcy „Białe Tango” autorstwa Marty Zaborskiej, thriller z gatunku „zamkniętego kręgu”, w którym odcięta na pełnym morzu grupa ludzi odkrywa, że wśród nich znajduje się morderca. To miał być niezapomniany rejs wzdłuż wybrzeża Hiszpanii. Tydzień na morzu, pełen słońca i niczym nieograniczonej wolności. Kiedy załoga „Białego Tanga” wchodziła na pokład, nikt nie przypuszczał, że już wkrótce nad żaglami zawisną ciemne chmury.

Is

W KINACH

Podążając za swoim mrocznym guru

Jutro na ekranach „Guru” Yanna Gozłana. Fabuła: Matt Vasseur (Pierre Niney) to odnoszący sukcesy, charyzmatyczny trener rozwoju osobistego, prowadzący perfekcyjnie wyreżyserowane, elektryzujące wydarzenia motywacyjne. Jednak gdy senacka komisja zaczyna zagrażać jego działalności, a niektórzy ze zwolenników popadają w niebezpieczną obsesję, świat Matta zaczyna się rozpadać, odsłaniając ciemne strony, kryjące się za jego pozornie idealnym życiem.

bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Macdonaldzie

11 lipca przypada 43. rocznica śmierci Rossa Macdonalda, a właściwie Kennetha Millara (urodził się 13 grudnia 1915 r.) – amerykańskiego pisarza pochodzenia kanadyjskiego, autora powieści kryminalnych typu noir; twórcy postaci prywatnego detektywa Lwa Archera. Na kanwie powieści Macdonalda powstały filmy: „Ruchomy cel” („Harper”) w 1966 r. oraz „Zdradliwa toń” („The Drowning Pool”) w 1975 r. Archera grał w nich Paul Newman.

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 210. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Warszawskie luksusy socjalistycznych elit: Polska tylko dla wybranych



Rynek w Nowym Sączu, rok 1960. Józef Cyrankiewicz wsiada do swojej limuzyny. Premier przyjechał Mercedesem kabrioletem, pozostali goście poruszali się zaś uchodzącymi za niemal równie luksusowe czarnymi Wołgami

Bożydar Brakoniecki
redakcja@polskatimes.pl

Mieszkania, domy, drogie limuzyny i sklepy „za złotymi firankami”. Trzeba przypomnieć, że przedstawiciele ludu pracującego miast i wsi mieli dryg do wystawnego pańskiego życia.

W art. 44 konstytucji z 1952 r. komuniści zapisali: „Polska Rzeczpospolita Ludowa coraz pełniej wprowadza w życie zasadę: »Od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy«”. Jak bardzo były to puste słowa, świadczy

kilkadziesiąt lat triumfalnych rządów komunistycznych elit. Przyjrzyjmy się luksusom, które fundowała sobie władza ludowa.

Towarzysze dostają

Ścisłe reglamentowany dostęp do tzw. powierzchni użytkowej nie obejmował komunistycznych hierarchów i ich otoczenia. Tuż po objęciu rządów nowej władzy przypadło kilka ocalałych enklaw, w tym al. Przyjaciół. Dostali tu przydziały m.in.: Jakub Berman, Józef Cyrankiewicz, Andrzej Werblan, Ożjasz Szechter, Aleksander Burski, Maciej Elczewski, Józef

Kofman. Modernistyczne kamienice dobrze nadawały się na odpoczynek dla tych, którzy dokonywali nad Wisłą ideowej rewolucji. Powodzeniem cieszyły się też okolice al. Przyjaciół, choćby al. Róż, gdzie zamieszkali klakierzy władzy: Gałczyński, Broniewski, Kruczkowski, Słonimski i Ważyk. Poczucie bezpieczeństwa lokatorów wzrosło jeszcze bardziej, gdy do sąsiedniej uliczki św. Teresy przeniosło się Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, dawała je też świadomość, że partia raz podarowanego mieszkania nie odbierze, gdy nie da się jej powodu.

Ale nawet mieszkańcy al. Przyjaciół zazdrościli lokatorom kompleksu domów na ul. Puławskiej pod numerami 24, 26 i 28. Przydział mieszkania zwłaszcza w tym ostatnim, cudem ocalałym po wojnie tzw. Domu Wedła, świadczył o wybitnej pozycji w komunistycznej hierarchii. Od nazwy ulicy grupę aparaczków nazywano puławianami. Należeli do niej głównie towarzysze związani z propagandą, nauką i resortami siłowymi, m.in.: Jerzy Albrecht, Antoni Alster, Roman Werfel, Antoni Zambrowski.

Ten ostatni, syn przed- i powojennego komunistycznego

ideowca Romana Zambrowskiego, wspominał: „Moi rodzice mieszkali w Warszawie w dawnym Domu Wedła na Puławskiej. Był to kompleks domów oszczędzonych podczas Powstania, gdyż były to obiekty nur für Deutsche. Od tych domów powstała później (w 1956 r.) nazwa grupy puławskiej. Ojciec był jeszcze w wojsku (miał stopień pułkownika), ale działał już w KC PPR. W sprawach partyjnych był prawą ręką samego tow. Wiesława, czyli Władysława Gomułki”.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

CO WIEMY O PROF. MORIARTYM?

Wśród szwarccharakterów, od których w popkulturze aż się roi, prof. James Moriarty zajmuje dość nowoczesne miejsce. Występuje w wielu utworach literackich, komiksach, filmach, grach komputerowych, często niemających żadnego innego związku z twórczością jego literackiego ojca, czyli Artura Conana Doyle'a. Powód jest prosty: postać Moriarty'ego stała się ikoną przestępcy genialnego. Który okazał się przeciwnikiem godnym samego Sherlocka Holmesa.

Moriarty a traktat matematyczny

Zlektury przygód detektywa Nicholas Rennison, autor tomu „Sherlock Holmes: The Unauthorized Biography”, zrekonstruował też CV Moriartego. Pochodził prawdopodobnie z niezamieszanej rodziny z zachodniej Anglii. Jego młodszy brat był zawiadowcą małej stacji kolejowej, drugi z braci, prawdopodobnie również James, pułkownikiem armii brytyjskiej. Conan Doyle dość odważnie i darwinistycznie przypisuje profesorowi „dziedziczne skłonności do przestępstwa”, nie wspominając przy tym dokładnie o jego zbrodniczych przodkach.

Od wczesnej młodości Moriarty objawiał zdolności matematyczne. W wieku 22 lat opublikował traktat matematyczny na temat dwumianu Newtona („A Treatise on the Binomial Theorem”), który przyniósł mu europejską sławę. W wieku 30 lat był profesorem jednego z mniejszych brytyjskich uniwersytetów.

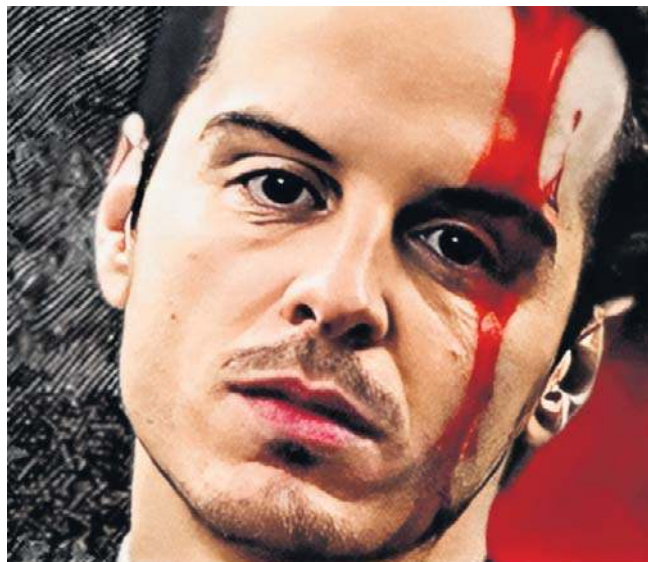
„Napoleon zbrodni”

Rennison wywodzi, że Moriarty stanął na czele zorganizowanej grupy przestępczej, zajmującej się m.in. morderstwami i rabunkami na zlecenie, nie rezygnując z kariery naukowej. Wiele popełnionych przez jego organizację zbrodni pozostawało niewykrytych lub zostało uznanych przez policję za nieszczęśliwe wypadki.

No właśnie, tylko Sherlock Holmes nie dał się zwieść i konsekwentnie ujawniał tajemnicę jego gangu. W wielu utworach pojawia się motyw walki detektywa z „Napoleonem zbrodni”, jak pompatycznie ochrzczył Moriartego Conan Doyle.

Dwa razy dochodzi do bezpośredniego spotkania Holmes-Moriarty. Pierwsze spotkanie ma charakter wrogiej, ale eleganckiej dyskusji dwóch dżentelmenów. Jednak podczas drugiego (w opowiadaniu „Ostatnia zagadka”), gangus z detektywem, po bójce, spadają z wodospadu Reichenbach w Szwajcarii.

Na ekranie w postać wcielił się m.in. Jared Harris i Lionel Atwill. Natomiast jedną z najpopularniejszych serialowych ról Moriartego odegrał Andrew Scott w „Sherlocku”.



Scott za rolę Moriartego, nihilisty i geniusza-dowcipnisa, dostał nagrody BAFTA oraz IFTA Film & Drama



LUKSUS PRZYNALEŻY RZĄDZĄCYM, NIEZALEŻNIE OD CZASÓW I USTROJÓW

Warszawskie luksusy socjalistycznych elit: Polska dla wybranych

Ciąg dalszy ze str. 23

Całkiem nowy rodzaj mieszkaniowego luksusu zaserwowali sobie komunistyczni rządzący w latach 80., kiedy w Wilanowie powstała tzw. zatoka czerwonych świń, kilkanaście bloków z najgorętszymi nazwiskami w Polsce (Jerzy Szmajdziński, Janusz Zemke, Aleksander Kwaśniewski, Leszek Miller). O miejscu głośno zrobiło się w momencie, gdy premierem został Józef Oleksy.

Oficjalnie pytano, jak to możliwe, że 113-metrowe mieszkanie, warte ok. 2 mld zł, udało mu się wykupić jedynie za 18 mln. Jeszcze w 2006 r. z inicjatywy ABW prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie lokali przy ul. Wiktorii Wiedeńskiej i ul. Marconich, które w latach 1996-1998 zostały wykupione

od gminy po cenach znacznie odbiegających od rynkowych, m.in. przez Kwaśniewskiego i Millera. Dwa lata później zapadła decyzja o umorzeniu śledztwa - w przypadku 41 mieszkań z braku dowodów, a w przypadku czterech z powodu przedawnienia karalności.

Cyrano w aucie

Kto pamięta życiorys i polityczną karierę tow. Bolesława Bieruta, zdziwi się zapewne, że był on wielkim fanem motoryzacji. Luksusy z niej płynące rekompensowały mu zapewne inne sfery życia. W jego garażu - jak dowodzą historycy - stało wiele aut, m.in. Mercedes 770 Grosser, Austin Six, ponadto kabriolet Buick i samochód pancerny. Specjalnie dla niego sprowadzono ze Stanów Cadillac. Artur Zawodny, podróżnik i ongiś sąsiad Bieruta, wspominał:

„Bardzo często miałem go okazywać, jak poruszał się autem Studebaker, które zapewne dostał ze Stanów Zjednoczonych. Było to dwuosobowe auto zwracające na siebie dużą uwagę”.

Pasja Bieruta blednie przy namietnościach Cyrankiewicza. Premier był stałym bywalcem Targów Motoryzacyjnych w Poznaniu. Już w 1961 r. Cyrankiewicz, wielbiciel brytyjskich Jaguarów, zachwyił się modelem E-Type i nakazał jego zakup. W kolejnych latach z polecenia Józefa Cyrankiewicza na użytek Urzędu Rady Ministrów zostały zakupione co najmniej dwa kolejne Jaguary - zielony czterodrzwiowy Sedan oraz wystawiony na zbliżającą się warszawską aukcję Jaguar Mark X. W książce pojazdu Urzędu Rady Ministrów widnieje on jako pierwszy właściciel auta.

Od 1963 r. Mark X był używany w kręgach władzy. Wiadomo niemal na pewno, że jednym z głównych użytkowników samochodu był premier Cyrankiewicz, szczególnie że w owym czasie często widywano go za jego kółkiem na ulicach Warszawy.

Wygodnie i dostojnie

Motoryzacyjną pasją dotknięty był również tow. Edward Gierek, choć w nieco inny sposób niż jego poprzednicy. Oto w 1978 r. do Polski trafił zza oceanu Cadillac Fleetwood. Powód był prosty: był częścią planu ewakuacyjnego, który po wydarzeniach radomskich dwa lata wcześniej zakładał wywiezienie sekretarza z niebezpiecznego terenu i zapewnienie mu bezpieczeństwa. Auto było opancerzone kevlar, wyposażone w niezbędną



Kolejka w latach 80.
Partijny establishment
w nich nie stał - kupował
w sekretnych sklepach
„za żółtymi firankami”

sprzęt i cenę. Kosztowało ok. 100 tys. dol. (Średnia cena ówczesnego fiata 125p wynosiła 2 tys. dol.). Cadillac miał fałszywe tablice rejestracyjne, flagi pobokach i kierowcę w mundurze podoficera amerykańskiej piechoty morskiej. Wszystko po to, by dobrze kojarzył się Polakom.

Zresztą władza lubiła jeździć wygodnie i dostojnie. Na ulicach Warszawy widziano najpierw Chevrolety i potężne rosyjskie Zisy, potem nadeszła era Mercedesów, a w latach 70. dygnitarze przesiedli się do Peugeotów, owoców umów polsko-francuskich Edwarda Gierka. „Ochrona osobista rozporządza najszybszymi samochodami, sowieckimi Zisami i Ziłami, amerykańskimi Chevroletami. Jeżdżą z Bierutem wszędzie - zeznawał Józef Świątło. - Samochody ochrony z przodu i z tyłu. A w nich ciemno ubrani agenci, u których broni nie widać. Mają tylko na kolanach walizeczki. Jak pudełka klarnetowe. Nie muszą z nich wyjmować swoich automatycznych karabinów maszynowych, bo futerały robione w Sowietach są tak spreparowane, że można z nich strzelać bez wyjmowania broni”.

Oczy Stalina

Jednym z kolejnych przywilejów komunistycznej władzy były luksusowe kobiety. W jego przypadku kilka. Z najważniejszą - Niną Andrycz. Popularna

aktorka przez niemal 20 lat była żoną premiera Józefa Cyrankiewicza. „Póki mnie słuchał, może i rzucił. Na początku znajomości miał bajeczną, hollywoodzką urodę. Oka nie można było od niego oderwać. Póki mnie słuchał, to wyglądał dobrze. Kiedy zrozumiał, że nie urodzę dziecka, zaczął popijać i przestał słuchać. Gdybym urodziła, nasze małżeństwo przetrwałoby do grobowej deski. Jestem tego pewna. Ale ja rodziałam rolę i to mi wystarczyło” - opowiadała Nina Andrycz w rozmowie z „Newsweekiem”.

Aktorka posługiwała się wizytówkami z napisem „Madame Józef Cyrankiewicz”, ale unikała polityki. Do legendy PRL-owskich obyczajów przeszła jej „urwanie się” z uroczystej kolacji u Józefa Stalina. „Cała delegacja od obiadu do wieczora drżała, Berman zemdlał, pewnie myśleli, że zaraz pojedą na Sybir, a wódz wszechświatowego proletariatu tylko powiedział:

- Widać, że ta kobieta bardzo kocha swoją pracę.

- O tak! - wykrzyknął mój mąż. - Uwielbia!” - wspominała gwiazda, która od zachwyconego Stalina otrzymała w prezencie wspinałkę futro z norek. A od Cyrankiewicza 170-metrowe mieszkanie z wygodami w al. Róż.

„Ekscentryczność Cyrankiewicza objawiała się także w drobiazgach. Podczas sejmowych

przemówień popijał tonik Schweppes - napój wówczas niemal nieosiągalny dla zwykłego obywatela. Bywał w Hotelu Europejskim, gdzie spotykała się artystyczna elita, a jego styl życia coraz bardziej przypominał dzisiejszą kulturę celebrycką.

Mimo to długo uchodził za „ludzkiego komunistę” - inteligentnego, błyskotliwego, odstającego od topornych partyjnych aparatczyków. Jego luksus drażnił, ale był bardziej wyrafinowany niż ostentacyjny” - pisze Katarzyna Kaźmierczak-Milewska na stronie kronikidziejow.pl.

Luksus nie dla każdego

Warszawa była miejscem największych komunistycznych przywilejów. To tutaj mieszciano np. najbardziej rozbudowany resortowy system opieki zdrowotnej. W 1951 r. otwarto Centralny Szpital Kliniczny MSW na Mokotowie. Zastosowano w nim m.in. ogrzewanie podłogowe oraz tzw. oświetle-

Warszawie przy ul. Mokotowskiej otwarty został w miesiącu marca nowy sklep zamknięty, mnożąc tym samym liczbę słynnych »sklepów za firankami«, będących przedmiotem szczególnej sympatii mieszkańców stolicy (...). A cóż bardziej potrzebne jest narodowi budującemu socjalizm, jak: spokój, równowaga ducha i ułatwiający życie radosny uśmiech na twarzy”.

Śmiech to zdrowie

Wedle dokumentów z 1956 r., odnalezionych przez historyka Marcina Zarembe, kierownictwo PZPR zdecydowało w 1956 r.: „Zlikwidować prawo do korzystania z mebli i urządzeń domowych na koszt państwa i do utrzymywania pracowników domowych na etatach resortów; wprowadzić odpłatność przy wyjazdach na urlopy za granicę; znieść pokrywanie kosztów utrzymania mieszkania; ograniczyć liczbę aut przydzielonych do dyspozycji z dwóch do jednego; zaniechać

DLA WIĘKSZOŚCI OBYWATELI CODZIENNOŚĆ BYŁA PEŁNA NIEDOBORU, PROWIZORKI, KOMBINOWANIA I NIEKOŃCĄ- CYCH SIĘ KOLEJEK

nie kopolowe sal operacyjnych. W momencie otwarcia CSK liczył 13 jednostek organizacyjnych i stał się najbardziej luksusowo wyposażonym miejscem szpitalnym w Polsce. Od 1972 r. opieką CSK objęto wszystkich członków PZPR. Działania szpitala były koordynowane z działalnością lecznicy rządowej na Emilii Plater. Jej oficjalna nazwa brzmiała: „Specjalna rządowa lecznica dla ministrów, posłów, senatorów (od 1989), emerytowanych naukowców i zagranicznych dziennikarzy”. Jej działalność skończyła się 1 stycznia 1999 r., zamykając tym samym pełen tajemniczych zdarzeń okres.

Stolica Polski była też centrum najbardziej skomplikowanego systemu dystrybucji luksusowych dóbr w postaci sklepów. Jego symbolem były tzw. konsumy, nazywane często sklepami „za żółtymi firankami”, gdzie funkcjonariusze reżimu mogli się zaopatrywać, omijając zwykłą sieć sklepów. Wojnę z systemem konsumów zaczął już w październiku 1956 r. „Po Prostu”, jednak system wewnętrznego handlu, ukrytego przed ludźmi, istniał do końca PRL-u. Do 1989 r. istniały sklepy przeznaczone dla mundurowych, specjalne stolówki dla aparatczyków w siedzibach komitetów miejskich czy wojewódzkich, punkty towarowe w sieci komitetów partii. W połowie lat 50. tak pisał Krzysztof Teodor Toeplitz: „W

dotychczasowej praktyki wydawania bezpłatnych biletów na premiery teatralne i kinowe”.

Skoro już jesteśmy przy kulturze, to władza komunistyczna wytworzyła w Warszawie charakterystyczny obrót konsumpcją kultury. Na ulicy Czackiego działał Teatr Kwadrat, nieformalna scena, chętnie odwiedzana przez co bardziej łaknących rozrywki towarzyszy. Teatr powstał w 1974 r. z inicjatywy Komitetu ds. Radia i Telewizji i prezentował repertuar farsowy i komediowy, podobnie jak Teatr Syrena z ul. Litewskiej. Szeffowie Syreny (m.in. Jerzy Jurandot, Kazimierz Rudzki, Janusz Warnecki) przekształcili scenę w miejsce relaksu i odpoczynku dla strudzonych włodarzy kraju. Modne tu były podkasane tańce i dowcipy wokół tematów męsko-damskich.

Najzabawniej towarzysze śmiali się jednak podczas zamkniętych „Podwieczorków przy mikrofonie”, cyklicznej audycji nagrywanej i transmitowanej przez radio od 1968 r. z warszawskich restauracji, najczęściej Stolicy. W stałym punkcie audycji - „Wiadomościach z kraju i ze świata”, parodii oficjalnej PRL-owskiej propagandy - Andrzej Rumian pozwalał sobie nawet na delikatne uszczypnięcia dostojnych gości. Jak twierdzą historycy, bywający na „Podwieczorkach” Cyrankiewicz śmiał się do rozpuku.

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAL PRASOWY II RP



Wrzesień 1932 r. Załadunek drewna w porcie gdyńskim z przeznaczeniem do Anglii

Polskie lasy były łakomym kąskiem już przed wojną

Socjalistyczny „Robotnik” w nr 43 z 10 lutego 1937 r. szczerze sypnął kryminaliami. Na str. 6 prócz doniesień o krwawej bójce na chrczinach na ulicy Pańskiej 5 i uniewinnieniu technika dentystycznego nazwiskiem Pęski, oskarżonego o spowodowanie śmierci (przez nieostrożność) swego kuzyna, znalazł się też tekst „Wielka afera na szkodę Dyrekcji Lasów Państwowych”.

Przytoczmy go w całości, bowiem do utworzonej w latach 20. XX. instytucji, która scentralizowała zarząd nad lasami państwowymi, polskie drewno było w II RP eksportowane do ponad 20 krajów, a pod względem wartości było na pierwszym miejscu, przed węglem i naftą. Już w 1926 r. gazety donosiły, że LP do państwowej kasy wpłaciły 5,5 mln zł, czyli o 64 proc. więcej niż początkowo zakładano. W 1937 r. do Skarbu Państwa wpłata z LP była o 15 mln zł wyższa niż rok wcześniej.

„Ostatnio wykryto wielką aferę kaucyjną na szkodę Dyrekcji Lasów Państwowych. W aferę za mieszaną jest b. inspektor okręgowy budowniczy m. Warszawy Konstanty Srokowski, mjr. Witold Zawadzki, jego brat Bolesław Zawadzki oraz pośrednik Salomon Frydman. Zawadzcy w porozumieniu z Frydmanem zawarli transakcję z D.L.P. nabycia terenów leśnych w Puszczy Białowieskiej, wartości z górą pół miliona złotych. Przystępując do transakcji, aferzyści nie zamierzali z góry płacić pieniędzy.

Egzekucja należności

Transakcję zawarto w ten sposób, że D.L.P. miała otrzymywać pieniądze w miarę wyrębu lasu, zaś na zabezpieczenie należności zapisano kaucję na majątku Marki hip. 10, który został oszacowany przez biegłego Srokowskiego na 200.000 złotych, na majątku Kawenczyn, raz na gruntach przyległych. Kiedy stworzona ad hoc przez aferzystów spółka handlowa „Rettel” nie wywiązywała się z przyjętych na siebie zobowiązań, D.L.P. przystąpiła do egzekucji należności. Wtedy wyszło na jaw, że łączna wartość majątków oszacowanych przez Srokowskiego na sumę około pół miliona złotych, nie wynosi nawet 20.000 złotych.

Kierunek: Ameryka

W tych warunkach D.L.P. złożyła skargę do Urzędu Prokuratora. D.L.P. jednocześnie zaskarżyła Marka Chaimowicza i Eliasza Płachowskiego, którzy również przy pomocy Srokowskiego nabyli las do wyrębu, udzielając fikcyjnej kaucji. Ciekawym jest, że D.L.P. jeszcze przed złożeniem skargi do prokuratora otrzymała kilkakrotnie anonimowe listy, informujące, że firma „Rettel” jest oparta na oszustwie i że wspólnicy nie mają zamiaru płacić.

W toku śledztwa Płachowski i Chaimowicz zbiegli do Ameryki Południowej i są ścigani listami gończymi. Srokowski, Zawadzcy i Frydman zostali postawieni w stan oskarżenia”.

opr. zar (śrótytuły od redakcji)

DUSICIELKA SPOD LUBARTOWA

Młoda ładna blondynka powiedziała do prokuratora, że ciężko jej na duszy. Chciałaby się wyspowiadać, dostać rozgrzeszenie i przyjąć komunię

Mariusz Gadomski

To by mi bardzo pomogło. Już raz tak było i teraz też będzie - do dała ze słodkim rozbrajającym uśmiechem. Prokurator na długo zapamiętał tę kobietę i tę rozmowę.

Nic nie mogłam zrobić...

Rankiem 12 lipca 1960 roku zamieszkała w miejscowości Wielkie (powiat lubartowski) Stanisław F. pojechał wraz z żoną Marią do szpitala na badania do odległego o 30 kilometrów Lubartowa W domu została ich córka, 29-letnia Wanda T. oraz jej kilkutygodniowy synek Artur.

W szpitalu, jak to w szpitalu, była spora kolejka. Lekarz miał przepisować przerwę śniadaniową. Badania też potrwały, W rezultacie Stanisław i Maria F. wrócili do domu dopiero po południu. Dzień był upalny, weszli zmęczeni do mieszkania, zajrzeli do pokoju córki, potem do kuchni. Wanda siedziała za stołem i popijała mleko z kubka. Była sama, bez dziecka.

- Gdzie Arturek, dlaczego zostawiasz go bez opieki? - zapytał z pretensją ojciec. Dziewczyna nie odpowiedziała; odstawiła kubek, spojrziała w bok. Stanisław F. wyznał później w śledztwie, że już wtedy miał złe przeczucia. Ostрым tonem zażądał od córki, aby wyjaśniła, gdzie jest jej dziecko.

Wanda T. w końcu odparła, że nie ma już dziecka. Arturek nie żyje, uduślił się. Powiedziała, że po ich wyjeździe nakarmiła synka i położyła go spać. Sama też poczuła senność i osłabienie, pewnie przez ten skwar. Zapadła w drzemkę, zbudziła się około południa. Zajrzała do kołyski. Dziecko się nie ruszało, nie oddychało. Ciało nie było tak ciepłe, jak powinno być. Dotknęła pulsu i nie wyчуła go.

- Nic nie mogłam zrobić, uduślił się we śnie - Wanda T.

zakończyła przejmującą opowieść. Jej rodzice długo wpatrywali się w małe zawiniątko leżące w kołysce. W głowie Stanisława F. kotłowały się straszne myśli, z trudem zachowywał spokój.

Wieczorem długo rozmawiał z żoną. Kika dni później odbył się pogrzeb małego Artura. Zaś pod koniec miesiąca Wanda T. została aresztowana pod zarzutem dzieciobójstwa. Doniesienie na milicję złożył na nią jej ojciec.

Ślady silnego ugniatania

Stanisław F. stwierdził w piśmiennym powiadomieniu, że absolutnie nie wierzy, aby jego wnuk sam się uduślił. Arturek był prawidłowo rozwiniętym dzieckiem, zdrowo się chował - więc to niemożliwe. O zabójstwo chłopca oskarżał jego matkę, bo tylko ona była w domu, kiedy wydarzyła się tragedia.

Milicja przekazała list prokuratorowi. A ten nie był przekonany czy istotnie doszło do umyślnego uduszenia. Zdarzało się przecież, że małe, kilkutygodniowe dzieci nagle umierały bez istotnej przyczyny. Prokuratorowi wydało się, że przez mężczyznę przemawia żal po stracie wnuczka.

Z obowiązku musiał jednak wszcząć postępowanie. Bezpośrednia rozmowa ze Stanisławem F. sprawiła, że i on nabrał podejrzeń. Zlecił ekshumację i sekcję zwłok zmarłego dziecka. Wyniki autopsji nie pozostawiały wątpliwości co do przyczyny zgonu. Na szyi, twarzy i klatce piersiowej widniały liczne ślady silnego ugniatania. Procesy gnilne narządów wewnętrznych nastąpiły zbyt szybko jak na śmierć z przyczyn naturalnych.

Wanda T. została zatrzymana, usłyszała zarzut zabójstwa dziecka. Początkowo wypierała się winy. Pod ciężarem

materiału dowodowego przyznała się do uduszenia synka.

Jej małżeństwo, zawarte przed kilkoma laty okazało się porażką. Mąż porzucił ją, gdy zaszła w ciążę. Artur nie był jego synem, pochodził z jej przelotnego związku z innym mężczyzną, który też szybko się ulotnił, dowiedziawszy się, że będzie ojcem.

Wanda chodziła zła i naburmuszona. Nigdy nie lubiła dzieci, drażniły ją. Rodzice wiedzieli o tym; gdy urodziła synka, odciążali ją w obowiązkach matki, na przemian pilnowali go i się z nim bawili. Wanda ograniczała się do karmienia dziecka.

Zeznała, że 12 lipca, po wyjeździe rodziców do Lubartowa, naszła ją myśl, z którą od jakiegoś czasu się nosiła - że powinna uśmiercić synka, który przeszkadza jej żyć, tak jak by chciała. Podeszła do kołyski. Dziecko spało. Wanda T. podarła szmatę i określiła nią usta i nos Arturka. Naraz chłopiec zbudził się, zaczął płakać; płakał coraz głośniejszym, natarczywie. Nachyliła się nad nim i zauważyła, że dziecko wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczami.

- Jakoś tak dziwnie mi się zrobiło, kiedy on patrzył na mnie. W jego spojrzeniu było coś... Nie wiem, wydało mi się, że to oskarżenie, ale przecież był za mały by cokolwiek rozumieć - powiedziała w trakcie przesłuchania.

Nie mogła tego znieść, więc gałganem zawiązała dziecku oczy. Przewróciła Artura na brzuszek. Przytknęła mu buzię do poduszki, przycisnęła.

ODBYŁ SIĘ POGRZEB MAŁEGO ARTURA, ZAŚ POD KONIEC MIESIĄCA WANDA ZOSTAŁA ARESZTOWANA. DONIESIENIE NA MILICJĘ ZŁOŻYŁ NA NIĄ JEJ OJCIEC



Wanda powiedziała, że zajrzała do kołyski. Dziecko się nie ruszało, nie oddychało

Wierząc rączkami i nóżkami. Rzuciła więc na niego jeszcze ciężką pierzynę. Chłopczyk wciąż instynktownie walczył o oddech. Piszcząc, charczał; matka zaczęła go silnie ugniatć rękami, przytrzymując za plecy. Po kilku chwilach ciało dziecka zwiotczało, w końcu znieruchomiało.

Nie mówmy nikomu

W dzisiejszych czasach każdy przypadek śmierci musi potwierdzić lekarz, sporządzając wydając kartę zgonu. Ma obowiązek podać w niej wymagane takie informacje jak m.in. miejsce, czas i - jeśli jest to możliwe - przyczynę zgonu. Niekiedy, nawet jeśli widoczne są charakterystyczne znamiona śmierci, należy przeprowadzić badanie mózgu, aby upewnić się, że osoba nie dająca oznak życia naprawdę nie żyje. Zdarza się bowiem, że rzekomi nieboszczycy ożywają leżąc w kostnicy bądź w trumnie.

W latach 50. zwłaszcza na obszarach wiejskich, gdzie dostęp do lekarza był utrudniony, zgon często stwierdzał tak zwany oglądacz zwłok działający z ramienia gminy. Zawzyczaj robił to poobieźnie, ograniczając się do podstawowych czynności. Najprawdopodobniej taka właśnie osoba wypisała kartę zgonu małego Artura. Lekarz raczej by zauważył ślady duszenia.

Rodzice Wandy T. od początku podejrzewali, że córka nie powiedziała im całej prawdy o śmierci dziecka. Nie chcieli jednak, aby ktokolwiek spoza ich trójki dowiedział się o tym. Jednakże po pogrzebie

chłopca, Stanisława F. ruszyło sumienie. Uznał, że córce, za to zrobiło. nie może się upiec.

Wanda miała o to do ojca pretensje. Po co z tym poszedł na milicję? - powtarzała ze złością, siedząc przed obliczem prokuratora. Przez niego wieś będzie ich wytykać palcami, a ją wyzywać od morderczyni i dusicielki.

Spytała w pewnym momencie prokuratora, czy zwolnią ją z aresztu, aby mogła pojechać do rodzinnej parafii, żeby się wyspowiadać przed księdzem proboszczem i uzyskać od niego odpuszczenie grzechów. A gdy prokurator odparł, że przepisy nie zezwalają na to, dziewczyna powiedziała, że to by jej bardzo pomogło. Już raz tak było, więc i teraz będzie.

- W jakim sensie już tak było? - spytał zaskoczony prokurator.

- No, za pierwszym razem.

- Za jakim pierwszym razem?

No to mu powiedziała. Historia mroziła krew. Długo później pamiętała tę sprawę.

Już raz tak było

Arturek nie był pierwszym dzieckiem Wandy T. Przed czterema laty, niedługo po ślubie zaszła w ciążę, a po 9 miesiącach urodziła córeczkę. Ojcem Kasi także nie był mąż Wandy, lecz przygodny kochanek, zaś córeczka również nie zmarła śmiercią naturalną, lecz została uduszona przez matkę.

W 1957 roku, pewnej nocy Wandę T. zbudził płacz dziecka. Zorientowała się, że Kasia jest głodna i zaczęła ją karmić. Dziecko ssało jej pierś, ale wciąż płakało. Nie mogła tego znieść. Postanowiła uciszyć córeczkę. Leżąc obok Kasi, przytknęła jej twarz swoją pierś. Dziecko przez chwilę się krztusiło, ruszało główką, kopało matkę. Lecz Wanda w dalszym ciągu „uciszała” córeczkę.

Gdy Kasia przestała się ruszać i nie oddychała, odłożyła ją na bok. Do rana leżała obok

nieżywego dziecka, udając, że spi. Powiedziała rodzicom, że dziewczynka zakrztusiła się i zmarła w trakcie karmienia. Dziwnie na nią spojrzeli, ale wtedy chyba jeszcze jej uwierzyli.

Szybko zorganizowali pogrzeb. Prawda o tym co się stało, wraz z dziecięcą trumienką, powędrowała do ziemi. Oprócz Wandy T. znał ją ksiądz, któremu wyznała to na spowiedzi. Ale nie obawiała się, że komuś powtórzy co wie, przecież obowiązuje go tajemnica spowiedzi. Poza tym - to było dla niej najważniejsze - dostała od kapłana rozgrzeszenie, więc nie pójdzie do piekła.

Trudna decyzja

Finał tej bulwersującej sprawy rozegrał się w Sądzie Wojewódzkim w Lublinie. Kilkudniowa rozprawa odbyła się w listopadzie 1960 r. Oskarżona o uduszenie dwójki swoich dzieci Wanda T. umniejszała swoją winę. Tłumaczyła się między innymi, że nie dorosła do roli matki. Jednakże przewód sądowy w pełni udowodnił jej morderstwa popełnione z premedytacją.

Emocjonalne zeznanie złożył Stanisław F. Powstrzymując szloch mówił, że osłoda jego starości i trudów życia były wnuki. Kochał je całym sercem i nie może się pogodzić, że zostały brutalnie uśmiercone rękami ich matki. Dlatego domiósł na córkę. Była to dla niego trudna decyzja, ale musiał ją podjąć. W sądzie domagał się dla morderczyni surowej kary. W czasie przerwy w ogóle nie chciał z nią rozmawiać. Matka oskarżonej odmówiła zeznań.

Prokurator wniosł o dożywocie dla Wandy T. Sąd pod przewodnictwem sędziego Stanisława Brudta skazał kobietę na 15 lat więzienia. W uzasadnieniu wyroku jako okoliczność łagodząca wzięto pod uwagę niski poziom umysłowy morderczyni.

Zmieniono personalia.

REKLAMA

0011544164

Znak: RPŚ.6720.18.2026.KS-J

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY WÓLKA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego Gminy Wólka

Na podstawie art. 13i pkt 8, w związku z art. 8h ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r. poz. 538), art. 39 ust. 1, art. 40 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r. poz. 670) oraz Uchwały **Nr IV.12.2024 Rady Gminy Wólka z dnia 27 czerwca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Wólka**

ogłaszam o rozpoczęciu konsultacji społecznych

projektu planu ogólnego Gminy Wólka wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w dniach **od 26 czerwca 2026 r. do 24 lipca 2026 r.** w godzinach **od 8:00 do 15:00.** **Z dokumentacją projektu planu ogólnego można zapoznać się** w pokoju nr 7A, 7B, 7C (parter) Urząd Gminy Wólka, Jakubowice Murowane 8, 20-258 Jakubowice Murowane, jak również na stronach internetowych Biuletynu Informacji Publicznej UG Wólka pod linkiem: https://bip.wolka.pl/wiadomosci/19851/plan_ogolny zakładka: Etap 5: Konsultacje społeczne.

Konsultacje społeczne będą przeprowadzone w formach:

- zbierania uwag** w terminie **od 26 czerwca 2026 r. do 24 lipca 2026 r.**
- spotkania otwartego wraz z prezentacją projektu planu ogólnego, które odbędą się w dniu 15 lipca 2026 r. w godz. 16:00 - 17:30** w sali gimnastycznej w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Sobianowicach, Sobianowice 32A, 20-258 Sobianowice.
- dyżurów projektanta, które odbędą się w dniu 8 lipca 2026 r. w godz. 17:00 - 19:00** w pokoju nr 22 (sala konferencyjna), piętro II, Urząd Gminy Wólka, Jakubowice Murowane 8, 20-258 Jakubowice Murowane, **oraz w dniu 15 lipca 2026 r. w godz. 17:30 - 19:30** w sali gimnastycznej w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Sobianowicach, Sobianowice 32A, 20-258 Sobianowice.

Zgodnie z art. 8i ust. 6 pkt 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu ogólnego oraz w prognozie oddziaływania na środowisko, może wnieść uwagi.

Uwagi do projektu planu ogólnego oraz do prognozy oddziaływania na środowisko w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko ww. projektu należy składać na piśmie lub drogą elektroniczną do Wójta Gminy Wólka **w terminie do dnia 24 lipca 2026 r. (na formularzu pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego) w formie:**

- papierowej** - osobiście w UG Wólka lub listownie na adres: Urząd Gminy Wólka, Jakubowice Murowane 8, 20-258 Jakubowice Murowane.
- elektronicznej** - za pomocą skrzynki ePUAP: /GminaWolka/SkrytkaESP, skrzynki -Doręczeń: AE:PL-66823-94668-ECTWI-11, poczty elektronicznej na adres e-mail: gmina@wolka.pl.

Formularz dostępny jest na stronie UG Wólka link: <https://www.wolka.pl/poradnik-interesanta/planowanie-przestrzenne/> w zakładce: Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego.

Składający uwagę do projektu aktu planowania przestrzennego na ww. formularzu podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wiecznym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z przetwarzaniem przez Wójta Gminy Wólka danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planistycznych, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Wykonujący zadania i kompetencje Wójta Gminy Wólka
Paweł Turczyn

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem
509 986 080

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątnięcie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza spokój, natura, miodywyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz. +TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

**EKSPRESOWE
OGŁOSZENIA
z dnia na dzień**

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermi tel. 731 091 399

AUTOREKLAMA

Polecamy →

sk stronaKOBIEt



O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



Justine Firnhaber-Baker „Kapetyngowie”

Opowieść o wstrząsach religijnych, bohaterskich czynach, zdradach, świętych wojnach, pogromach i prześladowaniach. O rodzie obdarzonym wyobraźnią i ambicją, przekonanych, że sam Bóg wybrał go do wielkich celów. Oni nie tylko rządzą Francją. Oni ją stworzyli. Dzieje Kapetyngów, ich wznoszenia i upadków, to wielka epopeja europejskiej historii. Dali początek instytucjom, które przetrwały aż do rewolucji francuskiej, przekształcając Paryż z błotnistego zaścianka w olśniewającą metropolię i przyłożyli rękę do najbardziej rozpoznawalnych osiągnięć średniowiecza, od architektury gotyckiej, poprzez wyprawy krzyżowe, aż po „miłość dworską”. Niejeden raz ich wrogowie popełniali błąd, nie doceniając, z kim się mierzą. **Rebis**



Hu Anyan „Byłem kurierem w Pekinie”

Zakulisowy portret chińskiego społeczeństwa i rynku pracy. To intymny i szczery zapis zmagania jednostki z odczłowieczającą naturą współczesnego globalizmu. Hu Anyan opowiada o wyczerpującej pracy bez perspektyw na spełnienie. Znosi ją ze stoickim spokojem, surowym humorem i silnym poczuciem własnej tożsamości. W ciągu dziewiętnastu lat zmienił pracę aż dziewiętnaście razy. Noce tak upalne, że nawet po wypiciu trzech litrów wody nie ma się ochoty skorzystać z toalety. Dni upływające na poszukiwaniu tanich pokoi ze znośnie działającą klimatyzacją. Rzadkie chwile wytchnienia spędzane na lekturze Czechowa, Carvera i Wallace'a. Ile alkoholu potrzeba, by pokonać bezsenność. **Insignis**



Michał Kuźmiński „Złodziej czasu”

Na Dolnym Śląsku w każdym domu jest ukryty skarb. Mówią tak wszyscy, którzy tam mieszkają. Szkoda tylko, że stary niemiecki dom wujostwa, w którym Dorota i Daniel muszą spędzić wakacje, wygląda, jakby skrywał jedynie kłęby kurzu. Gdy w środku nocy dochodzi do włamania, Dorota rozpoczyna własne śledztwo. Szybko wpada na trop tajemnicy sprzed lat i razem z bratem odkrywają, że nawet ten nudny dom kryje w swoich murach niejedną zagadkę. Czy Dorota i Daniel dowiedzą się, po co ktoś włamał się do domu, skoro niczego nie ukradł? Kto tak naprawdę jest złodziejem czasu? I czy legendy o skarbach są prawdziwe? „Złodziej czasu” to pierwsza powieść tego autora dla dzieci. **Znak**



Monika Čechová Golasová, Aneta F. Holasová „Zielniczek”

Ta książka zaprowadzi Was prosto do ogrodu, na łąkę lub do lasu, czyli tam, gdzie od wieków rosną rośliny, które mają niezwykle moce! Książka zaprasza do odkrywania tego, co najcenniejsze - bogactwa roślin, które rosną tuż za progiem, oferując swoje niezwykle moce. Czy marzysz o tym, by znów poczuć zapach kwitnącej lipy, zanurzyć się w słońcu skąpnie łące i z zaskoczeniem odkryć, jak wiele zdrowia i radości czeka w naturalnym świecie? Czy leżeliście kiedyś w cieniu kwitnącej lipy? Czy wieniec, jak pachnie melisa i jak smakuje lato zamknięte w słoiku? Czeski bestseller nominowany do Nagrody Złata Stuha przyznawanej przez Czeską Sekcję IBBY. **Wydawnictwo Literackie**



Paul Bloom „Psychika. Historia ludzkiego umysłu”

Nowe spojrzenie na psychologię oparte na kursie prowadzonym przez Paula Blooma na Yale University. W jaki sposób w mózgu rozwijają się inteligencja i świadome przeżycia? Czy Freud miał rację, uważając, że wszystkich nas dręczą zakazane pragnienia seksualne? Jak działa świadomość? Jaką rolę odgrywają emocje, takie jak np. wstyd, wdzięczność i wstyd? Co z naszą pamięcią i uczeniem się? Słynny psycholog Paul Bloom odpowiada na kluczowe pytania dotyczące ludzkiej psychiki. Treść tej książki stanowi odpowiednik kursu uniwersyteckiego, który autor prowadził na Yale University, a przy tym jest zabawna, zajmująca i pełna niezapomnianych anegdot. **Rebis**

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop na dziś radzi też zadbać o własne potrzeby i równowagę.

Ryby (19.02 - 20.03)

Kreatywne pomysły znajdują uznanie. Horoskop na dziś zapowiada, że przed tobą dzień sprzyjający nauce, kontaktom i inspiracjom.

Baran (21.03 - 19.04)

Konsekwencja przyniesie rezultaty. Horoskop dzienny na piątek radzi nie rezygnować z obranego celu mimo chwilowych przeszkód.

Byk (20.04 - 20.05)

Dobry moment na nowe plany. Horoskop dzienny wróży, że optymizm przyciągnie ludzi i ciekawe okazje.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Intuicja podpowie właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś radzi zaufać sobie i unikać zbędnych sporów.

Rak (22.06 - 22.07)

Harmonia i dyplomacja będą Twoim atutem. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś doceni Twoje zaangażowanie i pomoc.

Lew (23.07 - 22.08)

Dobra organizacja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny wyraźnie podpowiada, że warto dopiąć sprawy odkładane od dawna.

Panna (23.08 - 22.09)

Pewność siebie pomoże Ci osiągnąć cel. Horoskop na dziś podpowiada, by uważaj jednak i nie dominować nad innymi osobami.

Waga (23.09 - 22.10)

Dzień sprzyja sprawom domowym. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by znaleźć chwilę na odpocznienie oraz kontakt z bliskimi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Czeka Cię ciekawa rozmowa. Horoskop dzienny mówi, że nowe informacje mogą otworzyć nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Spokojne podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by w relacjach postawić na szczerą i takt.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi podjąć wyzwanie. Efekty bardzo pozytywnie Cię zaskoczą.

HISTORIA

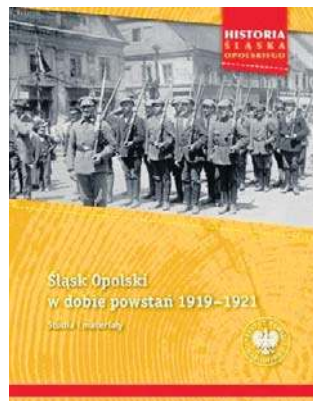
Mjr Stanisław Delinger na celowniku gestapo

Wydany przez wrocławski oddział IPN tom „Śląsk Opolski w dobie powstania 1919-1921. Studia i materiały” to publikacja, która przenosi Czytelnika w sam środek burzliwych lat, kształtujących polską tożsamość na Śląsku. Zawiera tom studiów pod redakcją Tomasza Gałwiazki i Ksawerego Jasiaka. Autorzy, bazując na solidnych fundamentach badawczych, pragną przybliżyć czytelnikom złożoność ówczesnych wydarzeń.

Książka zawiera m.in. studium na ziemi namysłowskiej w wybranych tekstach doby przedpowstaniowej XVIII-XX

w. (Tomasz Gałwiazek); zarys historii polskiej konspiracji wojskowej w powiecie opolskim w latach 1919-1921 (Piotr Pałys); przypomnienie działalności Grupy „Północ” w strukturach Samoobrony Górnego Śląska w 1921 r. (Grzegorz Bębnik); historię niemieckich formacji zbrojnych w Łamsdorf, czyli w Łambinowicach (Piotr Stanek), czy wreszcie zarys udziału duchowieństwa pogranicza polsko-niemieckiego w powstaniach śląskich i plebiscycie po obu stronach rzek Liswarty i Prozny (Kamil Kęsik).

Szczególne uwagę zwraca jednak tekst Ksawerego Jasiaka



„Śląsk Opolski w dobie powstania 1919-1921. Studia i materiały”, wyd. IPN, cena 45 zł

z delegatury IPN we Opolu „Losy Stanisława Delingera - oficera polskiego wywiadu wojskowego i korpusu Straży Granicznej II RP”. Delinger był członkiem POW, pierwszym

kierownikiem Posterunku Wywiadowczego nr 4 w Praszce podczas powstania w 1919 r. oficera polskiego wywiadu wojskowego i Straży Granicznej do 1939 r.

Z tekstu Jasiaka wynika, że nadkomisarz Delinger już w Dwudziestolecie był na celowniku Niemców. Po kampanii wrześniowej (w randze majora walczył w obronie Warszawy po rozkazami gen. Czuma) dostał się do niewoli i trafił do oflagu VII w Murnau. Ale gdy obóz został wyzwolony 29 kwietnia 1945 r. przez pododdziały amerykańskiej 12. dywizji pancerniej Delingera w nim nie było. Prawdopodobnie jeszcze w listopadzie 1939 r. został zabrany z oflagu przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym Stuthoff. Tam ślad po majorze Delingerze się urwał. Nie ma po nim

śladów zarówno w archiwach niemieckich jak i we wspomnieniach oficerów polskich zaarchiwizowanych przez Główną Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Hitlerowcy nie mogli mu zapewne zapomnieć epizodów śląskich, a także tego że w latach 1935-1937 był kierownikiem grupy wywiadowczej Posterunku Oficerskiego, zajmującej się rozpracowywaniem struktur policji niemieckiej w Gdańsku. Jasiak dowodzi, że w latach 30. Delinger komendował siatką blisko 40 agentów.

W jego CV jest jeszcze jedna ważna informacja: 1 kwietnia 1939 r. mianowano go nadkomisarzem Służby Granicznej. Już choćby z tej racji był jednym z tych, których metodyczna niemiecka mściwość dotknęła w pierwszej kolejności. **margra**

Brazylia zaczęła się rozkręcać na mundialu. Tylko co naprawdę dzieje się z Raphinhą?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Brazylia wreszcie wrzuciła szósty bieg na mundialu i zagrała w północnoamerykańskim turnieju jak na wielką Brazylię przystało.

Canarinhos pewnie pokonali w ostatnim meczu grupowym Szkocję (3:0) po dwóch trafieniach Viniciusa Júniora i jednym Matheusa Cunhi, meldując się w fazie pucharowej z pierwszego miejsca. W kadrze Carlo Ancelottiego nie brakuje jednak problemów i powodów do zmartwień...

Reprezentacja Brazylii z meczu na mecz coraz wyraźniej łapie mundialowy rytm. Podopieczni Ancelottiego rozpoczęli turniej dość niemrawo, od remisów z Marokiem (1:1), gdy cenny punkt w starciu z jednym z najpoważniejszych rywali uratował Vinicius. W dwóch ostatnich meczach wygrali już po 3:0. Brazylijczyk z Realu Madryt jest zresztą w ostatnim czasie w znakomitej dyspozycji - trafił do siatki w każdym z trzech dotychczasowych starć (z Marokiem, Haiti oraz Szkocją) i ma już na koncie tyle samo goli, co goniący prowadzącego w klasyfikacji strzelców Leo Messiego Kyliana Mbappé i Erlinga Haalanda (po 4 bramki).

To właśnie od formy Viniciusa i Raphinhii w dużej mierze zależy ofensywna siła Canarinhos. Gwiazdy Realu i Barcelony jedną indywidualną akcją potrafią przesądzić o losach spotkania, tyle że Brazylia może mieć problem z dyspozycyjnością Raphinhii w najbliższych meczach w mistrzostwach świata.



FOT. GRZEGORZ WALDA - NEW JERSEY

Brazylia może mieć problem z dyspozycyjnością Raphinhii w najbliższych meczach w mistrzostwach świata. U piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego

„Mundo Deportivo” Gabriela Sanza u piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego uda, co oznacza, że będzie pauzował około dwóch tygodni. Jeśli proces rehabilitacji przebiegnie zgodnie z planem, a także jego koledzy nie zawiodą w 1/16 i 1/8 finału, Brazylijczyk może wrócić na ćwierćfinał.

Co z Raphinhą?

Raphinha doznał urazu w poprzednim meczu z Haiti i walczy z czasem, by wrócić do gry w kolejnej fazie turnieju. Według informacji dziennikarza

„Mundo Deportivo” Gabriela Sanza u piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego uda, co oznacza, że będzie pauzował około dwóch tygodni. Jeśli proces rehabilitacji przebiegnie zgodnie z planem, a także jego koledzy nie zawiodą w 1/16 i 1/8 finału, Brazylijczyk może wrócić na ćwierćfinał.

Dodatkowo w mediach pojawiły się doniesienia o jego trudnej sytuacji pozaboiskowej - zarówno rodzinnej, jak i finan-

sowej - a także spekulacje dotyczące możliwego transferu tuż po mundialu. W grę ma m.in. wchodzić odejście z FC Barcelony do saudyjskiego Al-Hilal, które miałyby pomóc mu ustabilizować sytuację poza boiskiem.

Do tych spekulacji odniosła się żona piłkarza. - Gdybyśmy mieli tylko 10 procent tego, co zarabia dziś Raphinha, i tak byłibyśmy bardzo błogosławieni. Gdybym opublikowała coś w stylu: „Patrzcie, nie jestem

biedna, wciąż jestem bogata”, ludzie oskarżyliby mnie o brak klasy... - oświadczyła.

Powrót Neymara

W reprezentacji Brazylii po raz pierwszy od prawie trzech lat zagrał Neymar, który walczył z czasem, aby wystąpić na swoich czwartych mistrzostwach świata. Z powodu kontuzji 34-latek opuścił dwa pierwsze mecze (z Marokiem i Haiti), ale trener Ancelotti dał mu szansę powrotu, wpuszczając go na ostatnie czternaście minut spotkania ze Szkocją, przy prowadzeniu 3:0. Brazylijczyk z przeszłości w PSG i Barcelonie oddał nawet jeden groźny strzał na bramkę, a po meczu nie krył wzruszenia.

- Poczułem dziś ogromną ulgę. Trochę się wzruszyłem i płakałem w samotności, bo to takie cudowne uczucie móc przeżyć to wszystko jeszcze raz. Dziękuję wszystkim brazylijskim kibicom, którzy mi kibicowali, a szczególnie mojej rodzinie i przyjacielom - mówił poruszony powrotem na boisko w narodowych barwach.

Pierwsze rozstrzygnięcia

Brazylia wyszła z pierwszego miejsca w grupie C i w 1/16 finału zmierzy się z drużyną, która zajmie 2. miejsce w grupie F - o tę pozycję powalczą w bezpośrednim starciu Japonia i Szwecja.

Pierwszą parę fazy pucharowej mistrzostw świata 2026

utworzą niespodziewanie RPA z Kanadą. Reprezentacja Republiki Południowej Afryki po raz pierwszy w historii wyszła z grupy, pokonując - co prawda tylko 1:0, ale w pełni zasłużenie - Koreę Południową.

Pewna historycznego awansu z trzeciego miejsca (w grupie B) do grona 32 najlepszych zespołów północnoamerykańskiego turnieju może być także Bośnia i Hercegowina.

Co jeszcze przed nami? Ciękawie zapowiadają się mecze z udziałem goniących Messiego w klasyfikacji strzelców Erlinga Haalanda i Kyliana Mbappé, którzy w piątkowy wieczór staną naprzeciwko siebie w ostatnim meczu grupowym.

Ponadto, w nocy z piątku na sobotę czeka nas prawdziwy hit: Urugwaj zmierzy się z Hiszpanią w bezpośredniej walce o awans do fazy pucharowej. Dla polskich kibiców i wszystkich rannych ptaszków szczególnie interesująco zapowiada się jeszcze poranny mecz Egiptu z Iranem, w którym arbitrem będzie Szymon Marciniak.

NAJBLIŻSZE MECZE

Piątek, 26 czerwca:

godz. 21.00: Norwegia - Francja (TVP 1);
godz. 21.00: Senegal - Irak (TVP Sport).

W nocy z piątku na sobotę:

godz. 2.00: Republika Zielonego Przylądka - Arabia Saudyjska (TVP Sport);
godz. 2.00: Urugwaj - Hiszpania (TVP 1);
godz. 5.00: Egipt - Iran (TVP Sport);
godz. 5.00: Nowa Zelandia - Belgia (TVP 1).
© P

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Coraz bliżej zakończenia fazy grupowej w mistrzostwach świata. Znamy kolejne zespoły, które zagrają w 1/16 mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku.

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - RPA 2:0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Płd. - Czechy 2:1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59), **Czechy - RPA 1:1** (Sadilek 6 - Mokoena 83), **Meksyk - Korea Płd. 1:0** (Romo 50), **Czechy - Meksyk 0:3** (Garcia 55, Quinones 61, Fidalgo 90+4), **RPA - Korea Południowa 1:0** (Masoko 63).

1. Meksyk	3	9	6-0
2. RPA	3	4	2-3
3. Korea Południowa	3	3	2-3
4. Czechy	3	1	2-6

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1:1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1:1** (Larin 78 - Lukic 21), **Szwajcaria - Bośnia i Hercegowina 4:1** (Manzambi 74, 90, Vargas 84, Xhaka 90+7 - Mahmic 90+3), **Kanada - Katar 6:0**

(Larin 16, David 29, 45+3, 90+2, Saliba 64, Al Manai 75 samobój), **Bośnia i Hercegowina - Katar 3:1** (Alajbegovic 29, Abunada (samob. 34, Mahmic 80 - Al Haydos 42), **Szwajcaria - Kanada 2:1** (Vargas 46, Manzambi 57 - David 76).

1. Szwajcaria	3	7	7-3
2. Kanada	3	4	8-3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5-6
4. Katar	3	1	2-10

GRUPA C

Wyniki: Brazylia - Maroko 1:1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0:1** (McGinn 28), **Szkocja - Maroko 0:1** (Saibari 2), **Brazylia - Haiti 3:0** (Cunha 23, 36, Vincius Junior 45+3), **Maroko - Haiti 4:2** (Hakimi 39, Saibari 45+1, Rahimi 78, Yassine 89 - Bono 10 (samob. Isidor 43), **Szkocja - Brazylia 0:3** (Vincius Junior 7, 45+3, Cunha 60).

1. Brazylia	3	7	7-1
2. Maroko	3	7	6-3
3. Szkocja	3	3	1-4
4. Haiti	3	0	2-8

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4:1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2:0** (Iranakunda 27, Matcalfe 39,

USA - Australia 2:0 (Burgess 11 sam., Freeman 43), **Turcja - Paragwaj 0:1** (Galarza 2).

1. USA	2	6	6-1
2. Australia	2	3	2-2
3. Paragwaj	2	3	2-4
4. Turcja	2	0	0-3

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curaçao 7:1 (Nmecha 6, Schlottbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90), **Niemcy - Wybrzeże Kości Słoniowej 2:1** (Undav 68, 90+4 - Kessie 30), **Ekwador - Curaçao 0:0**.

1. Niemcy	2	6	9-2
2. WKS	2	3	2-2
3. Ekwador	2	1	0-1
4. Curaçao	1	1	1-7

GRUPA F

Wyniki: Holandia - Japonia 2:2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5:1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyo-kers 59, Svanberg 84 - Rekkik 43), **Holandia - Szwecja 5:1** (Brobbe 5, 17, Gakpo 47, 54, Summerville 89 - Elanga 59), **Tunezja - Japonia 0:4** (Kamada 4, Ueda 31, 83, Ito 69).

1. Holandia	2	4	7-3
2. Japonia	2	4	6-2
3. Szwecja	2	3	6-6
4. Tunezja	2	0	1-9

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1:1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64), **Belgia - Iran 0:0**, **Nowa Zelandia - Egipt 1:3** (Surman 15 - Ziko 58, Salah 67, Trezeguet 82).

1. Egipt	2	4	4-2
2. Iran	2	2	2-2
3. Belgia	2	2	1-1
4. Nowa Zelandia	2	1	3-5

GRUPA H

Wyniki: Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0, **Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1** (Al-Amri 41 - Araujo 80), **Hiszpania - Arabia Saudyjska 4:0** (Yamal 10, Oyarzabal 21, 24, Al-Tambakti 49 samobój), **Urugwaj - Republika Zielonego Przylądka 2:2** (Araujo 44, Canobbio 45+6 - Lenini 21, Varela 61).

1. Hiszpania	2	4	4-0
2. Urugwaj	2	2	3-3
3. Zielony Przylądek	2	2	2-2
4. Arabia Saudyjska	2	1	1-5

GRUPA I

Wyniki: Francja - Senegal 3:1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), **Irak - Norwegia 1:4** (Hussein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Hussein 98 samobój), **Francja - Irak 3:0** (Mbappe 14, 54, Dembele 66), **Norwegia - Senegal 3:2** (Pedersen 43, Haaland 48, 58 - Sarr 53, 90+3).

1. Francja	2	6	6-1
2. Norwegia	2	6	7-3
3. Senegal	2	0	3-6
4. Irak	2	0	1-7

GRUPA J

Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), **Austria - Jordania 3:1** (Schmid 21, Al Arab 74 samobój, Amautović 100 z karnego, Olwan 49), **Argentyna - Austria 2:0** (Messi 38, 90+5), **Jordania - Algieria 1:2** (Al Rashdan 36 - Benbouali 69, Gouiri 82).

1. Argentyna	2	6	5-0
2. Austria	2	3	3-3
3. Algieria	2	3	2-4
4. Jordania	2	0	2-5

GRUPA K

Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), **Uzbekistan - Kolumbia 1:3** (Fay-

zullaev 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9), **Portugalia - Uzbekistan 5:0** (Ronaldo 6, 39, Mendes 17, Nematov 60 samobój, Leao 87), **Kolumbia - DR Konga 1:0** (Munoz 76).

1. Kolumbia	2	6	4-1
2. Portugalia	2	4	6-1
3. DR Konga	2	1	1-2
4. Uzbekistan	2	0	1-8

GRUPA L

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Yirenkyi 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5), **Anglia - Ghana 0:0**, **Panama - Chorwacja 0:1** (Budimir 54).

1. Anglia	2	4	4-2
2. Ghana	2	4	1-0
3. Chorwacja	2	3	3-4
4. Panama	2	0	0-2

CZOŁÓWKA STRZELCÓW

5 goli: Leo Messi (Argentyna)
4 gole: Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Vincius Junior (Brazylia)
3 gole: Johan Manzambi (Szwajcaria), Deniz Undav (Niemcy), Ismael Saibari (Maroko), Jonathan David (Kanada), Matheus Cunha (Brazylia). © P

SPORT

www.sportowy24.pl

Na horyzoncie Dinamo.
Do Motoru Lublin dołączy
napastnik z drugiej ligi?Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Motor kończy pierwszy mikrocykl treninowy pod okiem trenera Mariusza Misiury. Jego podsumowaniem będzie jutrzejszy (godz. 17) sparing w Nowinach z Dinamem Bukareszt.

Motorowcy wrócili do treningów 19 czerwca. Osiem dni później zmierzą się z czwartym zespołem ostatniego sezonu ligi rumuńskiej, Dinamem Bukareszt. Lublinianie mierzyli się z tym przeciwnikiem także podczas zeszłorocznych przygotowań (3:3) Transmisję będzie można obejrzeć na kanale YouTube Motoru.

Póki co trenują
w Lublinie

Podopieczni Misiury do 5 lipca będą trenować w Lublinie (3 lipca czeka ich mecz towarzyski z Wartą Poznań - 1. liga), skąd dzień później udadzą się na dziesięciodniowy obóz do Sochocina w województwie mazowieckim. Tam 11 lipca zagrają z Polonią Warszawa (1. liga), a już po powrocie do „Koziego Grodu” ich ostatnim sparingpartnerem przed początkiem ligi będzie Hapoel Jerozolima (najwyższa klasa rozgrywkowa w Izraelu) - 17 lipca. Żółto-biało-niebiescy zainaugurują sezon 25 lipca, wyjazdową konfrontacją z Widzewem Łódź.



FOT. LUKASZ WOJCIK/MOTOR LUBLIN

Najpierw Popa, teraz
Jarzec?

We wtorek Motor ogłosił pierwszy letni transfer. Nowym zawodnikiem Lublinian został 25-letni rumuński bramkarz Mihai Popa. Strony związały się dwuletnią umową, z opcją jej przedłużenia o kolejnych dwanaście miesięcy.

Jak pisał portal Weszło, kolejnym wzmocnieniem może być 21-letni Kacper Jarzec, który ma za sobą udany sezon w drugoligowej Olimpii Grudziądz. Napastnik w 30 spotkaniach zdobył sześć goli, a przy siedmiu trafieniach swojego zespołu asystował. W przeciwieństwie do Popy, który przeszedł do Lublina z CFR 1907 Cluj za darmo (skończył mu się kontrakt w poprzednim klubie), Jarzec ma kosztować pół miliona złotych. ©©

KOSZYKÓWKA

Z ekipy mistrza Polski do Lublina. Start ma nowego centra 27-letni Matthias Tass został nowym zawodnikiem PGE Startu Lublin. To pierwsze wzmocnienie przed sezonem 2026/27. Estończyk w ostatnim sezonie bronił barw Legii Warszawa, z którą sięgnął po mistrzostwo kraju. Wystąpił w 16 ligowych meczach stołecznej drużyny, średnio zdobywając 4,2 punktu na spotkanie oraz notując 1,3 asysty.



FOT. PGE START LUBLIN

ŻUŻEL

Skład Motoru na Falubaz Motor podał awizowany skład na niedzielne starcie w Zielonej Górze: 1. Kacper Woryna, 2. Mateusz Cierniak, 3. Martin Vaculik, 4. Karol Szmyd, 5. Bartosz Zmarzlik, 6. Bartosz Barbor, 7. Bartosz Jaworski.

„Życie tak nie wygląda, że
wszystko idzie tylko z górki”Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

ŻUŻEL. ORLEN OIL Motor Lublin, na pięć kolejek przed końcem sezonu, zajmuje czwarte miejsce (bilans: 5-0-4). Zapowiada się więc zacięta batalia, aby utrzymać pozycję w TOP 4, gwarantującą walkę o medale. Ta w ostatnich latach w Lublinie była czymś naturalnym. - Życie tak nie wygląda, że wszystko idzie tylko z górki. Czasami trzeba przejść trudne chwile, aby później było lepiej. Po tym poznaje się wielkie firmy - mówi nam Piotr Więckowski, wiceprezes klubu.

Motor zaczął sezon bardzo udanie, od czterech zwycięstw z rzędu. W piątym spotkaniu jednak kontuzji w Lesznie nabawił się Fredrik Lindgren, a Lublinianie przegrali tamto starcie 44:46. - Wszystko zaczęło się właśnie od kontuzji Freddiego - zauważa Piotr Więckowski.

W kolejnych dwóch spotkaniach, także bez Lindgrena, przysły dwie kolejne porażki: z Gorzowem i Grudziądzem - w obydwu przypadkach wynikiem 44:46. Co prawda „Koziołki” odkuły się w starciu z Częstochową (50:40), natomiast później w miniony weekend boleśnie przegrali w Toruniu 29:61.

- Pojawił się reset w myśleniu klubu, kibiców. I jeżeli odpowiednio z tego skorzystamy,



W ostatnich pięciu latach Motor zdobył dwa wicemistrzostwa i trzy mistrzostwa Polski

to na pewno ta sytuacja przyniesie pozytywny efekt - wierzy wiceprezes Motoru.

Lindgren wrócił
do Lublina

Miejsce Lublinian w TOP 4 stało się jednak pod znakiem zapytania, a brak konkretnej daty powrotu na tor Lindgrena nie napawa optymizmem. Szwed jednak wrócił już z Hiszpanii (gdzie mieszka i przebywał w ostatnich tygodniach) do Lublina i tu kończy rehabilitację.

- Nie ma jednak co prognozować, kiedy wróci na tor. Na pewno my nie jesteśmy klubu,



FOT. ORLEN OIL MOTOR LUBLIN/ARCHIWUM

który na siłę wsadza zawodnika na motocykl, żadnej presji z naszej strony nie ma. Wszystko zależy od niego i tego, kiedy on będzie się czuł na siłach. Na pewno jednak Freddie chce, aby wydarzyło się to jak najszybciej - podkreśla wiceprezes Więckowski.

Nowa godzina
niedzielnego meczu

W związku z falą upałów, PGE Ekstraliga zdecydowała o zmianie godzin niedzielnych spotkań. Początkowo Motor miał pojechać w Zielonej Górze o 17, ale mecz przesunięto na 19

(transmisja w Canal+ Sport). Jaki wpływ gorące powietrze może mieć na motocykle?

- Jeżeli chodzi o technikę, to wiadomo, że pod wpływem temperatury materiał się rozszerza, standardowe luzy się zmniejszają, co może wpłynąć negatywnie na pracę silnika - wyjaśnia Piotr Więckowski. - Natomiast przełożenie godzin meczu nie wynika z troski o silniki, ale o zawodników i kibiców. Fani muszą mieć odpowiedni komfort oglądania zawodów, a wiadomo, że przy tak wysokich temperaturach mogą zdarzać się omdlenia - dodaje. ©©



FOT. KS LOTTO PUŁAWY/FACEBOOK

Los szczypiorniaka w Puławach znowu wisi na włosku. Rok temu klub także był nad przepaścią

Azoty Puławy nie zgłosiły się do Ligi Centralnej

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA RĘCZNA. Czy to koniec dużej piłki ręcznej w Puławach? Wiele na to wskazuje. Do 19 czerwca kluby miały wysłać zgłoszenia do udziału w Lidze Centralnej. Azoty tego nie zrobiły.

I jak udało nam się ustalić, prawdopodobnie już tego nie zrobią. Co więcej, w sezonie 2025/26 sześciokrotni brązowi medalisci mistrzostw Polski nie będą mieć seniorskiej drużyny.

Puławianie w maju pożegnali się z ORLEN Superligą, w której występowali nieprzerwanie od 2005 roku. - Jeżeli nie uda się skonstruować wystarczającego budżetu, to po prostu będę zmuszony rozwiązać drużynę seniorów, a w klubie zostaną jedynie grupy młodzieżowe. Nie ma sensu się zadłużać. Ale na ten moment przyszłość nie jest znana. Ta wyjaśni się do czerwca - mówił nam jeszcze w maju Artur Witkowski, prezes klubu.

W pierwszej połowie czerwca prezes nie był jednak jeszcze w stanie odpowiedzieć

na pytanie o to, jaka będzie przyszłość Azotów Puławy. W ostatnich dniach natomiast nie udało nam się z nim skontaktować. Udało nam się za to dowiedzieć, że 23 czerwca odbyło się zebranie zarządu i rady nadzorczej klubu, a kolejne miało się odbyć wczoraj. W najbliższym czasie powinniśmy więc poznać oficjalne stanowisko klubu.

Wizja nowego prezesa
nie sprawdziła się

Grudzień 2025 roku. Jerzy Witaszek, założyciel i wieloletni prezes Azotów Puławy zrezy-

gnował z pełnienia funkcji sternika puławskiego klubu. Zastąpił go Artur Witkowski, który przedstawił wizję uratowania drużyny przed spadkiem z krajowej elity.

W grudniu partnerem tytularnym drużyny została marka LOTTO, a przed decydującą częścią sezonu do grona partnerów dołączyła grupa PGE. Z początkiem roku doszło do zmiany trenera: Patryka Kuchczyńskiego zastąpił Piotr Dropek. Cel był jeden: utrzymanie. Rzeczywistość okazała się jednak bolesna i zakończyła się spadkiem. ©©